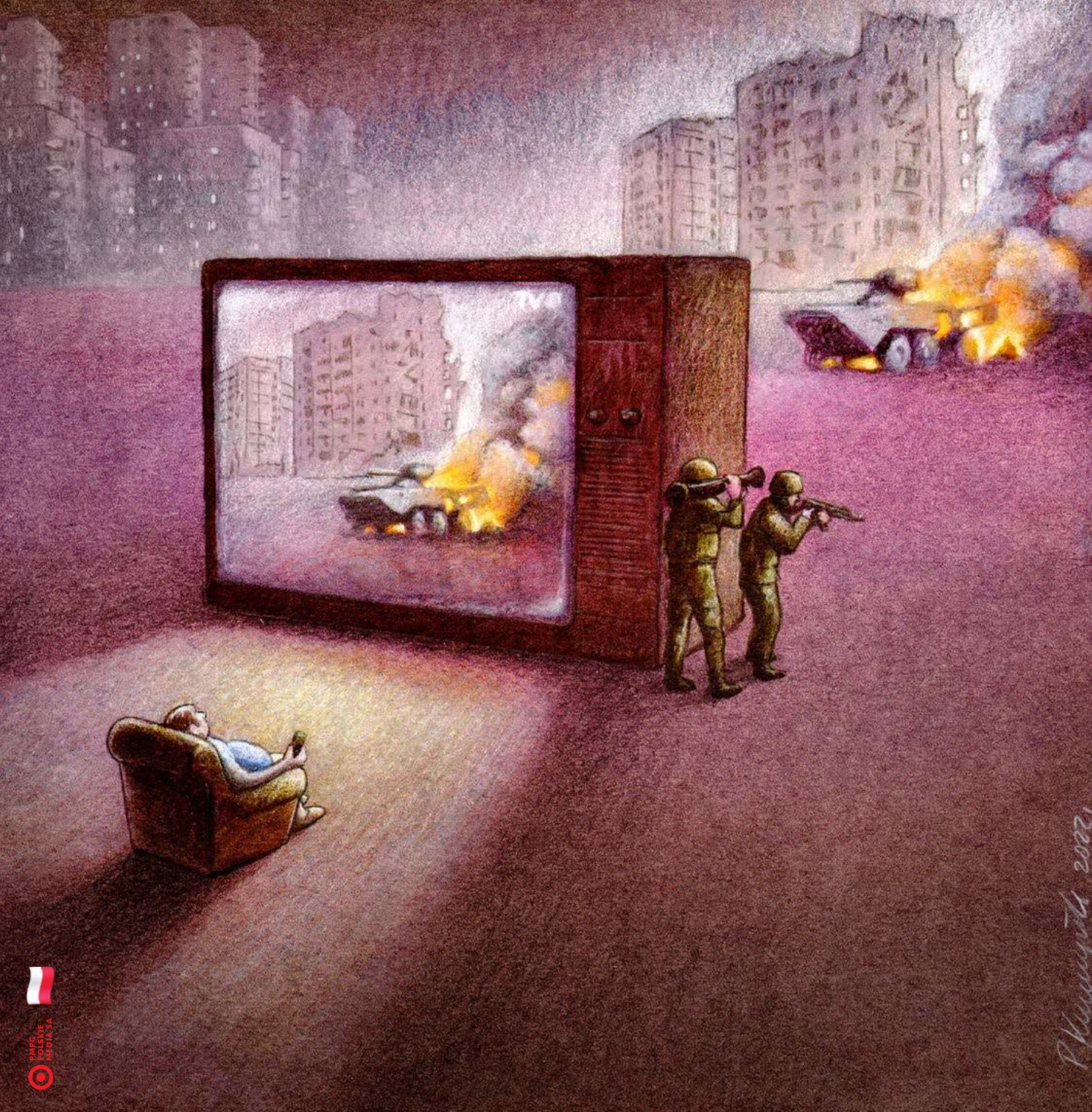


wprost

NR 34 (135) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
29.08 – 4.09.2022 ISSN 0209-1747





„XVI Międzynarodowy Kongres Numizmatyczny”

MONETA KOLEKCYJNERSKA NBP



Nominał: **50 zł**

Na rewersie monety umieszczono wizerunek Joachima Lelewela (1786–1861), jednego z najwybitniejszych Polaków XIX stulecia, wielkiego patrioty, znakomitego historyka oraz znanego i cenionego w świecie numizmatyka. Na awersie widnieją wizerunki monet: talar Władysława IV, tymfa Jana Kazimierza z 1663 roku, grosza Kazimierza Wielkiego, szóstaka Jana III Sobieskiego oraz denara Princes Polonie Bolesława Chrobrego.

Narodowy Bank Polski

wprowadza do obiegu srebrną monetę kolekcyjną o nominale 50 zł „XVI Międzynarodowy Kongres Numizmatyczny”. Moneta zostanie wyemitowana z okazji odbywającego się po raz pierwszy w Polsce Międzynarodowego Kongresu Numizmatycznego.

Moneta kolekcyjna do nabycia od 6 września 2022 r.
w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym:
kolekcjoner.nbp.pl

Na początek**Jakub Mielnik**

Pół roku wojny w Ukrainie

Po sześciu miesiącach walk trzydniowa specjalna operacja wojskowa Putina dojrzała do punktu, w którym można by wreszcie rzucić go na kolana. W jako takim pionie Moskwę trzyma tylko niczym nieuzasadniony strach europejskich sojuszników przed eskalacją wojny, której nie da się przecież bardziej eskalować.

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

Na początek

Putin przewraca się o własne kłamstwa. Jego niezwyciężona ponoć armia okazała się niezdolna do przełamania oporu państwa, które wedle Moskwy nie ma nawet prawa istnieć. Mało tego, Ukraińcy skutecznie kontratakują, korzystając ze wsparcia tych sojuszników, którzy nie przejęli się opowieściami o groźbie eskalacji wojny.

Logika jest nieubłagana: skoro Moskwa wyłożyła się na próbie podboju Ukrainy, to jakie ma szanse w zbrojnej konfrontacji z całym NATO? Nie mówiąc o wojnie nuklearnej, którą Putin mógłby rzekomo rozpętać w przypływie szaleństwa. Podejmując taką decyzję, Moskwa musiałaby się liczyć z natowskim potencjałem powstrzymywania i odwetu. Działo to świetnie przez kilkadziesiąt lat zimnej wojny. Działa także teraz, gdy Rosja jest nieporównywalnie słabsza.

Dlatego nie ma się co martwić ukrytymi mocami Putina. Są one na wyczerpaniu.

Ci, którzy ciągle w nie wierzą, przestrzegając przed mityczną eskalacją wojny, najpewniej wcześniej czekali na szybki upadek Ukrainy licząc, że pozwoli on

Na początek

na kolejne pakty z diabłem z Kremla i udawanie, że biznesy z jego despotią mogą toczyć się jak dawniej.

W miesiącach poprzedzających rozpoczęcie inwazji rozsądek podpowiadał, że Rosja nie powinna pakować się w wojenną awanturę, której nie ma prawa wygrać. Rzeczywistość potwierdza te przypuszczenia. I choć do końca zmagania jest jeszcze daleko, to widać jasno, że Rosja nie jest taką potęgą, jak wyobraża ją sobie Putin.

„Dlatego należy wykorzystać sprzyjające okoliczności i raz na zawsze, a przynajmniej na następne dziesięciolecie,
ZDJĄĆ Z EUROPY CIEŃ ZAGROŻENIA ZE STRONY MOSKWY.

Zachodnie lwy salonowe, które kładły nam do głowy, że przesadzamy ze swoimi antyrosyjskimi fobiami, mają teraz czarno na białym pokazane, że to nie żadne fobie, tylko smutna codzienność Europy Środkowej.

Na początek

Półrocze wojny to świetny moment, żeby to brutalne otrzeźwienie wykorzystać. Można było to zrobić wcześniej, po klęsce Rosjan pod Kijowem i Charkowem. Gdyby Ukraińcy dostali wtedy broń, którą mają obecnie, bylibyśmy w innym punkcie, unikając wielu cierpień i ofiar, które codziennie ponosi Ukraina. Złudzenia głównych europejskich przywódców, niezdolnych do zerwania z chorym przywiązaniem do chybionych relacji z Rosją opóźniły ważne decyzje w sprawie wojny, którą Putin przegrał na każdym z możliwych frontów.

Militarnie ugrzązł w walkach z armią i narodem, który okazał się zbyt silny, by zgnieść go wyłącznie siłą woli jednego dyktatora.

Jednocześnie odsłonił się z blefem, który był podstawą uprawianej przez Rosję polityki grania grubo powyżej swojej kategorii wagowej. Inwazja na Ukrainę obnażyła państwo dramatycznie słabe w sferze, która wydawała się jego głównym atutem, czyli w sferze zbrojeń i wojskowości. Wysłał na wojnę o wszystko armię słabo wyposażoną i zmotywowaną, a do tego fatalnie dowodzoną.

Na początek

Szybka, zwycięska wojenka z banderowskim reżimem, który wymyślił sobie rosyjski prezydent okazuje się po pół roku bardzo ważnym, kto wie, czy nie kluczowym, gwoździem do jego trumny. I to nie tylko tej politycznej. Sympatia opinii publicznej na całym świecie jest teraz przy jego ofiarach i nie zmieniają tego propagandowe wygibasy Kremla.

ROSYJSKI DYTATOR STAŁ SIĘ PARIASEM,
zabiegającym o broń u swoich niedawnych wasali, jak Korea Północna czy Iran.

Nie wspominając o wyniosłym chłodzie, z jakim jego wojenną awanturę traktują Chiny, zastępujące powoli Rosję w roli gwaranta bezpieczeństwa dawnych sowieckich kolonii w Azji Środkowej.

Brutalne działania Rosji na Ukrainie skompromitowały także jego cichych popleczników na Zachodzie. Prezydent Macron został przez Moskwę upokorzony fałszywymi obietnicami pokoju i rozmowami telefo-

Na początek

nicznymi, toczonymi w cieniu rzezi cywilów w Buczy i Irpieniu. Niemcy sięgnęli dna poniżenia i kompromitacji swojej nadętej moralnym wzmożeniem polityki wobec Rosji i będą musieli długo wygrzebywać się z odpowiedzialności za wyhodowanie agresywnego rosyjskiego potwora. To świetny moment, żeby lekceważone i zakrzykiwane od lat postulaty Europy Środkowej zostały wreszcie zrealizowane.

Skutkiem krwawej awantury, wywołanej przez Putina powinno być nie tylko wypędzenie jego wojsk z Ukrainy, ale także przyjęcie tego kraju do UE i do NATO. Społeczność międzynarodowa powinna także zrobić wszystko, żeby Putin utracił władzę i poniósł odpowiedzialność za zbrodnie, które od lat uchodziły mu na sucho.

Zmasowane sankcje na Rosję mogą w tym bardzo pomóc i szkoda tylko, że trzeba było tragedii Kijowa, żeby je wprowadzić. Wystarczyło słuchać, żeby zrobić to wiele lat temu i uniknąć tej wojny.

Wielce pożądana zmiana na szczytach władzy na Kremlu to także wielka szansa dla Rosjan dławio-

Na początek

nych przez reżim istniejący od 20 lat, a także dla Białorusinów, których własny dyktator, Łukaszenka, podczepiony jest przecież pod swojego moskiewskiego pryncypała. Za to, żeby to zrealizować, dziś giną dzielni Ukraińcy. Z ich tragedii może jeszcze urodzić się lepszy świat. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Nr 34 29 sierpnia – 4 września 2022

Czytaj Wprost



150

CO DALEJ Z ODRĄ?

– Odra
odrodzi się,
jeżeli damy
jej czas. Ale
prawdo-
podobnie tego
czasu rzeka
od nas nie
dostanie –
mówi dr Marta
Jermaczek-
Sitak,
biolożka.

Fot. Lech Muszyński/PAP

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

17 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

28 **JEST DOBRZE I PiS NA PEWNO WYGRA**



70-80 proc
– na tyle ocenił szanse
na utrzymanie władzy przez
PiS w wyborach Henryk
Kowalczyk, wicepremier,
minister rolnictwa.

51 **„SZTYWNI” I „ODPYCHAJĄCY”**

Politycy oklaskiwani
przez twardy elektorat
Platformy Obywatelskiej są
nieakceptowalni przez część
centrowych wyborców.

Prosty przekaz „odsunąć PiS
od władzy” to dla nich za mało.

58 **WYPATRUJEMY OZNAK SŁABOŚCI ROSJI**

– Rosjanie tę wojnę nazwali
operacją wojskową, która
zazwyczaj trwa krótko. Sześciu
miesięcy do krótkiego okresu
zaliczyć nie można – ocenia
generał Mieczysław Cieniuch.



FELIETON

71 **TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

DODATEK

75 **WPROST PO ROZWÓJ**

SPOŁECZEŃSTWO

164 **ROZSTRZELIWANE
SYMBOLE**

Po sześciu miesiącach od rosyjskiej agresji, będą niespodzianki. Czy będzie więcej rakiet, czy nasilona ofensywa, z którą już zresztą mamy do czynienia na Donbasie?

172 **FAJERWERKI WCIĄŻ SĄ
PRZERAŻAJĄCE**

Po 24. lutego trzeba było spakować całe życie w jedną albo dwie torby i ruszyć w nieznane – opowiada Alisa Sokol, która uciekła z Zaporozża z córką Sonią.

BIZNES

181 **PUSTYNNY DUBAJ
SPROWADZA PIASEK
Z AUSTRALII**

Piasek jest drugim, po wodzie, najszybciej zużywanym zasobem naturalnym. Już trwa o niego walka, która doprowadzi do wzrostu przestępczości zorganizowanej i przemocy.



201 WOJNA TRWA, A PRACOWAĆ TRZEBA

Po pół roku wojny Ukraina walczy nie tylko z rosyjskimi najeźdźcami, ale i szalejącym w kraju bezrobociem. Coraz częściej znalezienie zatrudnienia graniczy z cudem.



Fot. ALEXANDER ERMOCHENKO / Reuters / Forum, GLEB GARANICH / Reuters / Forum

RAPORT

218 POLSKI ATOM

ZAGRANICA

238 BILANS WOJNY



Sześć miesięcy trwa już agresja, która miała pozwolić zająć Kijów w trzy dni, a kraj w tydzień. Jak bilans wojny wygląda okiem zwykłych ludzi?

249 DZIURAWY SANKCJE DLA ROSYJSKICH TURYSTÓW

Na ostatnim posiedzeniu rząd Estonii ograniczył zarówno wydawanie wiz, jak i wjazd oraz tranzyt obywateli Rosji do kraju w celach turystycznych czy biznesowych.

Czytaj Wprost*ZDROWIE***260 REWOLUCJA
W REFUNDACJI LEKÓW**

Wiceminister zdrowia Maciej Miłkowski: Leki na SMA to nie jest to jedyna zmiana na wrześniowej liście refundacyjnej.

*DODATEK***269 ROCZNICA WYBUCHU
II WOJNY ŚWIATOWEJ***HISTORIA***305 NAJWCZEŚNIEJSZE
WYPRAWY WIKINGÓW**

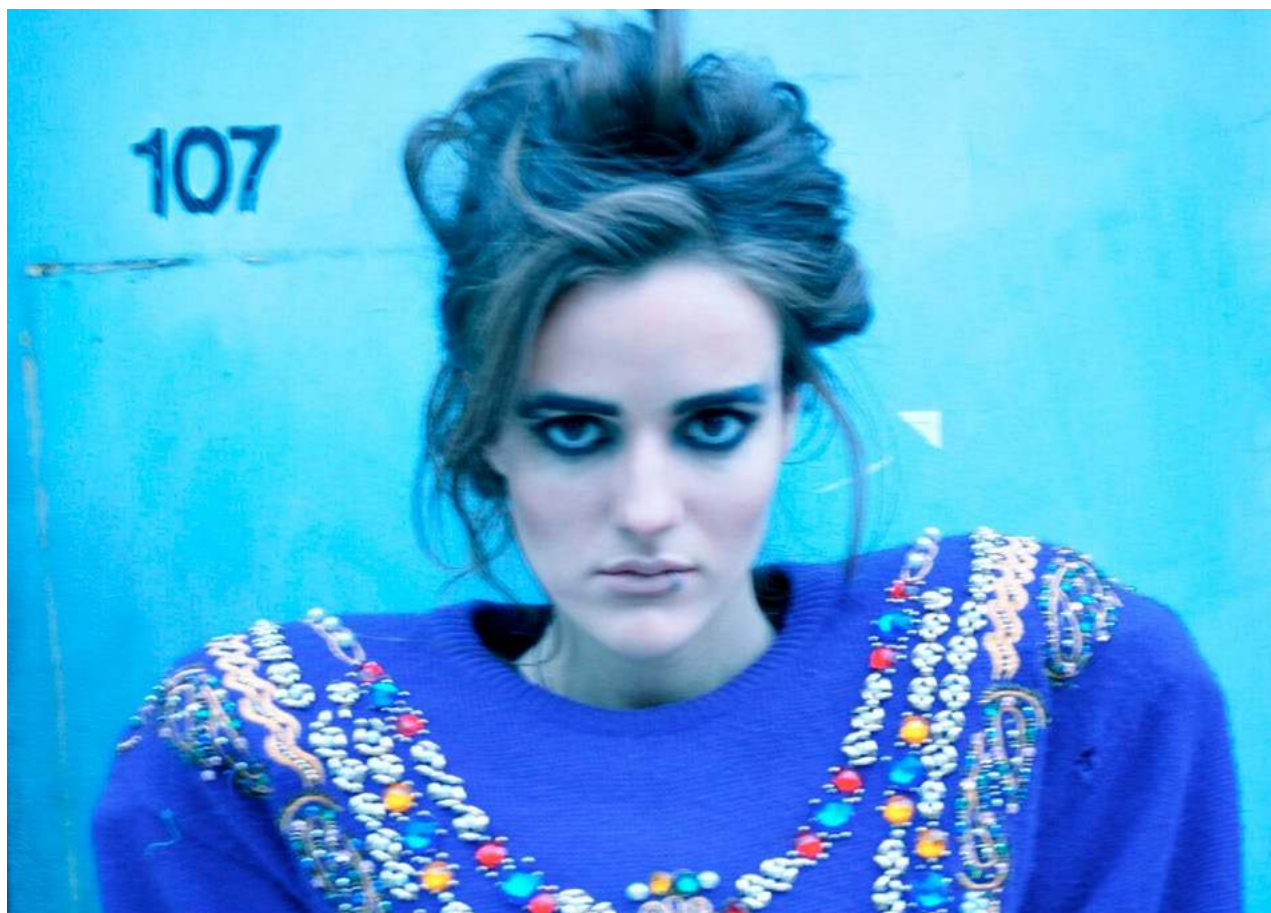
Początek epoki wikingów datuje się na 793 rok. Przybysze ze Skandynawii brutalnie splądrowali wtedy klasztor na wyspie Lindisfarne. Nie była to jednak ich pierwsza wyprawa. Odnaleziono ślady wcześniejszej na terenie dzisiejszej Estonii.

*Czytaj Wprost**KULTURA***321 PO CO TOKARCZUK
MÓWIŁA O IDIOTACH**

Olga Tokarczuk powiedziała coś oczywistego: że nie pisze dla wszystkich. Rozpętała się burza, bo wielu się to nie spodobało.

**331 KABANOSY MNIE NIE
CHCĄ, A JA ICH**

– Ja po prostu już nie mogę w Polsce wytrzymać – mówi Tola Szlagowska. Kiedyś wokalistka legendarnego duetu Blog 27. Teraz wróciła z solową płytą „Subtitles”, jako dojrzała artystka, która nie goni za popularnością.

*FELIETON***355 ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Fot. Materiały prasowe

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P2S

N

C M

B z

a

v

N

U

P

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Dlaczego **DONALD TUSK CHCE MONITOROWAĆ POSŁÓW PO**? Co oznacza zaproszenie Szymona Hołowni na Campus Polska Przyszłości organizowany przez Rafała Trzaskowskiego? W jakiej konkurencji Grzegorz Schetyna rywalizuje z liderem PO? Z jakiego powodu **SOLIDARNA POLSKA JEST WŚCIEKŁA**, a pod jakim względem ma powody do zadowolenia? O tym i innych sprawach piszemy w najnowszych „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

Według naszego informatora Donald Tusk zarządził monitoring posłów PO, którzy pojawią się na Campusie Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego. – Ci którzy się tam zjawiają, będą mieć problemy – mówi nasz rozmówca. Chociaż sam Donald Tusk będzie występował podczas Campusu. – Ale to zupełnie inna sytuacja. On będzie oficjalnie, oni nie – słyszymy.

Zaproszenie Szymona Hołowni na Campus wzbudziło bardzo duże poruszenie w Platformie Obywatelskiej.

– W PO słyszać, że Trzaskowski nie powinien zapraszać Hołowni, że to skandal! Z drugiej strony ludzie mówią, że to nie przypadek i zaproszenie coś oznacza. To potwierdzenie niedawnych informacji o współpracy Trzaskowskiego i Hołowni i ich wspólnych planach politycznych. W końcu wiceprzewodniczący PO zaprasza na swoją impreza lidera konkurencji – mówi nasz informator.

To nieprawda, że...

Grzegorz Schetyna ściga się z Donaldem

Tuskiem na występy medialne. – To już kolejny raz kiedy, gdy Tusk występuje rano o 7:30 w TVN24, Schetyna jest tego samego dnia o 7:45 w Polsacie. Czy to jakieś wrogie przejęcie mediów? A może chodzi o to, że Grzegorz musi mieć ostatnie słowo, bo program w Polsacie kończy się później? – śmieje się nasz rozmówca.

Politycy PiS mieli ostatnio uciechy co niemiara z powodu pozaantenowej wypowiedzi Donalda Tuska w TVN 24, którą ktoś nieżyczliwy udostępnił mediom. Lider PO powiedział m.in.: „to jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział, na tej Wiejskiej”.

– Tusk ma świadomość, że powrót do sejmowej polityki to jest nieustanny młyn, dzień i noc, oraz zbieranie po głowie za wszystkie błędy: zawinione i niezawinione – tłumaczy szefa PO polityk Koalicji Obywatelskiej.

To nieprawda, że...

I dodaje, że sama wypowiedź jest drobną wpadką i za chwilę nikt o niej nie będzie pamiętał. Sam Tusk w niedzielę powiedział, że jego słowa dotyczyły Sejmu pod władzą PiS, „bo to co się stało z polskim parlamentaryzmem i Sejmem w ostatnich latach, to rzeczywiście coś upiornego”. Czyżby Tusk spodziewał się, że kolejnym Sejmem nadal będzie rządziło Prawo i Sprawiedliwość?

- Rząd nie ma pozytywnej narracji w wakacje
– mówi nasz rozmówca z prawicy, który dziwi się, że przez tak długi okres PiS-owi nie udało się przebić do mediów z żadnym pozytywnym pomysłem. I twierdzi, że Platforma Obywatelska wykorzystuje strategię z 2007 roku, kiedy wygrała wybory.

– Jest atmosfera duchoty jak w 2007 roku. PO powtarza w kółko: „PiS, PiS, PiS”. Ludziom robi się wręcz niedobrze, kiedy ciągle to słyszą. Wtedy to pomogło Platformie Obywatelskiej. Pytanie, jak będzie teraz – mówi nasz rozmówca. Ale po chwili daje nieco nadziei PiS-owi. – Wybór w przyszłorocz-

To nieprawda, że...

nych wyborach parlamentarnych będzie się dokonywał między tym co jest teraz, a tym co było wcześniej, nie między obecnym, a nowym – konkluduje nasz rozmówca.

Nie zmienia to faktu, że wśród polityków Zjednoczonej Prawicy powszechna jest świadomość nadchodzących trudnych czasów.

– Rosnące ceny ciepła, prądu, węgla to będą nasze główne problemy, a jeżeli będą też kłopoty z gazem, to może dojść do katastrofy – mówi ponuro polityk Zjednoczonej Prawicy. Nasz rozmówca przewiduje też, że roczne rozliczenia PIT mogą wielu wyborców negatywnie zaskoczyć, z powodu zmiany systemu podatkowego w trakcie roku podatkowego.

– Gdy po trudnej zimie okaże się, że wyborcy będą musieli dopłacić do podatków, to mogą być naprawdę wściekli. I jeżeli wtedy czegoś nie zrobimy, to przegramy wybory – uważa nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Nie wszystkim w PiS podoba się to, co robi Jacek Kurski w TVP. – W PiS coraz częściej pojawiają się opinie, że więcej ludzi głosowałoby na Zjednoczoną Prawicę, gdyby telewizja publiczna się zmieniła – mówi nasz rozmówca. Ale raczej nie ma co liczyć na zmianę prezesa TVP przed wyborami, bo Jarosław Kaczyński jest z niego bardzo zadowolony. Jak pisałyśmy w „Niedyskrecjach parlamentarnych” prezes PiS nie chce zgodzić się na start Jacka Kurskiego do parlamentu z obawy, że sprawnie działająca machina wyborcza, jaką stała się telewizja, nagle się zatnie.

Z naszych informacji wynika, że Kurski usłyszał, iż musi znaleźć godnego następcę na swoje miejsce. I zdaje się, że ciągle mu się to nie udało.

Solidarna Polska jest wściekła, z powodu niedawnych materiałów prasowych o „tłustych kotach” Zjednoczonej Prawicy, które upały się na posadach w spółkach skarbu państwa. Zdaniem naszego roz-

To nieprawda, że...

mówcy z partii Zbigniewa Ziobry, w tekstach na ten temat najczęściej wymieniani są przedstawiciele Solidarnej Polski, a innych środowisk Zjednoczonej Prawicy – nie. – Wyszło na to, że tylko w naszych szeregach są tacy, którzy się dorobili dzięki dojściu do władzy Zjednoczonej Prawicy, a to nieprawda – oburza się nasz rozmówca. I dodaje, że teksty na ten temat musiały być inspirowane przez wrogie Solidarnej Polsce frakcje – z samego PiS.

Z drugiej strony ziobryści mają powody do zadowolenia. Po pierwsze w półtora miesiąca zebrali wymagane 100 tys. podpisów pod obywatelskim projektem ustawy „W obronie chrześcijan”.

– To dowodzi sprawności naszych struktur terenowych i będzie argumentem, podczas negocjacji z PiS o wspólnym starcie w wyborach parlamentarnych za rok. Przed wyborami trzeba się wykazać zdolnością do szybkiego zbierania podpisów poparcia od obywateli – przekonuje polityk Solidarnej Polski.

To nieprawda, że...

Po drugie pojawiło się badanie pracowni Reaserch Partner, według której partia Ziobry ma 4.7 proc poparcia. A Michał Karnowski napisał, że w badaniach Social Changes, publikowanych na portalu wPolityce.pl, Solidarna Polska od dłuższego czasu ma stabilne poparcie rządu 3-4 proc. I te badania zapewne też posłużą jako argument w rozmowach z Jarosławem Kaczyńskim o pożytkach płynących ze wspólnego startu w przyszłorocznych wyborach. 



ZAJMUJEMY SIĘ WASZYM BEZPIECZEŃSTWEM ENERGETYCZNYM

AKTYWNIEM DZIAŁAMY NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO EUROPY

Walczymy z monopolizacją rynku unijnego, angażujemy się w arbitraż i zawieramy nowe kontrakty. Przekonujemy europejskich partnerów do uniezależnienia Europy od wschodniego gazu. Jesteśmy regionalnym liderem zróżnicowania źródeł błękitnego paliwa.

DYWERSYFIKUJEMY DOSTAWY GAZU

Wydobywamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale zwiększając liczbę koncesji. Importujemy LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

REALIZUJEMY I WSPIERAMY STRATEGIĘ ENERGETYCZNĄ POLSKI

Magazynujemy gaz, wytwarzamy ciepło i prąd, inwestujemy w paliwa alternatywne, myślimy o Polsce w perspektywie dekad, nie miesięcy.



JEST DOBRZE I PIS NA PEWNO WYGRA

– **70-80 PROC.** – na tyle ocenił w rozmowie z „Wprost” szanse na utrzymanie władzy przez PiS w wyborach **HENRYK KOWALCZYK**, wicepremier, minister rolnictwa. – **GDYBYM POWIEDZIAŁ, ŻE NA 100 PROC., TO BYŁBYM ZBYT PEWNY SIEBIE.** Zawsze trzeba zostawić przestrzeń na pracę, a nie być pewnym, że już nic nie trzeba robić. **ALE NIE WIDZĘ ALTERNATYWY DLA NASZYCH RZĄDÓW.** Strach pomyśleć co by było, gdyby w trudnym okresie pandemii i wojny w Ukrainie rządziła PO. Wyborcy zapomnieli jak było, ale będziemy o tym przypominać – dodał.



Rozmawiały **Joanna Miziołek, Eliza Olczyk**

Nie wiecie się ostatnio obozowi rządzącemu, do inflacji, drożyzny, wojny i kryzysu energetycznego doszły jeszcze tysiące śniętych ryb w Odrze.

Takie zjawiska już się zdarzały przy wysokich temperaturach wody i jej niskim stanie. A teraz mamy przedłużające się upały i te procesy zdecydowanie się nasiliły.

Minister Anna Moskwa mówi o złotych algach, od których mogły paść ryby.

Zakwity alg to też jest zjawisko pojawiające się przy wysokich temperaturach. Poza tym Dolny Śląsk to okręg przemysłowy, w którym są wody pokopalniane. Mogło dojść do większego zasolenia wody w Odrze, a w wyższej temperaturze daje to roztwór zasadowy. To są naturalne zjawiska.

Wyklucza pan wlewanie ścieków do Odry jako przyczynę katastrofy ekologicznej?

Badania wody pokazują, że nie ma tam skażenia ściekami.

Czy rząd i wojewodowie właściwie zareagowali na to co się działo z Odrą?

Jeśli nie było zrzutów ścieków, to jak mieli reagować? Oczywiście padłe ryby powinny być wyławiane bardzo szybko, żeby nie powodowały dalszego zagrożenia. Informacja, że coś złego dzieje się z Odrą została na samym początku zbyt lekko potraktowana. Nikt się pewnie nie spodziewał, że zjawisko osiągnie taką skalę.



Henryk Kowalczyk

– były nauczyciel i samorządowiec. Od 2005 r. poseł na Sejm. Zarówno w latach 2006–2007, jak i po 2015 zajmował wiele różnych stanowisk w kolejnych rządach, ostatnio – od 2021 – wiceprezes Rady Ministrów oraz minister rolnictwa i rozwoju wsi.

Wiceminister klimatu i środowiska Jacek Ozdoba uważa, że źle zadziałał wojewoda dolnośląski, a premier niesłusznie zdymisjonował Głównego Inspektora Sanitarnego.

To jest zwalanie odpowiedzialności na kogoś innego. Wiceminister Ozdoba nadzoruje Głównego Inspektora Sanitarnego. Próbuje wybielić swojego człowieka. A odpowiedzialność jest wszędzie, po każdej stronie. Nie można zwać winy jedni na drugich, tylko trzeba się uderzyć w piersi. Przepływ informacji nie zadziałał. Nie rozumiem, jak można tłumaczyć, że wojewódzki inspektorat środowiska nie odpisał na jakieś pismo. Od tego są telefony!

Byłem ministrem środowiska, kiedy doszło do awarii Czajki i nie pisałem pism, tylko od razu miałem kontakt z wojewódzkim inspektorem ochrony środowiska w Warszawie. A on natychmiast wysyłał odpowiednie służby. To jest sprawa na telefon, a nie na pisma. Pismami nie można się zasłaniać.

Pisma ślano od 3 sierpnia.



To nieważne. Jeśli były jakieś sygnały, to trzeba było szybko reagować. A teraz zrzucanie winy jeden na drugiego, to nie jest eleganckie zachowanie.

Czy mamy do czynienia z wojną w rządzie? Wiceminister z Solidarnej Polski pozwala sobie na krytykę decyzji premiera.

Są różnice zdań, a nie wojna. Natomiast niedopuszczalne jest komentowanie w mediach działań innych członków rządu. Po to przyjęliśmy słynną uchwałę, która wręcz stwierdzała: „proszę się nie odzywać na nie swój temat, jak się nie znasz to nie mów”. Ja się staram tego dochować. Na szczęście do mojego resortu mało kto się wtrąca. Ale to jest pożyteczna uchwała.

Tylko że nie jest przestrzegana.

Rzeczywiście czasami nie działa. To nie jest przepis prawny tylko wzajemne zobowiązanie.

Nie ma pan poczucia, że pozycja premiera jest coraz słabsza właśnie dlatego, że członkowie rządu pozwalają sobie na publiczną krytykę szefa?

Na szczęście gesty, czy słowa nie są w stanie obniżyć pozycji tego czy innego polityka.

Jak długo będziecie się odbudowywał ekosystem Odry?

Ekosystem nie został zniszczony, bo rzeka nie jest zatruta. Padły ryby i trzeba na nowo rzekę zarybić.

Związek wędkarski twierdzi, że będzie się domagał odszkodowania od skarbu państwa za zarybianie.

Pomożemy w zarybianiu. Mamy na to pieniądze. A jeżeli ktoś chce odszkodowania, to musi mieć podstawę do roszczenia. Związek wędkarski nie jest organizacją, która ma prawa do ubiegania się o takie odszkodowania.

Czy ukraińskie zboże zostaje w Polsce, jak twierdzą niektórzy przedstawiciele opozycji?

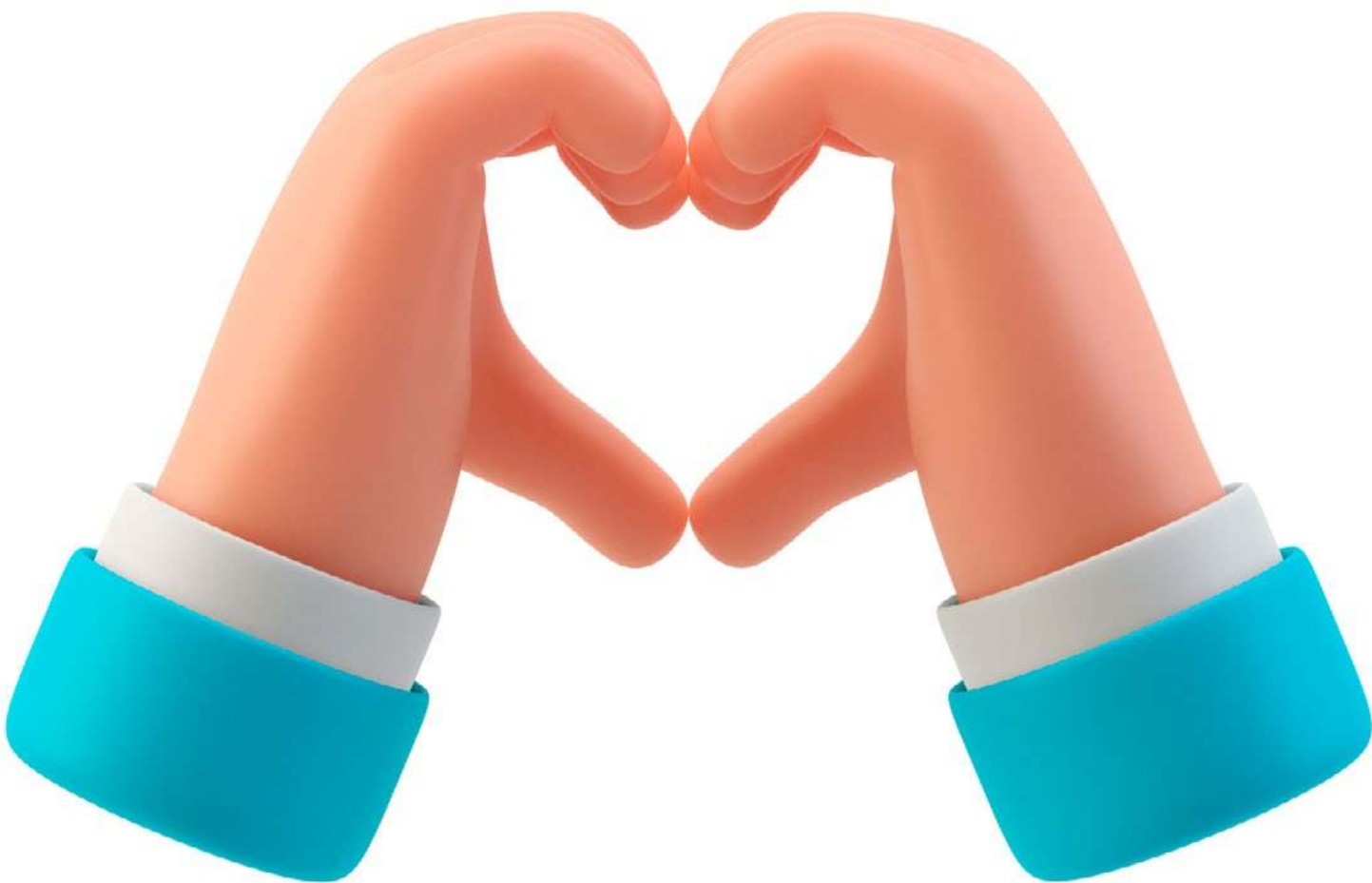
Do Polski przywieziono przez pierwsze pół roku z Ukrainy ok. 640 tys. ton, głównie kukurydzy, a wywieziono 1 milion 400 tys. ton. Owszem, część firm paszowych zaopatrzyła się w to zboże, ale i tak ponad dwa razy więcej wywieźliśmy, niż przywieźliśmy. Cała ta afera z rzekomym tanim ukraińskim zbożem była obliczona na sianie paniki wśród rolników.

Czyli Michał Kołodziejczak - szef Agrounii, który wyrzucał ukraińskie zboże - robił happening?

Albo to był happening, albo pośrednicy siali panikę, żeby kupić od polskich rolników zboże po bardzo niskich cenach. Mówiłem o tym w Sejmie. Cena zboża nieuchronnie będzie rosła, zatem jego wyprzedawanie po niskich cenach byłoby nierozsądne. I rolnicy zachowali się bardzo racjonalnie. Sprzedają dzisiaj tylko nadwyżki, których nie mogą u siebie przechować.

Ile zapłacimy za chleb, skoro zboże jest takie drogie?

To jest zupełnie inna sprawa. Udział zboża w cenie chleba stanowi tylko ok. 30 proc. Reszta to cena energii i przerobu. Trzeba też pamiętać, że cena zbóż jest regulowana przez światowe rynki. Jej głównym wyznacznikiem jest Giełda Matif. Moim zadaniem było niedopuszczenie do tego, żeby polscy rolnicy, pod wpływem paniki, wyprzedali zboże o połowę taniej, niż wynosi jego cena na rynkach światowych. I cel ten został osiągnięty.



Lider PO Donald Tusk mówi, że jesienią bochenek chleba może kosztować 30 złotych.

On wiele mówi. Straszył, że magazyny w Polsce będą zasypane zbożem z Ukrainy. Powinien to teraz odwołać. Za pół roku będzie też musiał odwoływać te 30 złotych za bochenek chleba. Dobrze by było, gdyby Donald Tusk brał trochę odpowiedzialności za swoje słowa. Jeśli cena chleba wzrośnie, to nie więcej niż o 20-30 proc. Podobnie jak ceny energii.

Podobno ceny energii, a szczególnie prądu, będą wielokrotnie wyższe - o 100, 200 proc.

Prąd już zdrożał. Będzie jeszcze poślizg cenowy, ale nie aż tak duży. Tak samo jest z gazem – też już podrożał. Zatem kolejny wzrost cen na pewno nie sięgnie 100 proc., najwyżej 20, 30 proc.

Jakie są w tej chwili nastroje na wsi?

Dobre! Kilka dni temu byłem w województwie pomorskim, bastionie Platformy i tam rolnicy dziękowali mi za wdrożone programy. Oczywiście rolnicy mówili: „Dziękujemy, ale prosimy o więcej”. Nasz rząd pomaga rolnikom i w dalszym

ciągu, w miarę istniejących możliwości będzie ich wspierał. Obecna niepewność rolników związana jest z nawozami. Po pierwsze chodzi o ich cenę, która jest trzykrotnie wyższa niż rok temu. Po drugie – o możliwość ich zakupu. Część nawozów była importowana ze wschodu, a teraz takiej możliwości nie ma. Dbamy o to, żeby nasze zakłady nawozowe nie zaprzestawały produkcji, tak jak się to dzieje na zachodzie Europy, ze względu na bardzo drogi gaz.

Czy rolnicy martwią się, że mogą nie dostać dopłat bezpośrednich z Unii?

Rolnicy dostaną dopłaty. Krajowy plan strategiczny wspólnej polityki rolnej mamy zatwierdzony. Formalnie muszą go jeszcze podpisać komisarze, co powinno nastąpić na początku września, ale negocjacje są zakończone.

To z waszego obozu płynęły takie alarmistyczne słowa, że jeżeli Komisja Europejska zablokuje KPO, to może i zablokować pieniądze z nowej perspektywy budżetowej, w tym dopłaty dla rolników.

To są zupełnie nieuzasadnione obawy. Żadnych podstaw do zablokowania dopłat dla rolników nie ma.

Brak praworządności?

We wspólnej polityce rolnej nie ma tego typu warunków. Są inne, na przykład kryterium prowadzenia produkcji rolnej zgodnie z zasadami ochrony środowiska. O praworządności nie ma tam ani słowa.

A czy pieniądze z KPO otrzymamy, czy nie?

Myślę, że otrzymamy. Od października ruszamy z wnioskami do Komisji Europejskiej o wypłatę środków. Moim zdaniem nie ma takiego argumentu, którego mogłaby użyć KE odmawiając nam pieniędzy.

Brak praworządności.

Pieniądze dla rolnictwa nie są uwarunkowane praworządnością. Nie spodziewam się odmowy.

Czyli przynajmniej część środków z KPO zostanie wypłacona?

Powinny być wypłacone wszystkie. Komisja Europejska zachowuje się nieracjonalnie i nieuczciwie. Ani jednego euro nie przyznała nam na pomoc dla



uchodźców. W maju deklarowała budowę korytarzy solidarnościowych do przewozu zboża. Dotychczas nie ma żadnej pomocy, a wsparcie techniczne przy przeładunku zboża na granicy było i jest nam potrzebne.

Przyjechała tylko na granicę delegacja Parlamentu Europejskiego. Europosłowie popatrzyli, pokiwali głowami, pojechali i na tym skończyło się ich zainteresowanie. W lipcu razem z ministrem infrastruktury wysłaliśmy pismo do trzech komisarzy, żeby nam pomogli. Do tej pory nie mamy odpowiedzi.

A co mówi o tym komisarz Janusz Wojciechowski?

Robi co może. To co od niego zależy, jest realizowane. Jako jeden z pięciu krajów zakończyliśmy już negocjacje w sprawie wspólnej polityki rolnej. Mamy gwarancję, że dopłaty do małych gospodarstw, do 50 ha, będą powyżej średniej unijnej i osiągną 102 proc. Dość istotną zmianą jest też wzrost dopłat do hodowli zwierząt, pod warunkiem poprawy ich dobrostanu, ale to nie są wyśrubowane warunki.

A czy rolnicy obawiają się o węgiel na zimę?

Tak, bo węgla w tej chwili brakuje, ale jest on sprowadzany. Większość mieszkańców wsi jednak tradycyjnie zaopatrywała się w opał na zimę już w wakacje, a teraz nie wszędzie węgiel jest dostępny.

Czy trzy tysiące złotych dodatku węglowego zadowala rolników?

Każda pomoc jest tylko częściową rekompensatą wzrostu cen. Rolnicy woleliby kupić węgiel po 1000 zł za tonę i nie brać rekompensaty, ale to jest nierealne, bo importowany jest dużo droższy.

Komentatorzy sceny politycznej mówią, że od tej zimy będzie zależało, czy pozostaniecie u władzy po wyborach, bo kryzys energetyczny może was jej pozbawić.

Na pewno kryzys energetyczny jest największym zagrożeniem. Jeżeli zima będzie ciężka, to potrzeba będzie więcej węgla, gazu i innych surowców. A to już nie będą tanie rosyjskie surowce. To jest problem całej Europy. Ludzie się trochę boją zimy i dlatego poparcie dla naszego obozu może spaść, ale gdy problemy zostaną rozwiązane, to poparcie z powrotem urośnie.

Media ostatnio informowały o milionerach z PiS, czyli ludziach, którzy dorobili się na posadach w spółkach skarbu państwa. Czy to nie wpływa na pogorszenie nastrojów wyborców?

Warto przypomnieć, że to my obniżyliśmy uposażenia w tych spółkach. Te obniżki były bardzo duże. Sam je zarządziłem, bo byłem wówczas ministrem skarbu państwa. Prezes Orlenu za czasów PO zarabiał 2 mln zł rocznie, a teraz zaledwie 600-800 tys. zł. Zatem jest to obniżka znacząca.

Czy wszyscy ci ludzie w spółkach skarbu państwa muszą być z nadania partyjnego?

A tamci z jakiego byli nadania? Każdemu można przypisać powiązania polityczne. Będziemy wreszcie musieli zrobić listę osób zatrudnionych w spółkach za rządów PO-PSL i będzie można porównać, kto zatrudniał więcej. Moim zdaniem to jest granie na emocjach. Takie pisanie – że ktoś się nachapał – to jest tylko podgrzewanie atmosfery.

Opozycja twierdzi, że waszych ludzi jest dużo więcej na lukratywnych posadach.



Nieprawda. Spółek skarbu państwa przecież nie przybyło, a zarobki były zupełnie inne, wielokrotnie wyższe. Nie ma się czym ekscytować.

A działacze nie są zbulwersowani tytułami w mediach „tłuste koty z PiS”?

Czasami ktoś o to zapyta, ale trzeba po prostu to wyjaśnić i spojrzeć na sprawę racjonalnie.

To jak pan szacuje szanse utrzymania władzy na następną kadencję?

Na 70-80 proc. Gdybym powiedział, że na 100 proc., to byłbym zbyt pewny siebie. (śmiej). Zawsze trzeba zostawić przestrzeń na pracę, a nie być pewnym, że już nic nie trzeba robić. Ale nie widzę alternatywy dla naszych rządów. Strach pomyśleć co by było, gdyby w trudnym okresie pandemii i wojny w Ukrainie rządziła PO. Trudno to sobie nawet wyobrazić.

Wyborcy to sobie wyobrażają. Przynajmniej co czwarty z nich.

Bo zapomnieli jak było, ale będziemy o tym przypominać. Przykładowo uratowaliśmy tysiące miejsc pracy w pandemii poprzez pomoc z tarcz.

A teraz mamy inflację i taka jest druga strona medalu.

Inflacja jest na całym świecie. Mniejsza lub większa. Wszyscy krzyczeli, że Polska z powodu tarcz antycovidowych zbankrutuje. Tymczasem za ubiegły rok dług publiczny zmalał o ok.3 punkty procentowe. Czyli nie dość, że pomogliśmy ludziom, to jeszcze zmniejszyliśmy dług. Nie wiem jaki będzie 2022 rok, bo jednak wydatków mamy bardzo dużo – pomoc dla Ukrainy, dla uchodźców, pomoc zbrojeniowa, do tego dochodzą rekompensaty za gaz, który jest dotowany. Wydajemy na to 10 mld zł. Kolejne miliardy złotych wydamy na dopłaty do węgla i do innych źródeł ogrzewania. Zatem dług publiczny może wzrosnąć, choć sprawozdanie za pierwsze półrocze jest bardzo optymistyczne – mamy nadwyżkę budżetową. Zatem jest nieźle.

A jak było za Platformy w roku 2013? Zadłużenie doszło do 60 proc. PKB. Owszem był kryzys finansowy, ale nie da się go porównać z pandemią. A oni musieli zabrać 150 mld zł z OFE, żeby nie przekroczyć progu konstytucyjnego zadłużenia.

Skoro jest tak dobrze to dlaczego wszystkie sondaże pokazują, że nawet jeżeli wygracie wybory, to nie będziecie rządzić?

2-3 proc. różnicy w poparciu i będziemy rządzić. W czasie kampanii spokojnie te kilka procent nadrobimy. Gdy pokażemy brak alternatywy, to na pewno utrzymamy władzę. Nawet jeżeli ludzie pomyślą, że PiS nie jest idealne, że mają do nas wiele pretensji, to po drugiej stronie jest jeszcze gorzej.

Podobno w PiS już się zastanawiacie, kto może być waszym kandydatem na prezydenta za trzy lata i w tym kontekście wymieniana jest m.in. premier Beata Szydło.

O kandydatach się nie wypowiadam bo nie chcę nikogo „spalić”. Na te rozważania jest stanowczo za wcześnie. Andrzej Duda został wytypowany w listopadzie 2014 roku. Nie był liderem, a dzięki sprawnej kampanii został prezydentem. Nikt mu nie dawał szans. Ja sam pracowałem wtedy w sztabie wyborczym i chciałem tylko, żeby przyzwoicie przegrał, wchodząc do drugiej tury.



Ale gdy wygrał w pierwszej turze to chyba zapana- wała u was euforia?

Wtedy już tak. Ostatnie dwa tygodnie to był już zupełnie inny klimat. Ale pewność, że zostanie prezydentem uzyskałem dopiero ostatniego dnia kampanii wyborczej, gdy mieliśmy całodobowy objazd Polski i ostatnim punktem był krakowski rynek. Cekał tam na nas tłum ludzi i wszyscy byli entuzjastycznie nastawieni. Wtedy wiedziałem, że wygraną mamy jak w banku. 



Fot. Bartosz Krupa/East News, Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

„SZTYWNI” I „ODPYCHAJĄCY”

*Politycy oklaskiwani przez twardy elektorat są **NIEAKCEPTOWALNI PRZEZ CZĘŚĆ CENTROWYCH WYBORCÓW**. Prosty przekaz „odsunąć PiS od władzy” to dla nich za mało.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Radosław Sikorski jest obecnie jednym z najbliższych współpracowników Donalda Tuska. To jemu w polityce zagranicznej bezgranicznie ufa szef Platformy Obywatelskiej. Dlatego też powtórzył zdanie byłego ministra spraw zagranicznych, że zablokowanie wiz dla Rosjan może spowodować, iż ci którzy są przeciwko wojnie, nie będą mogli wyjechać z kraju.

Pochylanie się nad losem „biednych” obywateli Federacji Rosyjskiej nie znalazło zrozumienia wśród sporej liczby internautów. Szczególnie, że od kilku tygodniu na portalach można zobaczyć filmiki z kurortów na całym świecie, gdzie w masowych ilościach przebywają Rosjanie.

Obrazki bawiących się ludzi w kontraście do filmów, na których giną Ukraińcy, porusza opinię społeczną. Na tyle, że politycy coraz częściej mówią o zakazie wyjazdu do krajów europejskich dla Rosjan.

„Odpowiedzialność zbiorowa jest nieetyczna”

– Trzeba przestać wydawać Rosjanom wizy turystyczne. Odwiedzanie Europy to przywilej, a nie prawo człowieka – stwierdziła premier Estonii Kaja Kallas.

Do grona entuzjastów pomysłu ograniczenia wydawania wiz dla Rosjan nie należy były szef polskiego MSZ. Radosław Sikorski podkreślił, że jest

przeciwny wprowadzeniu całkowitego zakazu wydawania wiz Rosjanom. Europoseł tłumaczył, że „odpowiedzialność zbiorowa jest nieetyczna i kontrproduktywna”. Zdaniem polityka Koalicji Obywatelskiej „decydując się na taki krok, światowi przywódcy pokażą tym Rosjanom, którzy sprzeciwiają się polityce Kremla, że mają ich w nosie, a sam Władimir Putin otrzyma kolejny argument na potwierdzenie swoich tez o rusofobii Zachodu”.

”*Wtórowała mu Hanna Gronkiewicz-Waltz: „Jestem przeciw zakazowi wydawania wiz Rosjanom, gdyż*
POWINNI WIEDZIEĆ NA CZYM POLEGA DEMOKRACJA,

a nie nauczą się tego inaczej niż dzięki podróżom na zachód” – podsumowała na Twitterze była prezydent Warszawy.

Jej wpis, podobnie jak Radosława Sikorskiego, nie spotkał się ze zrozumieniem internautów.

Antyniemieckie nastroje

Próba ulgowej polityki w stosunku do Rosji nie jest dobrze przyjmowana przez większość Polaków i – co za tym idzie – też przez dużą część elektoratu Platformy Obywatelskiej, która gromko wyraziła sprzeciw wobec stanowiska partii, którą popiera. Ale nie tylko ta opinia nie podoba się części wyborców.

Okazuje się, że z wewnętrznych badań, którymi dysponuje partia rządząca, wynika że stosunek Polaków do Niemców pogarsza się. Aż 70 proc. naszych obywateli negatywnie ocenia postępowanie zachodnich sąsiadów w stosunku do Polski. Dlatego PiS coraz częściej mówi, że brak środków z KPO jest winą Niemiec, których europejscy politycy sprzeciwiają się wypłacie.

Choć używanie tej narracji nie przyniosło partii rządzącej rezultatów i nadal Polacy za brak funduszy winią PiS, to przyklejanie Platformie Obywatelskiej sympatii niemieckich już działa.

Nastawienie Polaków do polityki zagranicznej od wybuchu wojny uległo zmianie. Z ostatnich internetowych wpisów Radosława Sikorskiego i Hanny Gronkiewicz-Waltz wynika, że czołowi politycy PO nie rewidują kursu w polityce międzynarodowej, a tym samym stają się dla części wyborców centrowych nie do zaakceptowania. Przyciągają twarde elektorat, odpychają wahający się, niczym piąta kolumna PiS-u. 



Innowatory[®]

WPROST 2022

XII EDYCJA

Nagrody dla najbardziej innowacyjnych
przedsiębiorstw w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ JUŻ DZIŚ

WYPEŁNIJ ANKIETĘ

PARTNER
STRATEGICZNY



PARTNERZY
GŁÓWNI



Bank Polski



BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO



PARTNERZY



POLSKA MIĘDZ



WYPATRUJEMY OZNAK SŁABOŚCI ROSJI



Fot. Twitter

Pusta plaża w Nowofedoriwce na Krymie, w której znajduje się także lotnisko wojskowe zaatakowane przez Ukraińców 9. sierpnia.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Rosjanie są w różny sposób zachęcani do udziału w wojnie – wysokimi pensjami, jakimś szantażem, obietnicą spłaty kredytu albo obietnicą anulowania wyroku w zamian za pół roku walki na froncie. W internecie można było obejrzeć, jak **RODZINA POLEGŁEGO ŻOŁNIERZA ZA ODSZKODOWANIE OD PAŃSTWA KUPIŁA SOBIE ŁADĘ I WSZYSCY SIĘ CIESZYLI** – mówi **GENERAŁ MIECZYŚLAW CIE- NIUCH**, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.*



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Jak pan podsumuje pierwsze pół roku wojny na Ukrainie? Mówię o pierwszym półroczu, bo jak widać wojna się nie kończy.

I wszystko wskazuje na to, że jeszcze potrwa. Rosjanie tę wojnę nazwali operacją wojskową, która zazwyczaj trwa krótko. Sześciu miesięcy do krótkiego

okresu zaliczyć nie można. Tej wojny nikt jeszcze nie wygrał i nikt nie przegrał. Wszystko może się zdarzyć.

Zastanawiające są cele tej wojny. Ukraińcy chcą odtworzyć terytorium Ukrainy zgodnie z granicami



Mieczysław Cieniuch

– gen. w stanie spoczynku. Służbę wojskową zaczął w 1970 roku jako student Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu – dowodzić zaczął jako dowódca plutonu czołgów. Służbę skończył w 2013 roku w stopniu generała jako szef Sztabu Generalnego WP. W cywilu był w latach 2013-2016 ambasadorem RP w Turcji.

potwierdzonymi międzynarodowo czyli razem z Krymem i obwodami donieckim oraz ługańskim.

Ukraina chce wrócić do granic z 1991 roku, kiedy ogłosiła niepodległość?

Właśnie. Jej granice zostały uznane przez społeczeństwo międzynarodowe – przez ONZ i wszystkie kraje, w tym również przez Rosję. Dlatego Ukraina chce, żeby te granice zostały odtworzone. Natomiast cele Rosji są niejasne. Na początku prezydent Putin mówił o denazyfikacji Ukrainy, jej demilitaryzacji, języku rosyjskim jako języku urzędowym, o kulturze rosyjskiej. Na temat terytorium nic nie było. A później cele inwazji co chwilę się zmieniały. Pewnie po to, żeby zawsze można było ogłosić, iż zostały osiągnięte i można operację wojskową zakończyć.

Tak jednostronnie chyba nie da się zakończyć wojny?

Oczywiście, że nie. Z punktu widzenia Ukrainy, zakończenie konfliktu np. na obecnym etapie jest niekorzystne. Rosja wyspecjalizowała się w tworzeniu zamrożonych konfliktów w swoim bezpośrednim

sąsiedztwie, po to, by grając nastrojami miejscowej ludności, wywoływać kryzysy służące do realizacji jej interesów. Mamy taki zamrożony konflikt w Gruzji i Naddniestrzu. Ale zamrożenie konfliktu na terytorium Ukrainy mogłoby być nie do zrealizowania. Prawie 20 proc. terytorium tego kraju znajduje się obecnie pod okupacją rosyjską.

Ukraińcy nigdy się nie zgodzą, by przy takim stanie rzeczy zamrozić konflikt. Zresztą byłoby to też kosztowne dla Federacji Rosyjskiej. Nie da się ukryć, że Rosjanie popełnili podczas tej wojny wiele błędów.

Jakiego rodzaju?

Przede wszystkim błędnie ocenili sytuację w armii ukraińskiej. Nie przewidzieli, że jest ona zdolna do skutecznego, dobrze zorganizowanego oporu. Że będzie walczyć z poświęceniem wynikającym z patriotyzmu. Po drugie źle ocenili władze ukraińskie – sądzili, że łatwo oddadzą pole i będzie można je zastąpić kimś bardziej spolegliwym. Po trzecie źle ocenili reakcję Zachodu. Nie spodziewali się jedno-

znacznej i spójnej reakcji państw zachodnich na agresję. A co najgorsze, źle ocenili swoje wojsko. Sądziли, że mają niezwyciężoną, dobrze przygotowaną, drugą armię świata.

Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Z powodu tych błędów dowódcy
NIE BYLI W STANIE OSIĄGNĄĆ CELÓW,
które stawiało przed nimi kierownictwo państwa.

Jest takie chińskie powiedzenie, że strategicznych błędów nie naprawi się taktycznymi działaniami i tutaj się to potwierdziło. Armia ukraińska przyjęła słuszną koncepcję obrony manewrowej. Jej celem nie jest obrona każdego skrawka Ukrainy tylko zadanie jak największych strat przeciwnikowi, przy jak najmniejszych stratach własnych.

Ukraińcy wychodzą z założenia, że utracone terytorium można odzyskać, natomiast utraconej armii w krótkim czasie się nie odbuduje.

Jaki jest efekt tych działań?

Rosjanie ugrzęźli na terytorium Ukrainy i w tej chwili nie mają dobrego rozwiązania. Ale jak mówiłem, nikt jeszcze nie wygrał, nikt nie przegrał.

Ale czy wszystko naprawdę jest możliwe?

Tak sędzę, choć zwycięstwo Ukrainy uwarunkowane jest wsparciem Zachodu. Jeżeli Ukraina zostanie pozbawiona tego wsparcia, to szala przechyli się na stronę rosyjską. Rosja robi wszystko by osłabić ducha zachodnich społeczeństw. Temu służy m.in. ich polityka energetyczna, to przykręcanie raz po raz kurka z gazem. Liczą na to, że społeczeństwa zachodnie, wystraszone wizją niedogrzanych mieszkań zaczną naciskać na rządy, a te – mając w perspektywie wybory – zaprzestaną pomocy Ukrainie. Mam nadzieję, że tak się nie stanie. W pomoc Ukrainie zainwestowano już tak dużo pod względem finansowym, zbrojeniowym, moralnym, że nie warto się wycofywać, bo to wszystko trzeba by spisać na straty. Mamy wszyscy nadzieję, że rozsądek zwycięży i pomoc będzie kontynuowana. A przede wszystkim

liczymy na Stany Zjednoczone, że one nie zmienią zdania.

Na początku tej wojny sądzono, że jeżeli Ukraina obroni się przez miesiąc, to wygra. Przekonywano, że Rosjanom skończą się rakiety i inna amunicja. Tymczasem Ukraina od pół roku jest zasypywana gradem bomb i rakiet. Skąd się brały tamte optymistyczne stwierdzenia?

Sądzę, że to było po prostu myślenie życzeniowe. Wszyscy jesteśmy sercem po stronie Ukrainy i pilnie wypatrujemy oznak słabości po stronie przeciwnej. Trzeba jednak powiedzieć, że Federacja Rosyjska pod względem gospodarczym i militarnym jest dużo silniejsza od Ukrainy. Pewnie wszechobecna korupcja, bałagan, złodziejstwo, bylejakość wpływa na armię i gospodarkę. Mimo to potencjał ekonomiczny Federacji Rosyjskiej jest duży.

Spadek PKB Rosji w tym roku przewiduje się na 7 proc., a Ukrainy nawet na 30 proc. Ta dysproporcja ekonomiczna będzie się pogłębiała. Dlatego pomoc

Zachodu jest taka ważne, jeżeli chcemy żeby równowaga na froncie była utrzymana.

A to nowoczesne uzbrojenie, które zaczęła dostawać Ukraina, takie jak wyrzutnie Himars, może przewrócić szale wojny?

Broń z Zachodu jest bardziej precyzyjna, a tym samym bardziej efektywna. Rosja dysponuje jednak ogromną przewagą w środkach artyleryjskich – ma 20 razy więcej luf, niż Ukraina. Z drugiej strony żeby te 20 tys. luf w pełni wykorzystać, potrzeba tysięcy ton amunicji, ogromnie rozbudowanej logistyki, środków transportu i ludzi.

*Federacja Rosyjska stosuje taktykę spalonej ziemi – **NISZCZY WSZYSTKO NA DANYM TERENIE** nawiałem ognia, a potem ten teren zajmuje.*

To wiąże się z ogromnymi stratami ludzkimi i materialnymi po stronie ukraińskiej. I na początku to przynosiło pozytywny dla Rosji rezultat. Ale żeby

tak walczyć przez dłuższy czas, potrzeba ogromnej liczby samochodów, pociągów, ludzi do przeładowywania amunicji i to w tej chwili zaczyna szwankować.

Tymczasem Ukraina wykorzystuje precyzyjną artylerię, co pozwala jej na niszczenie takiej samej liczby celów przy użyciu mniejszej ilości amunicji.

Rosjanie na etapie intensywnych walk zużywali w ciągu doby 60 tys. pocisków, a Ukraińcy od 4,5 tys. do maksymalnie 6 tys. na dobę. Żeby te 60 tys. nabo-
jów dowieźć do dział trzeba dysponować ogromną logistyką, a zniszczenia są i tak mniej więcej porównywalne do zniszczeń zadanych przez artylerię ukraińską. Niestety dla Ukraińców, Rosjanie mają zdecydowaną przewagę w wojskach rakietowych. Ukraina nie dysponuje rakietami balistycznymi, które mogłyby razić na 5 tys. km czy nawet na 500-600 km. To są dla nich odległości nieosiągalne.

A wyrzutnie Himars jaki mają zasięg?

Zależy jakimi rakietami się je załaduje. Do tych wyrzutni można stosować rakiety o zasięgu 120 km, a nawet do 300 km. Rzecz w tym, że Ukraina dyspo-

nuje rakietami zdolnymi pokonać 70-80 km. Trwają rozmowy o dostarczeniu im rakiet dłuższego zasięgu, ale efektów na razie nie znamy.

Co musiałoby się wydarzyć żeby ta wojna skończyła się sukcesem Ukrainy?

Kluczowe jest przede wszystkim wsparcie państw zachodnich, czyli dostarczanie uzbrojenia, środków walki, amunicji. Te dostawy muszą być regularne, żeby braki na polu walki nie przesądziły o zwycięstwie Federacji Rosyjskiej. No i potrzebne jest wsparcie materialne, bo konflikt niszczy gospodarkę ukraińską, co przełoży się na jakość życia obywateli.

Czy dojdzie do kontrofensywy ukraińskiej, która wypchnie Rosjan z Ukrainy?

O tej kontrofensywie rozmawiamy już od dwóch miesięcy, każdego dnia jej oczekujemy i jakoś jej nie ma. Moim zdaniem jeżeli Ukraina zostanie odpowiednio wyposażona, to jeszcze w tym roku, może dojść do taktycznego kontrataku sił ukraińskich i jeżeli zaowocuje on zdobyczami terytorialnymi, to wszyscy od razu okrzyknjemy to zwycięską kontrofensywą.

Ukraińcy słusznie zdają sobie sprawę, że przejście do działań zaczepnych jest ryzykowne.

Jeżeli się nie uda, to obrona na kolejnych rubieżach będzie trudniejsza. W działaniach zaczepnych ryzykuje się więcej i traci się więcej. Dlatego

*Ukraińcy nie chcą ryzykować, tylko
STARAJĄ SIĘ DOBRZE PRZYGOTOWAĆ,
żeby zwiększyć prawdopodobieństwo
sukcesu. I słusznie.*

Taką mają koncepcję prowadzenia działań wojennych. Dla Kremla liczba poległych się nie liczy choć muszą się posiłkować coraz większą liczbą ochotników.

Rosjanie są w różny sposób zachęcani do udziału w wojnie – wysokimi pensjami rzędu 2,5- 3 tys. dolarów miesięcznie, co w warunkach rosyjskich jest ogromną kwotą, jakimś szantażem, obietnicą spłaty kredytu albo obietnicą anulowania wyroku w zamian za pół roku walki na froncie. W internecie można

było obejrzeć film jak rodzina poległego żołnierza za odszkodowanie od państwa kupiła sobie Ładę i wszyscy się cieszyli. Dla nas to jest nie do zaakceptowania, a dla Rosjan – tak. Tylko że taki nabór odbywa się kosztem jakości. Do armii zgłaszają się ci, którzy potrzebują rozwiązać swoje doraźne problemy, a niekoniecznie chcą walczyć.

Czy bez kontrofensywy ukraińskiej możliwe jest wycofanie się Rosjan z terytorium Ukrainy?

Nie. Ten żołnierski but musi stanąć w terenie. Nikt po dobroci się nie wycofa. Działania dyplomatyczne zwykle wspierają działania militarne ale w tej wojnie przede wszystkim liczą się działania militarne. 

**Tomasz P. Terlikowski**

Zamach to jasny sygnał

Nie wierzę, by zamachu, w którym zginęła córka Aleksandra Dugina, Daria, dokonała Ukraina. Nie miała w tym interesu, taki zamach mógł jej tylko zaszkodzić. Jeśli ktoś za nim stoi, to raczej siły wewnętrzne w Rosji, wysyłające do kogoś jasny sygnały. Ci, którzy mieli go odczytać, z pewnością odczytali.

Felieton

Jednak nie o tym miałem pisać. O wiele istotniejsze jest co innego. Aleksandr Dugin prezentuje paskudne, pseudo-religijne i zbrodnicze poglądy. Jego córka wyznawała takie same. To właśnie ta ideologia stała się jednym (choć nie jedynym) fundamentem zbrodniczych działań Władimira Putina.

Nie ma co do tego wątpliwości. I ojciec i córka aktywnie tę politykę wspierali, a jeśli mieli o coś pretensje to, co najwyżej o zbyt łagodne obchodzenie się z Ukrainą i Ukraińcami. Dla takiej postawy nie ma i nie może być usprawiedliwienia moralnego. Tak samo

jednak nie ma i **NIE MOŻE BYC USPRAWIEDLIWIENIA MORALNEGO** *dla uznania zamachu terrorystycznego, wysadzania w powietrze samochodów cywilów, daleko za granicą frontu.*

Daria Dugin i jej ojciec są zaś – niezależnie od tego, jak byśmy ich nie traktowali – cywilami.

Jedną z podstawowych zasad etyk wojskowych jest to, że o ile żołnierze mogą zabijać i być zabijani, to życie cywilów powinno być maksymalnie chronione. I już tylko dlatego nie da się usprawiedliwić tego zamachu w kategoriach moralnych. Czym innym (choć i to dla części etyków wojskowości pozostaje sporne) jest zamach na oficera, dowódcę, dowodzącego zbrodniczą akcją. To może być działanie usprawiedliwione moralnie, zawsze jednak musi brać pod uwagę ochronę choćby niewinnych bliskich osoby, która ma być zabita.

I to, że Rosjanie tych zasad nie przestrzegają (a że tego nie robią jest jasne) nie może stać się argumentem w sporze o to, czy zamach na Dugina, którego ofiarą padła jego córka był moralnie usprawiedliwiony. Nie był.

Inna rzecz, że prawdopodobieństwo, by dokonała go Ukraina jest minimalne. Miejsce i czas, w jakim się ów zamach dokonał, czyni to mało prawdopodobnym. Ukraina nie ma interesu w takich zamachach. On i krótko, i długoterminowo, mógłby jej zaszkodzić.

Felieton

dzić. I to nie tylko wystawiając na radykalniejszą jeszcze odpowiedź rosyjskiej armii, ale i przez odebranie jej części sympatii zachodu.

Model działania wskazuje raczej na styl załatwiania spraw w totalitarnej Rosji. Ktoś chciał wysłać sygnał i zrobił to. Do kogo to sygnał i jak go rozumieć, ci, którzy mają wiedzieć, wiedzą. I tak jak się zdaje trzeba spoglądać na ten zamach. 

wprost

W.

„WPROST” PO ROZWÓJ

PARTNERZY DODATKU



Akademia
Humanistyczno
Ekonomiczna
w Łodzi



„Wprost” po rozwój



STUDIA – INWESTYCJA W SIEBIE

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

„Wprost” po rozwój

Nowe wyzwania, nowe zawody, nowe możliwości związane z rozwojem nowoczesnej technologii. NASZ ŚWIAT ZMIENIA SIĘ BARDZO SZYBKO I BY DOTRZYMAĆ MU KROKU, MUSIMY SIĘ ROZWIJAĆ, ZMIENIAĆ SIĘ WRAZ Z NIM. Możliwości jest wiele. Studia podyplomowe, MBA, bogata oferta kursów i szkoleń. Także tych prowadzonych online. To dobry czas na inwestycje. Jak wybrać, by dobrze zainwestować w siebie?

Tekst: **Olga Kowalska**

Rok 2015. Międzynarodowy koncern Ernst and Young, piąty co do wielkości rekruter absolwentów uczelni w Wielkiej Brytanii, wywołuje prawdziwą burzę (głównie w środowisku akademickim), ogłaszając „drobne” zmiany w programie rekrutacyjnym. Firma oświadcza, że rezygnuje z oceniania kandydatów do pracy wyłącznie

„Wprost” po rozwój

na podstawie wysokich not uniwersyteckich. Powód? Wewnętrzne badania (wzięło w nich udział 400 zatrudnionych w koncernie absolwentów), które wykazały, że sukces uniwersytecki, mówiąc delikatnie, nie zawsze ma przełożenie na przyszły sukces zawodowy. Skoro nie „dobry dyplom”, to co?

Wrytmie zmieniającego się świata

Światowe Forum Ekonomiczne wśród umiejętności, które w najbliższych latach będą najwyżej cenione na rynku pracy, wymienia: krytyczne myślenie, umiejętność pracy zespołowej, kreatywne podejście do rozwiązywania problemów, ale przede wszystkim chęć do ciągłego uczenia się, gotowość do zdobywania wciąż nowych umiejętności. Jak czytamy w sporządzonym na potrzeby Forum raporcie („The Future of Jobs 2020”), aż 94 procent przedstawicieli biznesu pytanych o oczekiwania wobec obecnych i przyszłych pracowników bez zająknięcia, wymienia przede wszystkim ich gotowość do rozwoju i otwartość na ciągłe podnoszenie kwalifikacji.

„Wprost” po rozwój

Dlaczego to tak ważne? – Nieustannie zachodzące zmiany niemalże we wszystkich obszarach życia wymuszają na jednostkach konieczność stałego podnoszenia poziomu wykształcenia, ciągłego poszerzania swoich kompetencji w celu przystosowania się do zmiennej i nieprzewidywalnej rzeczywistości, a także sprawnego wykorzystywania wielu możliwości, jakich dostarczają nowoczesne technologie – tłumaczy Katarzyna Mikołajczyk z Instytutu Kapitału Ludzkiego SGH.

W tekście „Co to jest lifelong learning? Dlaczego warto uczyć się przez całe życie?” Mikołajczyk dowodzi, że w dzisiejszych czasach, charakteryzujących się m.in. dużym tempem zmian społeczno-gospodarczych i ekonomicznych, realizacja koncepcji uczenia się przez całe życie (ang: lifelong learning) staje się wręcz wymogiem dla właściwego funkcjonowania na rynku pracy. – Stąd też coraz bardziej w trakcie procesów rekrutacyjnych zyskują na znaczeniu już nie tylko uzyskany dyplom i wykształcenie kandydata, ale także chęć i predyspozycje do rozwoju, podej-

„Wprost” po rozwój

mowanie nowych wyzwań i wychodzenie poza utarte schematy, czyli właśnie wdrażanie założeń idei life-long learning w życie – czytamy w tekście.

Nowe możliwości

Rozwój zawodowy jest ważny dla 98 proc. badanych – to wyniki najnowszego Monitora Rynku Pracy (badanie Randstad i Instytutu Badań Pollster). Motywacja?

*Dla niemal połowy ankietowanych rozwój zawodowy motywuje „**OSOBISTA CHĘĆ ROZWOJU** i satysfakcja związana z uczeniem się nowych rzeczy”.*

38 proc. badanych rozwija się zawodowo, by podnieść swoją samoocenę. Dla 44 proc. badanych rozwój zawodowy to szansa na wyższe zarobki u obecnego lub przyszłego pracodawcy. Dla jednej trzeciej rozwój zawodowy jest sposobem na utrzymanie zatrudnienia (w dłuższej perspektywie), czynnikiem umożliwiającym poszukiwanie nowej pracy lub argu-

„Wprost” po rozwój

mentem w rozmowie o podwyżkę. Bez względu na motywację inwestycja w rozwój zawsze się opłaca. Gdzie inwestować? Wiele możemy zrobić samodzielnie.

– Aktualnie, jak nigdy dotąd, mamy możliwości uczestnictwa w masowych kursach online prowadzonych przez uniwersytety i instytuty naukowe z całego świata (tzw. MOOCs), udostępnianych m.in. na platformach takich jak: Coursera, edX, Udacity, Udemy, Future Learn czy polska Navoica.

W celach samodoskonalenia można także wykorzystywać serwisy społecznościowe np. LinkedIn, Facebook czy Twitter, uczestnicząc
w DYSKUSJACH SPECJALISTYCZNYCH GRUP TEMATYCZNYCH.

Olbrzymie możliwości edukacyjne drzeją także w korzystaniu z filmów publikowanych na specjalistycznych kanałach w serwisie YouTube czy też

„Wprost” po rozwój

zarejestrowanych wystąpień z konferencji naukowych TED oraz czytaniu wpisów umieszczonych na eksperckich blogach i słuchaniu podcastów – poopowiada Katarzyna Mikołajczyk. Wyższy poziom wtajemniczenia (i odpowiedni certyfikat) zapewnią nam specjalistyczne kursy, szkolenia i studia podyplomowe.

MBA- zostań mistrzem zarządzania

Dla osób, które w przyszłości chcą objąć stanowiska kierownicze, zarządzać firmą lub objąć wysokie stanowisko menadżerskie, idealnym rozwiązaniem (i bardzo prestiżowym) będą studia MBA. Tytuł Master of Business Administration można otrzymać po ukończeniu dwuletnich studiów podyplomowych.

Gdzie studiować? Oto jest pytanie! Istnieje wiele rankingów. Przykładowo Ranking Quacquarelli Symonds, często określany jako najbardziej wszechstronny (jednym z czynników branych pod uwagę w ocenie uczelni jest tu m.in. wzrost wynagrodzeń

„Wprost” po rozwój

absolwentów po ukończeniu studiów). W tegorocznym zestawieniu QS Executive MBA 2022 wśród 194 programów z całego świata znajdujemy cztery programy MBA prowadzone przez uczelnie z Polski. 23. miejsce w Europie i 57. w rankingu globalnym zajmuje tu program Executive MBA prowadzony przez Szkołę Biznesu Politechniki Warszawskiej, przed Executive MBA Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie (44. miejsce w Europie i 101.–110. w rankingu globalnym). Wyróżniono także programy MBA Politechniki Gdańskiej i Krakowskiej Szkoły Biznesu.

Polskie rankingi? W VIII Rankingu MBA Perspektywy 2021 zwyciężył program Executive MBA na Akademii Leona Koźmińskiego, wyprzedzając Canadian Executive MBA (CEMBA) Szkoły Głównej Handlowej i emba@uw – Executive MBA prowadzony przez Międzynarodowe Centrum Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego.

Duży wybór programów (programy MBA oferuje większość najlepszych polskich uczelni), szeroki

„Wprost” po rozwój

zakres możliwej do zdobycia wiedzy (zarządzanie w lotnictwie, energetyce, turystyce, a nawet konkretnym dziale firmy np. tym odpowiedzialnym za HR czy IT) czy możliwość studiowania np. w języku angielskim (niektóre uczelnie prowadzą szeroką współpracę/wymianę z prestiżowymi zagranicznymi ośrodkami akademickimi) to tylko niektóre z korzyści programów MBA. Minus? Z pewnością cena (w zależności od wybranej uczelni od kilkudziesięciu do ponad 80 tys. zł). Dobra wiadomość jest taka, że oferta studiów podyplomowych nie kończy się na MBA. Jeśli interesuje cię rozwój bez wydawania „milionów monet” warto poszukać dalej.

Ocean możliwości!

Dosłownie. Jak wylicza serwis otouczelnie.pl, studia podyplomowe w Polsce to obecnie już ponad 3500 propozycji kształcenia. Administracja publiczna i zarządzanie, profesjonalny coaching, architektura i budownictwo proekologiczne, audyt i kontrola wewnętrzna, bezpieczeństwo wewnętrzne albo bez-

„Wprost” po rozwój

pieczeństwo lotnicze. Znajdziesz tu dosłownie wszystko. Co ważne, nie tylko w formule stacjonarnej (najczęściej weekendowe zjazdy), ale coraz częściej także online.

Tu ważne pytanie: czy warto studiować online? To zależy. Warto, jeśli jesteś osobą zdyscyplinowaną. Jeśli jasno widzisz swój cel i jesteś zdecydowany do niego dążyć, dasz radę. Dla mniej zmobilizowanych studentów brak bezpośredniego kontaktu z wykładowcą (i jego karnym spojrzeniem?) może być czynnikiem rozprasającym.

Kolejny ważny element? Kwestie techniczne.

Wiele uczelni oferuje naukę online, jednak nie wszystkie są do tego odpowiednio przygotowane. Eksperti radzą, by przed wyborem zajęć w formule online sprawdzić opinie o danej uczelni, oferowanej przez nią ofercie edukacyjnej, a zwłaszcza dowiedzieć się nieco więcej o metodzie prowadzenia zajęć.

Dobrze przygotowana oferta edukacyjna w formule online daje bardzo wiele możliwości. Przykład? Szkolenia językowe, warsztaty programowania, kursy

„Wprost” po rozwój

przedsiębiorczości i nowoczesnego marketingu, a nawet zajęcia z języka migowego dostępne w ramach uruchomionej w 2019 roku platformy edukacyjnej.

NAVOICA, bo o niej mowa, jest **POLSKĄ PLATFORMĄ EDUKACYJNĄ Z KURSAMI TYPU MOOC** należącą do Ministerstwa Edukacji i Nauki, którą rozwija Ośrodek Przetwarzania Informacji – PIB.

Nazwa platformy pochodzi od Nawojki, która zgodnie z legendą była pierwszą polską studentką, a kursy typu MOOC (ang. massive open online course) są przeznaczone dla wszystkich osób zainteresowanych nauką, zdobywaniem nowych kompetencji i umiejętności. Nawojka jest darmowa i dostępna 24/7 z każdego miejsca na świecie, a jedynym warunkiem dostępu do niej, jest dostęp do internetu.

Najnowsze kursy? „Study of State, Law and Politics” Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie, „Geopolimery – nowoczesne i przyja-

„Wprost” po rozwój

zne środowisku materiały dla budownictwa” lub „Architektura domu jednorodzinnego” na Politechnice Krakowskiej. Najlepsze kursy, najlepsze polskie uczelnie. Warto sprawdzić, czy znajdziesz coś dla siebie, w końcu, jak zapewniają twórcy platformy, „Najlepsi kształcą (się) online”.

Specjalista i jego certyfikat

Certyfikaty specjalistyczne to osobny temat i zupełnie wyjątkowy dokument. W Polsce istnieją zawody, w których pracownicy muszą posiadać udokumentowane uprawnienia zawodowe w formie certyfikatów (m.in. uprawnienia budowlane, uprawnienia geodezyjne) i inne, w których zdobycie odpowiedniego certyfikatu nie jest wymogiem, a bardzo ważnym sygnałem potwierdzającym zdobycie przez nas cennej umiejętności lub opanowanie jej na konkretnym poziomie. Przykład? Certyfikaty językowe, bardzo cenny, często bezcenny nabytek dla osób pragnących wzmocnić swoje CV. Odpowiedni certyfikat powinienieś zdobyć, jeśli rozważasz pracę lub staż poza granicami kraju, ale

„Wprost” po rozwój

nawet jeśli nie chcesz wyjeżdżać, warto zainwestować w taki dokument (zwłaszcza jeśli rozważasz pracę/karierę w międzynarodowej korporacji). Popularne certyfikaty to FCE, CAE i CPE sygnowane przez Uniwersytet w Cambridge. Warto mieć jeden z nich, oczywiście najlepiej CPE (poziom biegły).

*Jeszcze lepiej pójść o krok dalej i wybrać certyfikat potwierdzający opanowanie na określonym poziomie **SPECJALISTYCZNEGO JĘZYKA UŻYWANEGO W TWOJEJ BRANŻY.***

Dla prawników może być to TOLES (Test of Legal English Skills). Dla przyszłych rekinów biznesu BEC (Business English Certificate), zdany na jednym z trzech poziomów zaawansowania.

Certyfikat to dla pracodawcy nie tylko dowód na to, że posiadamy konkretne umiejętności, ale także na to, że jesteśmy pracowici i ambitni. Same plusy. Oczywiście biegła, potwierdzona certyfikatami, znajomość

„Wprost” po rozwój

języków innych niż angielski również jest mile widziana. Interesuje cię współpraca z Chinami? Mile widziany dodatek do CV to certyfikat HSK (chin. Hanyu Shuiping Kaoshi, ang. The Chinese Proficiency Test). Jednym z ułatwień wprowadzonych w czasie pandemii jest możliwość zdawania wielu egzaminów językowych online.

Specjalistyczny kurs (prowadzony przez renomowany ośrodek) i zdobycie odpowiedniego certyfikatu to nie tylko sposób na potwierdzenie swoich umiejętności. To także... najszybszy sposób na zdobycie zupełnie nowego zawodu. Pandemia nauczyła nas cenić stabilizację? Niekoniecznie. Dużej mobilności zawodowej Polaków i odwagi w szukaniu dla siebie nowych możliwości zawodowych dowodzi m.in. ostatni raport pracuj.pl.

– Zjawiska takie jak m.in. rosnąca presja płacowa, zapotrzebowanie na pracowników w wielu branżach czy chęć znalezienia adekwatnej kultury pracy napędzają gotowość pracowników do zmiany pracy – tłumaczy autorzy badania „Nowe oblicza pracy”. Wielu z nas

„Wprost” po rozwój

(zwłaszcza ludzie młodzi, choć nie tylko) w popandemicznym ożywieniu rekrutacyjnym dostrzegło szansę na zmianę zawodu, wykonywanie zajęcia zupełnie nowego lub znalezienie zatrudnienia w sektorze np. bardziej odpornym na zmiany rynkowe. Wielka zawodowa migracja? Może to szansa także dla ciebie.

Jeżeli uczyć się, to tylko indywidualnie?

Niekoniecznie. Zalety kursów grupowych? Możliwość wymiany doświadczeń i dodatkowa stymulacja intelektualna wynikająca z interakcji (naturalna w grupie rywalizacja działa na nasz mózg niezwykle stymulująco). Kurs lub szkolenie odbywane w grupie to także możliwość poznania nowych osób i wyjątkowa szansa na zdobycie kontaktów (rzecz cenna w każdej dziedzinie życia zawodowego życia, w biznesie – często bezcenna). Rozważ, co jest dla ciebie najważniejsze (spokój i skupienie możliwe do osiągnięcia w przypadku szkoleń indywidualnych) czy stymulacja, jaką daje szkolenie w grupie. To ważne, bo nie wystarczy się szkolić. Ważne, by robić to skutecznie.

„Wprost” po rozwój

Jak podnosić swoje kwalifikacje możliwie najszybciej? Oprócz wymienionych sposobów warto zwrócić uwagę także na... swój własny smartfon, a konkretnie bogatą ofertę aplikacji (nauka języków, trening asertywności lub pomagająca obniżyć poziom stresu medytacja). Trening coraz bardziej cenionych przez pracodawców tzw. kompetencji miękkich? Możesz wybrać się na coaching (poczucie własnej wartości pomaga przenosić góry, to coś, czego nie dadzą ci żadne certyfikaty). Możesz poważnie pomyśleć też o swoich... social mediach.

*Ilu rekrutów przed zatrudnieniem nowego pracownika sprawdzi jego profil w mediach społecznościowych? Dane są rozbieżne. Niektóre badania mówią, że robi to **40 PROC.** z nich.*

Z badań wynika również, że profil (Facebook, Twitter, Instagram itp.) sprawdzany jest prawie zawsze. Często już podjęta decyzja o zatrudnieniu

„Wprost” po rozwój

jest weryfikowana na podstawie znalezionych informacji, najczęściej negatywnie, choć bywają wyjątki.

W bardzo wielu branżach firmy stawiają dziś na kreatywność. Warto pokazać swoje mocne strony lub przynajmniej nie pokazywać tych mrocznych, bo wtedy na nic kursy, szkolenia i miesiące poświęcone na ołtarzu doskonalenia zawodowego.

– Kto nie idzie do przodu, ten się cofa – mawiał Goethe. Jego słowa są dziś aktualne jak nigdy wcześniej. I jak nigdy wcześniej mamy dziś szanse m.in. dzięki rozwojowi nowoczesnej techniki, by w sposób świadomy kształtować nasze umiejętności zawodowe. Możemy uczyć się, doszkalać, zdobywać nowe umiejętności, a czasem zupełnie zmieniać to co robimy na to co zawsze chcielibyśmy robić. Nasz świat zmienia się bardzo szybko i by dotrzymać mu kroku, musimy rozwijać się, zmieniać się wraz z nim. Zmiany są konieczne i ważne. Do dzieła. 

SJW

SZKOŁA JĘZYKÓW WSCHODNICH
WYDZIAŁ ORIENTALISTYCZNY
UNIwersYTET WARSZAWSKI



30 języków

ZAPRASZAMY NA LEKTORATY

W ROKU AKADEMICKIM

X 2022 – VI 2023

ZAPISY OD 15 WRZEŚNIA

Dodatkowe informacje w sekretariacie SJW. Oboźna 7, lok 7
tel. (22) 55 20 937 | www.sjw.uw.edu.pl | lektoraty.sjw@uw.edu.pl



HUMANITAS TO WSZECHSTRONNY ROZWÓJ

Fot. 123RF

„Wprost” po rozwój

Studia MBA to szansa na rozwój, zdobycie dodatkowych kwalifikacji menedżerskich, a także okazja do nawiązania cennych kontaktów, które często owocują w życiu zawodowym. „W WYŻSZEJ SZKOLE HUMANITAS DBAMY O PRAKTYCZNY ASPEKT KSZTAŁCENIA, TWORZĄC NOWE KONCEPTY w oparciu o najnowocześniejsze programy i narzędzia” – mówi Rektor Wyższej Szkoły Humanitas prof. Michał Kaczmarczyk.

Tekst: **Tomasz Burek**

Jedną z podstawowych korzyści, jaką otrzymują absolwenci studiów MBA, to możliwość zasiadania w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa. Wyższa Szkoła Humanitas, dbając o jak najbardziej praktyczny charakter kształcenia, posiada w swojej ofercie edukacyjnej studia MBA, których program został wzbogacony o dodatkowe moduły dostoso-

„Wprost” po rozwój

wane do potrzeb rynkowych. Obecnie trwa nabór na kierunki MBA przeznaczone dla samorządowców, zarządzających w firmach rodzinnych i ekspertów prawa międzynarodowego. Co wyróżnia te kierunki?

Master of Business Administration dla zarządzających w firmie rodzinnej

Program tego unikatowego w skali kraju kierunku powstał we współpracy z ekspertami Instytutu Biznesu Rodzinnego z Poznania. Studia w Wyższej Szkole Humanitas są jedynymi tego typu w Polsce.

Jak podkreśla Roman Wieczorek, ambasador kierunku i ekspert Instytutu Biznesu Rodzinnego, „Studia to narzędzie, dzięki któremu uczestnicy otrzymają wiedzę konkretną, usystematyzowaną, aktualną i sprawdzoną. Grono wykładowców jest naprawdę imponujące – tworzą je ludzie o doświadczeniu klasycznie biznesowym, ale jednocześnie bardzo głęboko rozumiejący specyfikę biznesu rodzinnego. MBA dla zarządzających w firmie rodzinnej to proces, który kompleksowo przepro-



WYŻSZA SZKOŁA
HUMANITAS

MASTER OF BUSINESS ADMINISTRATION

STUDIA
MBA

- dla zarządzających w firmie rodzinnej
- dla liderów samorządów

STUDIA
LLM

krajowe i międzynarodowe
prawo gospodarcze

ROZWÓJ. To się liczy

wadzi uczestników przez zaufki dzisiejszego biznesu, ale cała droga będzie przebiegać z uwzględnieniem perspektywy rodziny biznesowej”.

Master of Business Administration dla liderów samorządów

Program studiów został opracowany przez ekspertów Wyższej Szkoły Humanitas oraz Bratislava Uni-

„Wprost” po rozwój

versity of Economics and Management przy wsparciu międzynarodowego zespołu naukowców z University of Denver, University of Applied Sciences i Comenius University.

Dr Janusz Michałek, prezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A tłumaczy, że „współpraca z Wyższą Szkołą Humanitas to kolejne wyzwanie i wartość dodana w działalności Spółki. Świat biznesu i nauki łączą siły na rzecz bardziej dynamicznego rozwoju regionu – w XXI wieku wydaje się, że te dwie sfery stają się sobie coraz bliższe, a nawet zależne od siebie. Program kierunku Studiów Master of Business Administration dla liderów samorządów jest odpowiedzią na wyzwania stojące przed samorządowcami. Dzięki współpracy z Katowicką Specjalną Strefą Ekonomiczną S.A. uczestnicy studiów otrzymają wiedzę, kompetencje i umiejętności, które są elementem klasycznych, ogólnych programów MBA, a dodatkowo każdy z obszarów zostanie znacznie poszerzony o aspekty związane z funkcjonowaniem i rozwojem JST”.

Studia LLM. Krajowe i międzynarodowe prawo gospodarcze i handlowe dla praktyków

Program LLM w Wyższej Szkole Humanitas to nowoczesny koncept zapewniający solidną wiedzę praktyczną, możliwość poszerzenia umiejętności posługiwania się krajowymi i międzynarodowymi przepisami prawa gospodarczego i handlowego.

„Studia Master of Laws w zakresie krajowego i międzynarodowego prawa gospodarczego i handlowego to projekt unikatowy. Łączy solidną wiedzę teoretyczną z doświadczeniem polskich i zagranicznych praktyków. Ich zadaniem jest wyposażenie absolwentów w szereg umiejętności miękkich koniecznych dla działania z sukcesem na rynku prawnym międzynarodowego obrotu gospodarczego” – mówi Tomasz A. Kordys, ekspert i wykładowca na studiach LLM w Wyższej Szkole Humanitas.

Pełna oferta studiów MBA/LLM **NA [HTTPS://WWW.HUMANITAS.EDU.PL/MBA](https://www.humanitas.edu.pl/mba)**

Innowacyjne programy kształcenia w Wyższej Szkole Humanitas

WSH uruchamia kierunki studiów podyplomowych, które są odpowiedzią na zapotrzebowanie zmieniającego się świata nauki i otoczenia społeczno-gospodarczego. To sprawia, że WSH od lat pozostaje liderem rynku edukacyjnego w tym segmencie.

Rynek pracy dynamicznie reaguje na zmiany społeczne i gospodarcze, zmienia się także zapotrzebowanie na specjalistów i ekspertów z określonych branż, dlatego należy bacznie obserwować, jakie możliwości otwiera przed nami rynek pracy. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że coraz bardziej powszechna stało się wykonywanie czynności zawodowych i kształcenie w trybie online.

Dzięki studiom podyplomowym możemy lepiej zrozumieć osobiste preferencje zawodowe i zgodnie z koncepcją lifelong learning odkrywać swoje talenty poprzez naukę – a tych, każdy z nas posiada wiele, chociaż często nie zdajemy sobie z tego sprawy.



WYŻSZA SZKOŁA
HUMANITAS

50 KIERUNKÓW STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W OBSZARACH:

- BIZNES I ADMINISTRACJA
- PEDAGOGIKA, PSYCHOLOGIA,
TERAPIA I ROZWÓJ OSOBISTY

ROZWÓJ. To się liczy

„Wprost” po rozwój

Wśród słuchaczy kierunków podyplomowych w Wyższej Szkole Humanitas jest wielu menedżerów, nauczycieli, psychologów, księgowych, a także właścicieli firm reprezentujących rozmaite branże – oni także odkrywają drzemiące w nich talenty.

Ekonomista poszerzający wiedzę z zakresu psychologii, księgowy, który pragnie sprawnie zarządzać zespołem i zgłębia wiedzę z zakresu HR, a może informatyk chłonący zagadnienia marketingowe? To coraz powszechniejsze zjawisko – tak aktualnie prezentuje się rynek edukacyjny, wyraźnie sprzężony z potrzebami rynku pracy.

*Żaden zawód nie daje gwarancji pracy
w jednym fachu przez całe życie,
a przebranżowienie staje się **PROCESEM
NATURALNYM I POTRZEBNYM.***

Jeśli chcesz się rozwijać i wzbogacić swoje doświadczenie zawodowe, koniecznie sprawdź kierunki studiów podyplomowych w Wyższej Szkole Humanitas.

W ofercie Wyższej Szkoły Humanitas można znaleźć blisko 50 kierunków

Są to studia podyplomowe z obszaru prawa i administracji, IT i nowych technologii, zarządzania i przywództwa, HR i kadr, finansów i rachunkowości, coachingu i rozwoju osobistego, marketingu i nowych mediów, a także psychologii, terapii oraz pedagogiki.

W tym semestrze zostaną uruchomione nowe, atrakcyjne kierunki, pozwalające na zdobycie cennych kwalifikacji zawodowych:

- **AKADEMIA CERTYFIKOWANEGO MANAGERA IT** - w ramach rocznych studiów każdy słuchacz zdobędzie kompleksową wiedzę związaną z zarządzaniem projektami informatycznymi, z uwzględnieniem zasad metodyk tradycyjnych PRINCE2® Foundation, elementy PMI oraz zwinnych AgilePM® oraz framework'u Scrum. Zajęcia umożliwią jednocześnie przygotowanie się do prestiżowych certyfikacji z PRINCE2® Foundation, AgilePM® i Professional Scrum Master oraz Scrum Owner.

„Wprost” po rozwój

- **PSYCHODIETETYKA** to interdyscyplinarny program studiów, którego celem jest przygotowanie specjalistów wspierających osoby, które zmagają się z różnymi problemami w sferze odżywiania. Celem studiów jest wyposażenie słuchaczy w wiedzę i umiejętności umożliwiające efektywne wykonywanie swojej pracy z pacjentem/klientem poprzez całościowe spojrzenie na jego sytuację zarówno w sferze odżywiania jak i w aspekcie psychologicznym.
- **BIG DATA** – specjaliści z obszaru Data Science: „Big Data Scientist” czy „Big Data Architect” są obecnie jednymi z najczęściej poszukiwanych specjalistów w świecie IT. Rośnie liczba organizacji, zarówno z sektora prywatnego jak i publicznego czy agencji rządowych, które korzystają z wyników pozyskanych na drodze analizy dużych zbiorów danych. Kierunek zapewnia pewne zatrudnienie w najlepszych firmach związanych z nowoczesnymi technologiami.



WYŻSZA SZKOŁA

HUMANITAS

OD 25 LAT KSZTAŁCIMY PRAKTYCZNIE

CZŁOWIEK. To się liczy

„Uczelnia od 25 lat kształci w duchu dialogu, partnerstwa, tolerancji, otwartości oraz szacunku do Człowieka, bo wierzymy, że te cechy pozwalają na skuteczny rozwój. Doskonale wiemy, że dzięki zaangażowaniu wybitnych naukowców, a także praktyków z ogromnym dorobkiem naukowym, umiejętnie łączymy teorię z praktyką. Dowodem skuteczności kształcenia są

„Wprost” po rozwój

wysokie miejsca w ogólnopolskich rankingach uczelni wyższych. Dysponujemy znakomitą bazą materialną i dydaktyczną, co sprawia, że studia w Humanitas są nie tylko wyzwaniem, ale także przyjemnością” – zapewnia Rektor WSH prof. Michał Kaczmarczyk

Uczelnia na szeroką skalę wspiera placówki edukacyjne, przedsiębiorców, a także inicjuje i włącza się w organizację szeregu przedsięwzięć o charakterze naukowym, prospołecznym, biznesowym itp.

Wyższej Szkole Humanitas przyświeca hasło „Człowiek. To się liczy”. W przyjaznej i partnerskiej atmosferze tworzy warunki kształcenia zgodnie z duchem czasu. Wybór studiów w Humanitas gwarantuje satysfakcję z nauczania i wiele praktycznych korzyści.

Do zobaczenia w Humanitas!

Z pełną ofertą studiów podyplomowych oraz MBA można zapoznać się na **WWW.HUMANITAS.EDU.PL**



Fot. Materiały prasowe

WYKLIKAJ SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ

„Wprost” po rozwój

W SIECI ŻYJEMY, szukamy rozrywki, miłości, a coraz częściej także zarabiamy pieniądze.

Tekst: **Jan Matura**

Każdego dnia w mediach społecznościowych spędzamy przeciętnie dwie godziny. Dokładnie rzecz ujmując, połowa światowej populacji spędza tyle czasu w social mediach. I o ile jeszcze kilka lat temu to była przede wszystkim rozrywka, o tyle teraz nikt już chyba nie traktuje social mediów wyłącznie jako miejsca pełnego filmików ze śmiesznymi kotkami. Oczywiście, te filmiki nadal tam są. Ale oprócz nich sociale przyciągają nas zupełnie innymi funkcjonalnościami. W mediach społecznościowych i w sieci kupujemy, sprzedajemy, szukamy okazji lotów na Malediwy lub taniego połączenia kolejowego relacji Koluszki-Drzewica. Albo informacji o tym, co kto nosił albo co się nosi.

Bycie w TOP

Liczba zapytań w 2021 roku wyniosła 97 066, co sekundę. W ciągu 24 godzin daje to ponad 8 mld pytań na 8,36 mld na dobę! Internet to przebogate źródło informacji, w którym wiele podmiotów stara się przebić. Walka o uwagę użytkownika staje się coraz bardziej brutalna i kosztowna. Firmy, celebryci, korporacje (wszyscy, którzy mają nadzieję pojawić się na pierwszej stronie wyników wyszukiwania) zakładają konta w social mediach. A co za tym idzie, szukają speców/konsultantów/pracowników zdolnych prowadzić działania w sieci.

Nie dziwi więc, że również na rynku widzimy coraz więcej ofert pracy dla speców od internetu. Przykład? Serwis pracuj.pl – 475 ofert (social media manager) + 868 (specjalista ds. marketingu internetowego). A co za tym idzie, rośnie zainteresowanie edukacją w tych dziedzinach. I to nie tylko wśród fachowców, którzy w dobie COVID-19 odkryli, że



brak stacjonarnej sprzedaży oznacza albo przejście do handlu online, albo bankructwo.

Szukamy kogoś, kto zna to coś

Znajomość specyfiki social mediów i promowania się w sieci przypomina trochę sztukę żeglowania. Wyobraź sobie, że jesteś bogatym kupcem, który chce przewieźć swoje towary z punktu A do B. Jedyny

„Wprost” po rozwój

opłacalny szlak komunikacyjny to rzeka. Kusi cię, żeby zaoszczędzić, wrzucić towar na statek i popłynąć samodzielnie. Bez wsparcia przewoźników dobrze znających specyfikę rzeki. Jej nurt, melizny, wiry, ogólnie całą trasę prowadzącą do punkt B. Januszowanie jednak finalnie wychodzi bokiem. Statek zatoni na pierwszej przeszkodzie. Bo ty jako kupiec nie znasz się na żeglowaniu po tej rzece. Dlatego potrzebujesz eksperta.

Tak samo z żeglowaniem po meandrach internetu. Żeby klient w końcu trafił tam, gdzie chcesz, konieczna jest znajomość specyfiki medium, oszacowanie potencjału... potrzeba eksperta. Dlatego coraz więcej osób decyduje się na szukanie kursów z marketingu internetowego lub zarządzania mediami społecznościowymi.

Kursów jak mrówek

Obfitość kursów na rynku może przyprawić o zawrót głowy. I nie wszystkie są godne uwagi. Wielu obiecuje cud. Cudowne rozwiązania. Cudownych trenerów,



którzy praktycznie bez udziału ucznia nauczą adeptów sztuki... jakiejś. Trochę trąci szarlatanstwem? Bo i takich guru w internecie nie brakuje.

Skupmy się jednak na samych szkoleniach. Dziś to wiodąca forma pozyskiwania wiedzy. Po latach szkolnej edukacji, gdy człowiek dorosły sam zaczyna decydować o własnym rozwoju, zazwyczaj wybiera szybki kurs. Dzięki skoncentrowanej dawce wiedzy można

„Wprost” po rozwój

w krótkim czasie zdobyć pożądane na rynku pracy kwalifikacje. Dlatego nie dziwi, że większość osób, które chcą poznać świat mediów społecznościowych i marketingu internetowego, decyduje się na kurs, zamiast szukać np. studiów podyplomowych.

Na rynku dostępne są zarówno kursy stacjonarne, jak i online. Jeszcze kilka lat temu online odbierany był jak gorszy kuzyn stacjonarnego. Wiele w postrzeganiu kursów zmieniła pandemia. W trakcie lockdownu nauka online była jedyną możliwą ścieżką zdobycia wiedzy, więc i edukatorzy musieli poczynić wiele starań, aby dostosować się do nauki online. Ci, którzy robią to dobrze, cieszą się z sukcesów.

I rzeszy klientów.

Nauka internetu

Social media i marketing internetowy ze względu na swoją specyfikę można poznać za pomocą narzędzi online. Kursant uczy się, jak tworzyć reklamy w różnych mediach. Poznaje narzędzia. Ich mocne i słabe strony. Dowiaduje się też, jak pogłębiać wiedzę i ją

„Wprost” po rozwój

aktualizować. Bo świat cyfrowy stale pędzi i nie ogląda się za siebie. Żeby nie pozostać w tyle, trzeba się doksztalać.

Dobrym miejscem na start swojej przygody z nauką social mediów jest Centrum Nauki i Biznesu Żak. W ofercie kursów rocznych znajduje się zarówno szkolenie online dla social media managera, jak i piguła wiedzy w postaci kursu z marketingu internetowego. Oba kursy wyróżnia wysoki poziom praktyki. Kursanci uczą się pracy na narzędziach, z których będą realnie korzystać w swojej pracy. Uczą się online i to w weekendy. Niekolidowanie z pracą to ważny czynnik – często decydujący o tym, jaki kurs wybrać. Kliknij i dowiedz się więcej o kursie na social media managera i szkoleniu z marketingu internetowego. Podeślij ten tekst osobie, która chce się doksztalać w kwestii nowoczesnych narzędzi cyfrowych. 

„Wprost” po rozwój



STUDIUJ TAK, JAK LUBISZ

Fot. Materiały prasowe

„Wprost” po rozwój

SPOŁECZNA AKADEMIA NAUK OD LAT ZAJMUJE CZOŁOWE MIEJSCA W RANKINGACH SZKÓŁ WYŻSZYCH. *Warto wziąć ją pod uwagę, rozważając kierunek i miejsce studiów. Rekrutacja trwa do 30 września.*

Tekst: **Anna Sokołowska**

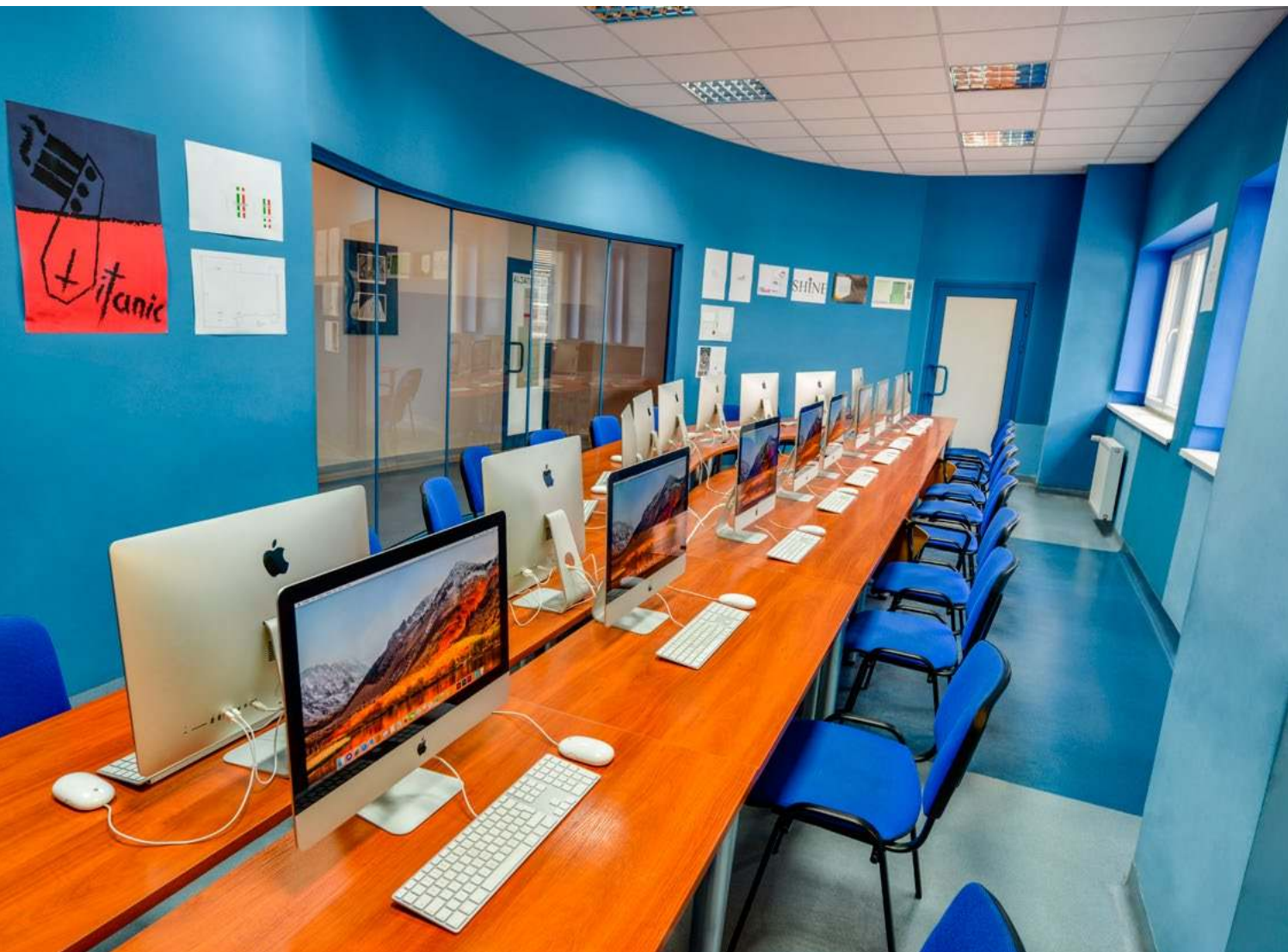
Największa niepubliczna szkoła wyższa w Polsce oferuje dziś 25 przyszłościowych kierunków studiów i ponad 130 specjalizacji. Można ją już śmiało nazwać uczelnią z tradycją (niemal 30-letnią!), bo jej początki sięgają 1994 roku. Przez pierwsze lata działała pod nazwą Społeczna Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania. Od dekady ma uprawnienia do doktoryzowania. Od tego czasu jest akademią, co znacznie podniosło prestiż i rangę uczelni. Zdobyła wiele wyróżnień, m.in. statuetkę i tytuł Lidera Polskiego Biznesu Busi-

„Wprost” po rozwój

ness Center Club, tytuł Ambasadora Polskiej Gospodarki, nagrody Uczelnia Liderów oraz Dobra Uczelnia – Dobra Praca, certyfikat Wiarygodna Szkoła oraz tytuł Najbardziej innowacyjnej i kreatywnej uczelni w Polsce w tworzeniu perspektyw zawodowych. W rankingu Perspektyw 2021 SAN znalazła się w ścisłej czołówce uczelni niepublicznych w Polsce. Można w niej studiować na różnych poziomach – od studiów licencjackich przez magisterskie aż do podyplomowych i seminariów doktoranckich oraz MBA.

Od optometrii po zarządzanie

W SAN można studiować w języku polskim i angielskim, w systemie stacjonarnym i niestacjonarnym. Każdy może zatem wybrać taki system nauki, który mu najbardziej odpowiada. Uczelnia oferuje kierunki studiów w wielu dziedzinach od humanistycznych po biznesowe, np. dziennikarstwo i komunikacja społeczna, finanse i rachunkowość, zarządzanie, ale też np. optyka okularowa, optometria czy bezpieczeństwo narodowe.



Fot. Materiały prasowe

SAN oferuje studia licencjackie i magisterskie. Akademia ma też uprawnienia do nadawania stopnia doktora oraz doktora habilitowanego na kilku kierunkach

„Wprost” po rozwój

Ogromnym atutem programów studiów jest fakt, że dostosowano je do wymagań obecnego rynku pracy. Są one tworzone przy współpracy z pracodawcami i otoczeniem biznesowo-gospodarczym. Studenci SAN cenią sobie bardzo także bogaty program praktyk i staży zagranicznych Erasmus+.

Spółeczna Akademia Nauk na odległość, czyli SAN ON-LINE

SAN ma wiele ośrodków, m.in. w Łodzi, Warszawie, Kielcach, Tarnobrzegu, Zduńskiej Woli czy w Londynie. Wychodzi też naprzeciw osobom, które nie są w stanie brać udziału w zajęciach stacjonarnych z powodu miejsca zamieszkania, obowiązków rodzinnych lub zawodowych czy stanu zdrowia. Dzięki szerokiej ofercie uczelni mogą oni zostać studentami, a potem licencjatami lub magistrami Społecznej Akademii Nauk. Umożliwiła to swoim studentom już 15 lat temu, udostępniając zdalny system studiowania. Obecnie studia przez internet w SAN ON-LINE są prowadzone zgodnie z Rozporządzeniem Ministra

„Wprost” po rozwój

Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 4 listopada 2011 roku. Wykładowcy stosują sprawdzone i zalecane metody i techniki kształcenia na odległość, dające gwarancje wysokiej skuteczności.

Oferta dla magistrów

Jeśli ukończyłeś studia na innej uczelni, wciąż możesz zostać studentem SAN, wybierając inny kierunek lub studia podyplomowe (szeroka oferta studiów podyplomowych do wglądu pod adresem [HTTPS://PODYPLOMOWE.SAN.EDU.PL/NASZE-KIERUNKI](https://podyplomowe.san.edu.pl/nasze-kierunki)). Akademia posiada też uprawnienia do nadawania stopnia doktora oraz doktora habilitowanego na kierunkach Zarządzanie (kończy się je z tytułem doktora nauk społecznych w zakresie nauk o zarządzaniu i jakości) oraz Informatyka (doktor w dziedzinie nauk inżynieryjno-technicznych, w dyscyplinie informatyka techniczna i telekomunikacja). SeminaRIA w Społecznej Akademii Nauk zapewniają kadrę wybitnych profesorów z wieloletnim doświadczeniem promotorskim.



Fot. Materiały prasowe

SAN to największa niepubliczna szkoła wyższa w Polsce. Oferuje 25 przyszłościowych kierunków studiów i ponad 130 specjalizacji

MBA bez zbędnych treści

SAN oferuje również studia MBA. Ich program przygotowano w oparciu o trzy kluczowe założenia. Po pierwsze, wyłączono z niego zbędne treści kształcenia, charakterystyczne dla innych programów MBA opartych głównie na teorii biznesu. Po drugie, położono nacisk na cyfrowe i sieciowe narzędzia zarządzania instytucjami. Po trzecie, postawiono sobie za zadanie przygotowanie absolwenta do koordynowania działań specjalistów (sam nie musi się na wszystkim znać).

Studia są realizowane w porozumieniu z VUZF University, który posiada akredytację British Accreditation Council, oraz przy udziale ekspertów Platformy Przemysłu Przyszłości. Absolwent uzyskuje świadectwo Executive MBA, potwierdzające nabycie uprawnień do zasiadania w radach nadzorczych i zarządach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Studia skierowane są do osób chcących pełnić funkcje kierownicze wyższego szczebla, kierować przedsię-

„Wprost” po rozwój

wzięciami rozwojowymi oraz sprawnie poruszać się w świecie nowoczesnego biznesu. Celem programu jest wyposażenie osoby z doświadczeniem menadżerskim w umiejętności kompleksowego kierowania instytucjami z różnych dziedzin działalności gospodarczej.

Akademickie Biuro Karier

Sama teoria to za mało – SAN jest liderem kształcenia praktycznego w Polsce. Niewątpliwie przyczynia się do tego prężna działalność Akademickiego Biura Karier, którego misją jest wspieranie studentów i absolwentów SAN w świadomym i efektywnym projektowaniu ścieżek karier. Jego działania mają na celu wzmocnienie ich potencjału zawodowego, pomoc w eksplorowaniu rynku pracy oraz budowanie długoterminowych relacji pomiędzy pracownikami i pracodawcami.

Biuro oferuje uczestnictwo w bezpłatnych kursach, warsztatach, konferencjach szkoleniowych oraz targach pracy, wsparcie w poszukiwaniu staży,

„Wprost” po rozwój

praktyk i zatrudnienia oraz doradztwo zawodowe. Dzięki takiemu podejściu absolwenci uczelni mają ułatwiony start zawodowy i nie są po zakończeniu studiów zdani tylko na siebie. To niezmiernie ważny atut na dzisiejszym trudnym rynku pracy. Warto skorzystać z tego udogodnienia i aplikować do Społecznej Akademii Nauk. 

Więcej informacji na stronie:

[HTTPS://REKRUTACJA.SAN.EDU.PL](https://rekrutacja.san.edu.pl)

„Wprost” po rozwój

W SWOIM TEMPIE, CZYLI TRYB STUDIÓW MA ZNACZENIE

Fot. Materiały Prasowe

„Wprost” po rozwój

*Decydując się na studia, zazwyczaj kierujemy się swoimi zainteresowaniami lub wymaganiami wykształcenia, które stawia przed nami pracodawca. **PO WYBORZE WŁAŚCIWEGO KIERUNKU PRZECHODZIMY DO ZNALEZienia SZKOŁY WYŻSZEJ OFERUJĄCEJ WYBRANE STUDIA.** Na co jeszcze powinniśmy zwrócić uwagę? Na pewno na tryb studiów, a są między nimi znaczące różnice. Podobnie jak między uczelniami.*

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Tradycyjny podział trybów studiowania dzielił je na studia dziennie i zaoczne. Zgodnie z obecną nomenklaturą mówimy o stacjonarnych, które wyróżniają zajęcia prowadzone zazwyczaj pięć razy w tygodniu w dni robocze w siedzibie uczelni, lub niestacjonarne, nazywane czasami weekendowymi. Do tych drugich zaliczają się również

„Wprost” po rozwój

studia on-line, dające dużą elastyczność dzięki połączeniu nauczania zdalnego z niewielką liczbą zjazdów stacjonarnych. Każdy z trybów ma oczywiście swoje plusy i minusy, które warto poznać, by wybrać ten najbardziej odpowiadający naszym potrzebom.

Tryb stacjonarny. Dla kogo?

Studia w trybie stacjonarnym są najczęściej wybierane przez osoby młode, często świeżo upieczonych maturzystów, którzy chcą zasmakować nieco studenckiego życia, nawiązać nowe znajomości i kontakty użyteczne choćby w ich przyszłych biznesach.

– Młodzi chcą się socjalizować. To właśnie w murach uczelni poznają często swoich przyjaciół oraz odnajdują miłość. Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę i wiemy, że ten swoisty „networking” jest istotnym elementem studenckiego życia. Mogę też z pełną śmiałością przyznać, że wręcz wspieramy takie aktywności, ucząc studentów komunikacji, a także konstruktywnego rozwiązywania konfliktów. To jest wpisane w naszą misję i unikalny pro-

„Wprost” po rozwój

gram Technologii Kreatywności realizowany tylko w naszej Akademii – mówi prof. dr hab. n. med. Waldemar Wierzba, rektor Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi.

„Wielkim plusem **STUDIÓW STACJONARNYCH** jest możliwość wyboru kierunków i specjalności, które są niedostępne w innych trybach ze względu na nastawienie kształcenia na dużą liczbę godzin praktycznych.

Przykładem jest tu choćby kierunek taniec ze specjalnością tancerz-choreograf, realizowany w **AHE W ŁODZI**. Studenci wybierający tę ścieżkę kształcenia przez większość czasu spędzonego w uczelnianych murach trenują pod okiem praktyków swoje umiejętności pracy z ciałem czy tworzenia choreografii. Korzystają przy tym z powierzchni dostosowanych do ich potrzeb takich jak nowoczesna sala baletowa. Podobnie ma się sprawa z kierunkami



Akademia
Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

AHE i tak wiele...
możliwości

WYBIERZ WŁAŚCIWY KIERUNEK – MAMY ICH AŻ 24

medycznymi jak pielęgniarstwo. By zostać dyplomowaną pielęgniarką, która nie ukończyła liceum medycznego, konieczne jest wybranie trybu stacjonarnego.

Studenci stacjonarni mogą też na co dzień w pełni korzystać ze wszystkich dobrodziejstw infrastrukturalnych oferowanych przez uczelnię, na przykład

„Wprost” po rozwój

biblioteki czy strefy chilloutu. Przede wszystkim spędzają jednak więcej czasu w pracowniach, rozwijając swoje umiejętności, lecz oczywiście nie są one nigdy zamknięte dla studentów niestacjonarnych.

– **KOSMETOLOGIA** czy dietetyka są kierunkami nastawionymi na praktykę. Warto studiować je w formie stacjonarnej, lecz jak pokazują nasze doświadczenia, studenci najchętniej decydują się w ich przypadku na tryb niestacjonarny – mówi dr Leszek Zakrzewski, dziekan kierunku kosmetologia w AHE w Łodzi. – Niezależnie od wyboru trybu nasze pracownie spełniające wszystkie wymagania nowoczesnego kształcenia praktycznego są zawsze dostępne dla wszystkich studentów moich kierunków – dodaje.

Tym, co przede wszystkim odróżnia studentów stacjonarnych od niestacjonarnych, jest zaangażowanie czasowe, gdyż stacjonarni spędzają większość czasu w akademickich murach. Wymaga więc to od nich pogodzenia się z codziennymi dojazdami na uczelnię lub niejednokrotnie nawet przeprowadzenia się bliżej niej.

Studia niestacjonarne. Dla praktyków?

Kiedyś sądzono, że studia stacjonarne są bardziej wartościowe od tych prowadzonych w trybie niestacjonarnym, jednak jest to szkodliwy mit, który niestety utarł się w świadomości wielu osób. Tak naprawdę tryb ten jest niezwykle wymagający, w szczególności chodzi o zaangażowanie studenta w całość studiowania, czyli samodzielnej nauki i odkrywania. Najczęściej studia niestacjonarne wybierają osoby aktywne zawodowo lub zdobywające swoje pierwsze doświadczenia, tak ważne dla pracodawców. Połączenie kształcenia z pracą czy życiem rodzinnym nie jest łatwe, jednak decyduje się na to wiele osób, czerpiąc z tego satysfakcję i osiągając ponadprzeciętne efekty. Co ważne, studia niestacjonarne można wybrać zarówno w formie weekendowej, jak i on-line.

Studia on-line. Same plusy

Ostatnie wydarzenia pokazały, że wiele możemy zrobić i nauczyć się w formule on-line. Takie studiowa-

„Wprost” po rozwój

nie daje Ci możliwość dysponowania taką samą wiedzą, umiejętnościami i kwalifikacjami, jak w wariancie tradycyjnym.

*Gdy studiujesz on-line, możesz **POGO-**
DZIĆ NAUKĘ Z ŻYCIEM ZAWODOWYM,
nawet gdy wybierzesz więcej niż jeden kierunek.*

Podnoszenie kwalifikacji czy zdobywanie nowych umiejętności nie wiąże się już z rezygnacją dotychczasowego zajęcia zawodowego lub dłuższego wyjazdu za granicę. To Ty decydujesz, kiedy i gdzie się uczysz.

Nie musisz też rezygnować z bycia rodzicem, bo dzięki takiej formule zdobywania wiedzy połączysz opiekę nad dziećmi i zorganizujesz sobie zajęcia.

Bariery architektoniczne nie są już problemem, a sam fakt studiowania z domu to oszczędność czasu i kosztów dojazdu, a także unikanie przykrych zdarzeń w drodze na zajęcia. Przestało mieć znaczenie

„Wprost” po rozwój

dzisiaj, gdzie mieszkasz i jak daleko masz na uczelnię. Odległość nie ma znaczenia.

Jeśli wybierasz uczelnię z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem w kształceniu on-line, masz dostęp do bogatego dorobku znakomitych wykładowców i zasobu wielu multimedialnych materiałów, a także księgozbioru biblioteki i to „od ręki”.

O plusach i minusach nauki zdalnej mówi dr Wiesław Przybyła, prorektor ds. rozwoju i kształcenia zdalnego Polskiego Uniwersytetu Wirtualnego.

„Zdalne nauczanie to pełnowartościowe studia, powiem więcej, to studia z ponadstandardowymi umiejętnościami uzyskanymi w modelu kształcenia przez Internet. Zdalne nauczanie to nie tylko wykład, ale także świetna sieciowa praca przy jakimś projekcie. Studenci mieszkający w różnych krajach potrafią wypracować świetny projekt ze znakomitym produktem. Jedna z zagadek matematycznych, która nie była rozwiązana przez 200 lat, nagle została rozwiązana przez tydzień, ponieważ zostało to wrzucone na platformę naukową. Naukowcy z całego świata



STUDIUM W DOWOLNYM MIEJSCU I CZASIE

potrafili rozwiązać wspólnie ten dylemat matematyczny. W sieci można wszystko, poza nawiązaniem relacji osobowych. Z **PLATFORMY POLSKIEGO UNIWERSYTETU WIRTUALNEGO** można korzystać przez 7 dni w tygodniu, 24 godziny na dobę. Student ma Uniwersytet we własnym komputerze, smartfonie i może się uczyć np. w tramwaju. Biblioteki m.in. w Polskim

„Wprost” po rozwój

Uniwersytecie Wirtualnym są olbrzymie. Można wręcz napisać doktorat, nie wychodząc z domu.

*Kiedyś mówiło się, że są zawody, których cały czas musimy się uczyć, a teraz wszystkie są takie. Komputerowe nauczanie pokazuje, że **UCZYMY SIĘ CAŁE ŻYCIE.***

Google przeprowadził badania, z których wynikało, że 80 proc. wiedzy pozyskiwanej przez studenta podczas studiów w ciągu 5 lat staje się bezużyteczne. Dlatego w nowoczesnej uczelni nie chodzi o powielanie wykładanych treści, ale o przygotowanie studenta do życia zawodowego i odnalezienia się w zupełnie nowych szatach”.

Studiowanie on-line wiąże się nie tylko ze zdobywaniem wiedzy kierunkowej. To też pogłębianie umiejętności korzystania z urządzeń cyfrowych, różnych programów czy aplikacji. Jest więc szansa, że pozostaniesz na bieżąco z rozwojem technologii, a dla wszyst-

„Wprost” po rozwój

kwiedzących nastolatków (jeśli są w domu) będziesz tyle samo wiedzającym partnerem do dyskusji.

Jeśli jesteś osobą nieśmiałą, zamkniętą i cenisz sobie swoją prywatność, taka formuła studiowania sprawia, że bariera wstydu lub strachu przestaje istnieć.

Zbudowanie grupy na platformie „online’owej” to możliwość asynchronicznej dyskusji w szerokim gronie innych studentów, a także z prowadzącym. Nie musisz dostosowywać się do godzin konsultacji prowadzącego, by rozwiązać swój problem czy rozwiać wątpliwości. Nie oznacza to, że nie masz kontaktu z prowadzącym w czasie rzeczywistym. Formuła on-line daje taką możliwość. Jednak zawsze warto to sprawdzić.

Wybór należy do Ciebie

– Niezależnie, czy student wybierze tryb stacjonarny, czy niestacjonarny, uczelnia powinna dokładać wszelkich starań, by był on w centrum zainteresowania, a wykładowca podchodził indywidualnie do możliwości i potrzeb studenta – mówi mgr Anna Bojanowska-Sosnowska z AHE w Łodzi. – Taki

„Wprost” po rozwój

model kształcenia jest w naszej Akademii codziennością, lecz niestety do dziś mało która uczelnia wdrożyła u siebie podobne rozwiązania – dodaje.

Ważne są również świadczenia oferowane przez uczelnię, które może uzyskać każdy student bez względu na wybrany tryb studiów i kierunek. W przypadku Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, w ramach której działa również Polski Uniwersytet Wirtualny, studenci mogą uzyskać szereg stypendiów wynoszących nawet do 2550 złotych miesięcznie. Pozwalają one wielu studentom nie tylko opłacić czesne i studiować za darmo, lecz również zyskać dodatkowe źródło środków do spożytkowania na własne potrzeby. 

Więcej o studiach w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej na:

WWW.AHE.LODZ.PL

i studiach on-line w Polskim Uniwersytecie Wirtualnym na:

WWW.PUW.PL



JAK SPOWOLNIĆ KRÓTKOWZROCZNOŚĆ U DZIECKA

Fot. Materiały prasowe

KRÓTKOWZROCZNOŚĆ u dziecka to nie wyrok. Jej rozwój **MOŻNA SPOWOLNIĆ.**

Tekst: **Marek Luster**

Naukowcy szacują, że do 2050 roku ok. 50 proc. ludzi na świecie¹ będzie dotknięta problemem krótkowzroczności. Dane na ten temat z Chin² i Polski³ pozwalają przypuszczać, że przez obostrzenia związane z pandemią i wynikające z nich nadmierne korzystanie z urządzeń elektronicznych ten stan zostanie osiągnięty dużo szybciej. Profilaktyka, korekcja i kontrola to działania, dzięki którym już dziś można ten trend spowolnić.

Krótkowzroczność u dziecka

Początek roku szkolnego to dobry moment, aby wybrać się do specjalisty i zbadać wzrok naszych

pociech. Dobre widzenie jest niezbędne do prawidłowego funkcjonowania i rozwoju, dlatego wizyta u okulisty i optometrysty powinna stanowić stały punkt w kalendarzu każdego rodzica, kiedy rozpoczynamy nowy rok szkolny.

Statystyki nie pozostawiają złudzeń – przewidywana częstotliwość występowania krótkowzroczności do 2050 r. wyniesie 65 proc. populacji w Azji, 56 proc. w Europie Zachodniej, 54 proc. w Europie Środkowej i 50 proc. w Europie Wschodniej^[4]. Już teraz w Polsce – według badania przeprowadzonego przez SW Research na zlecenie firmy Hoya Lens Poland we wrześniu 2021 roku – 62 proc. dzieci ze stwierdzoną wadą wzroku zмага się właśnie z krótkowzrocznością.

Osoby z krótkowzrocznością mają trudność z ostrym widzeniem obiektów w dali, natomiast często dobrze widzą obiekty znajdujące się blisko. Wada wzroku jest spowodowana niedopasowaniem długości gałki ocznej do jej mocy optycznej. Najczęściej gałka oczna jest zbyt długa i przez to równoległe pro-

mienie światła wpadające do oka ogniskują się przed siatkówką. W rzadszych przypadkach mamy do czynienia ze zbyt dużą mocą skupiającą oka. W efekcie przy patrzeniu na obiekty znajdujące się daleko powstaje rozmyty, niewyraźny obraz. Krótkowzroczność zwykle pojawia się w dzieciństwie i może mieć podłoże genetyczne. Zazwyczaj postępuje wraz z wiekiem, aż do ustabilizowania się po zakończeniu wzrostu gałki ocznej.

Największe prawdopodobieństwo pojawienia się krótkowzroczności występuje u dzieci rodziców obarczonych tą wadą wzroku. Dodatkowo, wykazano, że intensywna praca wzrokowa w bliskich odległościach, jak czytanie, korzystanie z tabletu czy smartfona, patrzenie w ekran komputera, znacząco wpływa na pojawienie się miopii i jej pogłębianie.

Widzisz pierwsze objawy? Nie bagatelizuj problemu!

U dzieci wykrycie miopii nie zawsze jest proste, a jej niektóre objawy mogą być nieoczywiste i mylnie

interpretowane przez opiekunów. Pierwsze sygnały, które powinny zaalarmować rodziców, że ze wzrokiem dziecka dzieje się coś niepokojącego, to przykładowo:

- › problemy z koncentracją w szkole,
- › mrużenie oczu przy spoglądaniu w dal,
- › bóle głowy, zmęczenie oczu,
- › przybliżanie się do obserwowanych obiektów,
- › niechęć do czytania/pisania czy brak entuzjazmu podczas ulubionych zabaw.

Ewidentnym przejawem miopii jest zgłaszanie pogorszenia widzenia odległych obiektów, jednak dzieci rzadko są w stanie zauważyć, że widzą słabiej. To na nas, dorosłych, spoczywa odpowiedzialność by te pierwsze objawy zauważyć i zweryfikować podczas badania wzroku. Takie badanie powinno być przeprowadzane kontrolnie już od pierwszych miesięcy życia, tak aby w przypadku zdiagnozowania wady wzroku pomóc dzieciom w jak najwcześniejszym stadium jej rozwoju.



62 proc. polskich dzieci ze stwierdzoną wadą wzroku zмага się z krótkowzrocznością

Konsekwencje krótkowzroczności

Krótkowzroczności nie można cofnąć ani „wyleczyć”, dlatego niezwykle istotne jest jej wczesne wykrywanie i wdrożenie odpowiedniego działania. Niekorygowana i niekontrolowana krótkowzroczność w dłuższej perspektywie może doprowadzić do poważnych chorób oczu, takich jak zaćma, jaskra, zwyrodnienie plamki żółtej czy odwarstwienie siatkówki, a w skrajnych przypadkach nawet do ślepoty. Za to wykrycie jej w jak najwcześniejszym stadium i zastosowanie metod spowalniania rozwoju miopii pozwala to ryzyko znacząco zmniejszyć. Dzieci, rodzice i nauczyciele muszą zdawać sobie sprawę z tego, czym tak naprawdę jest krótkowzroczność, aby stosować regularną profilaktykę i interweniować tak szybko, jak tylko wystąpią pierwsze objawy.

Metody spowalniania krótkowzroczności

W Polsce dostępnych jest kilka metod spowalniania progresji krótkowzroczności o potwierdzonej sku-

teczności. Należą do nich: zakraplanie oczu niskostężeniową atropiną, ortokeratologiczne soczewki kontaktowe, specjalistyczne miękkie soczewki kontaktowe, a także obecne już prawie od roku na polskim rynku soczewki okularowe MiYOSMART, które są dostępne wyłącznie w certyfikowanych salonach optycznych.

Okulary z soczewkami MiYOSMART, wykorzystującymi Technologię D.I.M.S. (Defocus Incorporated Multiple Segments) to bezpieczna i nieinwazyjna metoda kontroli krótkowzroczności u dzieci. Badania kliniczne potwierdziły, że soczewki okularowe MiYOSMART z technologią D.I.M.S. spowalniają progresję krótkowzroczności średnio o 60 proc., w porównaniu ze standardowymi soczewkami jednoogniskowymi⁵. Wyniki uzyskane w ramach sześcioletniego badania kontynuacyjnego dowiodły, że działanie soczewek MiYOSMART w zakresie kontroli krótkowzroczności utrzymuje się w czasie w przypadku dzieci noszących te soczewki⁶. Potwierdzono również, że u pacjentów, którzy przestali je nosić, nie

wystąpił tzw. efekt odbicia (szybki przyrost wady wzroku) względem początkowej progresji krótkowzroczności podczas dwuletniego randomizowanego badania z grupą kontrolną ani w porównaniu z populacją ogólną.

Soczewki okularowe z technologią D.I.M.S. zostały opisane jako skuteczna metoda kontroli krótkowzroczności w wytycznych Polskiego Towarzystwa Okulistycznego, dotyczących postępowania w progresji krótkowzroczności u dzieci i młodzieży⁷.

Ostateczny wybór metody powinien należeć do specjalisty ochrony wzroku, który ocenia każdy przypadek indywidualnie z uwzględnieniem preferencji pacjenta. Należy pamiętać, że żadna z metod nie gwarantuje 100 proc. skuteczności.

Niezbędna profilaktyka

Profilaktyka to podstawa skutecznej kontroli krótkowzroczności. Aktywne spędzanie czasu na świeżym powietrzu to nie tylko okazja do świetnej zaba-

wy dla dziecka, ale także konieczność, o którą musimy zadbać na co dzień. Przebywanie poza domem minimum dwie godziny dziennie może opóźnić pojawienie się wady wzroku, jak również spowolnić jej postęp. Oprócz tego konieczne jest ograniczenie czasu, jaki dziecko spędza przed ekranami, do niezbędnego minimum. W tym kontekście ważne jest, aby rodzice zwracali szczególną uwagę na to, w jaki sposób ich dziecko spędza czas wolny. Gdy praca przed komputerem jest nieunikniona, należy przypominać dziecku o robieniu co pół godziny przerw, podczas których powinno skierować uwagę na obiekt, znajdujący się w dalszej odległości.

Niezbędne są też regularne kontrole wzroku dziecka, najlepiej zarówno u okulisty, jak i optometrysty, raz w roku lub częściej, jeśli dziecko ma już zdiagnozowaną wadę wzroku.

Pamiętajmy, że bez wypracowania odpowiedniej higieny pracy wzrokowej, żadna z metod kontroli krótkowzroczności nie będzie tak skuteczna jakbyśmy tego oczekiwali.

Dowiedz się więcej na **WWW.MAMWZROKOK.PL/MIYOSMART**

[1] Global Prevalence of Myopia and High Myopia and Temporal Trends from 2000 through 2050. Holden, Brien A. et al. Ophthalmology, Volume 123, Issue 5, 1036 - 104

[2] Wang J, Li Y, Musch DC, Wei N, Qi X, Ding G, Li X, Li J, Song L, Zhang Y, Ning Y, Zeng X, Hua N, Li S, Qian X. Progression of Myopia in School-Aged Children After COVID-19 Home Confinement. JAMA Ophthalmol. 2021 Mar 1;139(3):293-300. doi: 10.1001/jamaophthalmol.2020.6239. PMID: 33443542; PMCID: PMC7809617

[3]<https://biuroprasowe.medicover.pl/143298-pandemiczna-krotkowzrocznosc-czyli-problemy-ze-wzrokiem-dzieci-w-erze-covid>

[4] Holden, BA, Fricke, TR, Wilson, DA, et al. Global prevalence of myopia and high myopia and temporal trends from 2000 through 2050. Ophthalmology 2016; 123: 1036–1042.

[5] Lam CSY, Tang WC, Tse DY, Lee RPK, Chun RKM, Hasegawa K, Qi H, Hatanaka T, To CH. Defocus Incorporated Multiple Segments (DIMS) spectacle lenses slow myopia progression: a 2-year randomized clinical trial. British Journal of Ophthalmology. Published Online First: 29 May 2019. doi: 10.1136/bjophthalmol-2018-313739

[6] Lam CS, et al. Myopia control in children wearing DIMS spectacle lens: 6 years results. Invest Ophthalmol Vis Sci. 2022;63:ARVO E-Abstract 4247

[7]<https://www.pto.com.pl/storage/guidelines/59/c8ba7bea9a0b20d4eed279fa6e88c4ee.pdf>

wprost

SERWIS SPECJALNY
**BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

NAJNOWSZE INFORMACJE
ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY
STRATEGICZNI



PARTNERZY



CO DALEJ Z ODRA?

Foto: PAP/Lech Mniszyński

ODRA ODRODZI SIĘ, JEŻELI DAMY JEJ CZAS.
*Ale prawdopodobnie tego czasu rzeka od nas nie dostanie – mówi **DR MARTA JERMACZEK-SITAK**, biologka.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Ludzie pytają panią o przyszłość Odry...

Tak – mieszkam z rodziną kilka kilometrów od Odry i jest to właściwie moja rzeka. Widzimy ją prawie codziennie. Na Odrze pracuję – stanowi ona przestrzeń mojej edukacji przyrodniczej. Jest Rzeczny Uniwersytet Ludowy, który zaczął działać, dopóki nie zatruto rzeki. Patrząc na rzekę, mam taką refleksję, że przyzwyczailiśmy się myśleć: „wytniemy drzewo, ale przecież zaraz urośnie nowe. Wytniemy albo spalimy las, a on urośnie i zaraz będzie taki sam. Osuszemy mokradło, ale rowy odwadniające zarosną i ono się odrodzi. Zatrujemy, zdewastujemy rzekę, a ona się oczyści”.

Ale w przypadku Odry przekroczyliśmy próg.

Przyroda ma ogromne zdolności regeneracji, powrotu do tej dynamicznej, płynnej równowagi,



*Marta
Jermaczek-Sitak*

– dr ekologii, botaniczka, edukatorka przyrodnicza. Skończyła biologię na UAM w Poznaniu, pracowała też na Uniwersytecie Warszawskim w projekcie odtwarzania nadwiślańskich łąk. Uczestniczyła w licznych projektach z zakresu ochrony przyrody i edukacji przyrodniczej. Obecnie współtworzy Rieczny Uniwersytet Ludowy, prowadzi warsztaty dla dzieci i dorosłych oraz edukuje w mediach społecznościowych.

Spółeczeństwo

w której od tysięcy lat funkcjonuje. Jeszcze 200-300 lat temu wycięty las rzeczywiście się odradzał, drzewo odrastało, rzeka oczyszczala się i zapominała. Ale to ma swoje granice. Odra została zdewastowana przez regulację w XIX wieku i potem przez cały XX wiek wlewano do niej wszystko, co popadło. Przez dziesięciolecia była ściekiem, w ciągu ostatnich 20-30 lat zaczęła się odradzać, regenerować, odzyskiwać zdolność samooczyszczania. Dlaczego? Ponieważ po 1989 roku zaprzestano wielkich inwestycji. Pomysły z czasów komuny o drodze wodnej dla dużych statków zostały zapomniane. Rzeka więc pozarastała, zamuliła, odtworzyły się łęgi. W ten sposób odzyskała też zdolność do samooczyszczania się i woda w Odrze od jakiegoś czasu jest już całkiem niezła. Potwierdzają to badania, które w lipcu robili w Odrze naukowcy z Uniwersytetu Szczecińskiego. Sami zresztą widzieliśmy, jakie żyły w niej ryby.

Dr Sylwia Horska-Schwarz, ekspertka renaturyzacji wód powierzchniowych i adaptacji do zmian klimatu z Uniwersytetu Wrocławskiego ocenia, że obecnie

rzeka ma niewielką zdolność do samooczyszczania wód i poprawy ich jakości. Także dlatego, że nie ma już powodzi i brakuje terenów zalewowych. Jakie więc mogą być scenariusze dla Odry?

Jest takie słowo „rezyliencja” (sprężystość, umiejętność powrotu do równowagi), którego używa się najczęściej w kontekście psychologicznym i socjologicznym używane też w biologii w stosunku do ekosystemów. To właśnie cecha, którą ekosystemy tracą przez naszą ingerencję, a jest im ona niezwykle potrzebna.

Im wyższa jest rezyliencja, tym ekosystem będzie bardziej zdolny do jakiegokolwiek adaptacji. Oczywiście w pewnych granicach, bo powyżej 3-4 stopni ocieplenia – nie ma co liczyć na żadną rezyliencję. Im bardziej złożony jest ekosystem, im więcej jest gatunków, im więcej połączeń i powiązań, tym większa jest sprężystość ekosystemu. Nawet jak coś się wydarzy – ekosystem się może odrodzić.

Rezyliencja w przypadku ekosystemu rzecznego to przede wszystkim bujna roślinność, zatoczki i zakrę-

Spółeczeństwo

ty, szuwary, lasy, łąki i zarośla, rozlewiska, miejsca głębokie i płytkie, o wartkim i powolnym nurcie.

Odra jest rzeką uregulowaną i dlatego jej zdolności samooczyszczania są ograniczone.

*Im więcej betonu, sztucznych zbior-
ników, odcinków skanalizowanych,
**TYM WIĘCEJ ZŁEGO MOŻE SIĘ WYDA-
RZYĆ.** Im bardziej się rzece daje spokój,
tym te możliwości renaturyzacji
są większe.*

Korzystniejsza jest lekko zamulona, o spowolnionym nurcie. Taka, która meandruje – wtedy ta rzeka potrafi sama się oczyszczać w zatoczkach, w starorzeczach, w łęgach. I to się nad Odrą działo – w tym roku obserwowałam nad nią rybołowy, żyją tu bieliki, tydzień przed zatruciem prowadziłam warsztaty botaniczne, chodziliśmy nad Odrą i wyfrunęły z gniazda młode kanie. Odra rzeczywiście zaczęła się robić piękna, czysta i coraz bardziej, mimo takiego

Spółeczeństwo

gorsetu tych ostróg, w który jest wsadzona, zaczęła się renaturyzować.

Myślę, że Odra może na pierwszy rzut oka odrodzić się szybko, ale to będą tylko pozory.

Może za parę tygodni będzie można znów nad nią spacerować. Może woda oczyści się na tyle, że będzie można nawet w niej popływać. Wędkarze znów usiądą z wędkami na brzegu i może nawet coś złowią? Nie mam co do tego wątpliwości. Z wierzchu będzie wszystko wyglądało tak jak wcześniej. Tam, gdzie posprzątano zwłoki ryb, już wygląda całkiem nieźle...

Możliwość kąpieli w rzece będzie oznaczała, że wszystko wróciło do normy?

Cały smutek tej sytuacji polega na tym, że zdewastowana przyroda może.... ładnie wyglądać.

Obrazek siedzącego wędkarza i bawiących się dzieci na brzegu Odry pewnie jeszcze wróci. Rzeka będzie jednak w dużo gorszym stanie, dużo mniej odporna na zaburzenia, nie będzie pełniła części swoich ekologicznych funkcji – nawet jeśli będzie

Spółeczeństwo

ładnie wyglądała. Tak samo całkiem ładnie wygląda las bez owadów i dzików albo wyschnięte torfowisko porośnięte barwnie kwitnącymi ziołoroślami. Tyle tylko, że te ekosystemy przestają pełnić swoje funkcje, stają się zupełnie nieodporne, tak naprawdę po prostu pięknie i malowniczo umierają.

*Zatruciem Odry przyspieszyliśmy zegar odmierzający czas świata, jaki znamy. Tak naprawdę jednak, w znaczeniu biologicznym, **ODRA SIĘ NIE ODRODZI NIGDY**, bo nie damy jej na to czasu.*

Ministerstwo Klimatu obiecuje 250 mln złotych na monitoring wody. To dobry pomysł?

To dobry pomysł, ale póki to tylko obietnica – poczekajmy na jego realizację. My – mieszkańcy gmin nadodrzańskich – zastanawiamy się, czy dodatkowo nie zdobyć jakichś środków i po prostu własnym sumptem zrobić nasz monitoring rzeki – jej podstawowych parametrów. Społeczny monitoring

Spółeczeństwo

połączony z edukacją – odczyn, azotany czy zawartość tlenu to są rzeczy, które można prostymi testami do akwarium czy do oczka wodnego zmierzyć. Chcemy wiedzieć, na czym stoimy, czy możemy iść na spacer nad rzekę i czy nasze dzieci mogą się bawić na brzegu. Jeżeli państwo nam tego nie zapewnia, to oznacza, że nasze systemy publiczne, na które płacimy podatki, nie spełniają podstawowych funkcji. Podobnie jak egzekwowanie prawa unijnego w zakresie kontroli tego, co się do rzeki wlewa.

Co z tego, że WIOŚ sobie coś zbada, jeżeli tych danych nigdzie nie ma? To powinno być transparentne, przejrzyste.

Tak jak na bieżąco widzimy, jaki jest stan wody, ile jest centymetrów, jaka jest jej temperatura i przepływ (dane te podaje IMGW), chciałabym widzieć codziennie w internecie, ile jest azotanów, ile jest tlenu, jakie jest PH, jakie jest przewodnictwo. Wtedy widać, co się z tą rzeką dzieje, czy jest coś niepokojącego. Jeżeli te dane są dostępne – naukowcy z uczelni, ale też niezależni naukowcy mogą usiąść i pomy-

Spółeczeństwo

śleć, co tu się właściwie wydarzyło. Możemy jakkolwiek zareagować.

W czym pani upatruje nadzieję?

Nadzieję dla tej rzeki upatruję w zjednoczeniu ludzi „nadodrzańskich” w celu jej chronienia. Ja już to widzę: animozje między działaczami ekologicznymi poszły w kąt,

wszyscy myślą o tym, co możemy razem zrobić dla naszej rzeki. Widzę **SPOŁECZNE PORUSZENIE SPRZYJAJĄCE LOKALNYM SPOŁECZNOŚCIOM**, a nie wielkiemu biznesowi. To się dzieje.

Bo też my, mieszkańcy gmin nadodrzańskich, mieliśmy masę planów związanych z Odrą.

Chcieliśmy edukować ludzi o Odrze, pokazywać zrównoważone podejście do eksploatowania tej rzeki. Uczyliśmy ludzi rzecznego rzemiosła, obsługi tej rzeki w taki sposób, żeby działać z przyrodą, a nie przeciw niej. Już wiadomo, że niemożliwy jest tutaj

Spółeczeństwo

żaden ciężki transport. Stawiałabym raczej na transport turystyczny, na mniejszą skalę, służący ludziom żyjącym nad rzeką. Bo można być z tą Odrą, żyć z nią, nie niszczyć jej.

Niedorzeczne są pomysły przywrócenia funkcji transportowej przez betonowanie i regulowanie Odry, w której przecież coraz bardziej brakuje wody. Jeżeli to nastąpi – będzie się równało z totalnym zniszczeniem tej rzeki.

Woda – powtarzam – aby się samooczyścić potrzebuje renaturalizacji, a nie prostowania. Co ciekawe – Odra za Fryderyka Wielkiego była umacniana, ale np. przez nasadzenia wierzb na brzegach. Chodziło o to utrzymywanie koryta, żeby nie budowano nowych odnóg. To były jednak bardzo łagodne działania w porównaniu z tym, co zrobiono już w tych czasach przemysłowych, kiedy Odrę skrócono o ponad 100 km.

Scenariusz przyszłości dla Odry musi się oprzeć o zmianę prawa i absolutnie restrykcyjne kontrole tego, co spuszcza się do rzeki. To musi być wola znalezienia, a nie ukrycia czegoś.

Spółeczeństwo

Drugą rzeczą, którą można zrobić – to po prostu zostawić tę rzekę w spokoju, dać jej zdziczeć, co jednak nie jest w smak władzy centralnej snującej wizję o transporcie wodnym. To mrzonki – przy tych stacjach wody, żadnego wielkiego transportu nie będzie.

Naukowcy mówią o tym, że może dojść do wtórnego zanieczyszczenia wody, ponieważ osady denne rzeki są silnie zanieczyszczone metalami ciężkimi, takimi jak ołów, kadm, miedź, cynk, nikiel, chrom, zawierają dużą ilość azotu i fosforu.

Oczywiście, przez dużą część XX wieku do Odry wlewano naprawdę toksyczne ścieki, część tego płynęła dalej, ale część osadzała się i nadal jest w rzece. Osady te mogą być przez dziesiątki lat nieaktywne – dopóki się ich mechanicznie nie poruszy albo nie zmieni chemizmu wody. Być może właśnie z takich starych osadów pochodziła próbka zawierająca rtęć, o której mówiły na początku źródła niemieckie.

Trzeba te osady zbadać, mieć świadomość tego, na czym stoimy i tak gospodarować nad Odrą, żeby zminimalizować ryzyko zanieczyszczenia.

Społeczeństwo

Mimo grozy sytuacji, w pierwszych dniach tego całego zamieszania szukałam powodów do wdzięczności, bo taka praktyka wdzięczności to jest coś, co mi daje napęd do życia. Poczułam wdzięczność, że znałam tą Odrę taką właśnie już dziczejącą, czystą i żywą. Że moje dzieci i ja mogliśmy w niej pływać. Spędziłam ostatnie tygodnie przed tą katastrofą właśnie nad Odrą, pływając z Rzecznym Uniwersytetem Ludowym i cieszę się, że ją taką poznałam.

*Mam nadzieję, że jednak przyjdzie duża woda i parametry rzeki się wreszcie poprawią. Że jeszcze **BĘDZIE MOŻNA SOBIE BRODZIĆ BOSO PO ODRZE.***

Chciałabym, żeby moje dzieci jeszcze Odrą mogły się nacieszyć.

Co o nas mówi, to co się stało z Odrą?

Że chyba nie mamy pojęcia, w jakim punkcie jesteśmy i co nas czeka. Ciągłe nie widzimy tego, że w tym momencie powinniśmy chronić każde drzewo, każdą

Spółeczeństwo

rzeczkę, każdy kawałek ekosystemu, który jeszcze działa. Jesteśmy od tego zależni, chociaż wydaje nam się, że nie. Jeżeli chcemy przetrwać, każde takie miejsce jest na wagę złota. Każde takie zatrucie, każde takie zniszczenie przybliża nas do nieuchronnej katastrofy, a my skracamy czas, który nam pozostał. 



Photo/Efrem Lukatsky/East News

Bliscy oplakują 4-letnią Lizę, która zginęła w trakcie ostrzału Winnicy 14.07. - dziewczynka była na spacerze z matką.

ROZSTRZELIWANE SYMBOLE

*Biorąc pod uwagę „**KTO POZWOLIŁ WAM TAK PIĘKNIE ŻYĆ**” napisane przez agresora w Buczy, często niemal nienaruszone pomniki radzieckich czołgów czy nasilone ataki z powietrza w ważnych historycznie dniach dla Ukrainy czy Rosji, można się spodziewać, że w okolicach 24 sierpnia, gdy Ukraina obchodzi dzień niepodległości i mija sześć miesięcy od eskalacji rosyjskiej agresji, będą niespodzianki. Czy będzie więcej rakiet, czy nasilona ofensywa, z którą już zresztą mamy do czynienia na Donbasie?*



Tekst: **Karolina Baca-Pogorzelska**

Jest przynajmniej kilka dat w ciągu minionego półrocza wojny, które Rosjanie wykorzystali w sposób wręcz spektakularny. To pokazuje, że mają wyjątkowe przywiązanie do symboliki (zwłaszcza, że tych radzieckich symboli, jakie się ostały na naszą wschodnią granicą, niszczą niewiele, no chyba, że przypadkowo, przy okazji).

Już 29 marca, gdy zaczynały się w Stambule negocjacje pokojowe na linii Moskwa – Kijów z samego rana wysłali rakietę w budynek administracji mikołajowskiej, a nawet dokładniej w czwarte piętro, gdzie mieściło się biuro szefa obwodu, Witalija Kima, którego na szczęście w nim nie było. Analogicznie kilka miesięcy później ostrzelali port w Odessie, gdy tylko udało się osiągnąć porozumienie dotyczące eksportu zboża właśnie statkami z południa Ukrainy.

26 kwietnia z kolei, a więc w rocznicę katastrofy w elektrowni atomowej w Czarnobylu, Rosjanie

wypuścili swoje rakiety nad wszystkie siłownie jądrowe w Ukrainie, na szczęście jednak każdą z nich zbiła obrona przeciwlotnicza.

Jeden niezaatakowany obwód

Data, o której chyba było najgłośniejsze, był 9 maja, gdy Rosja obchodzi swój dzień zwycięstwa w drugiej wojnie światowej. Na wtedy zresztą, co warto podkreślić, Moskwa zapowiedziała przejęcie pełnej kontroli nad Donbasem. Dziś ma 99 proc. w obwodzie ługańskim i 55 proc. w obwodzie donieckim, gdzie przez ostatnie półtora miesiąca na linii frontu nie zrobiła niemal żadnych postępów.

Wracając do 9 maja – już dwa dni wcześniej w całym kraju nasiliły się ataki rakietowe, w tym po raz pierwszy od 24 lutego pociski spadły na – uważanym za najspokojniejszy region kraju – Zakarpacie.

Po komunikacie władz w Kijowie (nie do końca chyba potrzebnym), że jedynym z 24 obwodów Ukrainy, gdzie Rosjanie jeszcze nie zaatakowali jest obwód czerniowiecki, strach padł na jego mieszkań-

Spółeczeństwo

ców. I nieważne, że strategicznie nie jest on dla Rosjan obecnie zupełnie ważny i nie ma tam żadnych potencjalnych celów. Ważne, że to też symbolika.

Bomby w dzień konstytucji

Kolejna data to 28 czerwca, święto konstytucji Ukrainy. Rosjanie nie pozostali obojętni, widać, że gdzieś lekcję historii odrobili, bo przypuścili ataki rakietowe po całym kraju. Do największego wtedy i najtragiczniejszego doszło dzień przed świętem, w Krzemieńczuku, gdy wielka rakietą z 900 kg ładunku uderzyła w pełne ludzi centrum handlowe – wystrzelono ją z bombowców Tu-22M3, znajdujących się wtedy nad Kurskiem. Zginęło kilkadziesiąt osób. Dodatkowo w dzień konstytucji w Lisiczańsku, w obwodzie Ługańskim (był wówczas jeszcze pod kontrolą Kijowa), orkowie ostrzelali ludzi, którzy przyszli po wodę pitną. Z kolei francuskie święto zdobycia Bastylli 14 lipca Rosja „uczciła” atakiem na cywilów w Winnicy, gdzie zginęło niemal 30 osób, w tym mała Liza, której zdjęcia obiegły cały świat.

Spółeczeństwo

Dla Donbasu strategicznym był z kolei 5 lipca. To dzień wyzwolenia rejonu słowiańskiego z 2014 roku, zwykle hucznie obchodzony. Tym razem też było hucznie, ale w innym tego słowa znaczeniu. Osiem lat temu Słowiańsk (pierwsze miasto zajęte przez Rosjan na Donbasie), Kramatorsk, Konstantynówka i Drużkiwka zostały wyzwolone z rąk okupanta.

”*W ramach rocznicy okupant **ZRZUCIŁ NA SŁOWIAŃSK OK. 20 RAKIET**, w środku dnia, wtedy, gdy z wizytą na Donbasie, a konkretnie w Kramatorsku przebywała ukraińska minister ds. weteranów Julija Łaputina.*

28 lipca Ukraińcy obchodzili po raz pierwszy nowe święto – Dzień Ukraińskiej Państwowości. Niemal całą noc w Kijowie obowiązywał alarm, jak się okazało od strony Białorusi Rosjanie wystrzelili w kierunku stolicy Ukrainy 25 Iskanderów. Prawie wszystkie zostały zestrzelone przez obronę przeciwlotniczą

Społeczeństwo

naszego sąsiada, pięć osób zostało rannych w obwodzie kijowskim, w rejonie wyszogrodzkim. Tego dnia rakiety uderzyły też w mieście Kropiwnicki, stolicy obwodu kirowogradzkiego (na północ od Mikołajowa), w hangary lotnicze. Zginęło pięć osób, ponad 20 zostało wówczas rannych.

Warto przypomnieć, że Rosja ogłosiła, iż przeprowadzi strategiczne ćwiczenia wojskowe na wschodzie kraju „Wschód 2022”, które mają się zacząć 30 sierpnia i potrwać do 5 września według deklaracji rosyjskiego resortu obrony narodowej. A tym samym zahaczą one o rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. 

wprost **Ukraina**

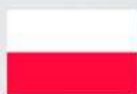
Poznaj nowy serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



informacja o realizacji zadania publicznego



Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.



FAJERWERKI WCIĄŻ SĄ PRZERAŻAJĄCE

Fot. Archiwum prywatne

Alisa Sokol z córką Sonią, uciekinierki z Zaporozża

*Po 24 lutego trzeba było spakować całe życie w jedną albo dwie torby i ruszyć w nieznane. Nic nie było wtedy ważniejsze od ratowania zdrowia i życia. **MILIONY UKRAIŃCÓW RUSZYŁY W KIERUNKU POLSKIEJ GRANICY Z TYMI SAMYMI OBAWAMI, STRACHEM, ALE TEŻ NADZIEJĄ NA NORMALNOŚĆ.** Jak po pół roku zmieniło się ich życie? Opowiada Alisa Sokol, która uciekła z Zaporozża z córką Sonią.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Jak zapamiętałyście wybuch wojny 24 lutego?

W nocy z 23 na 24 lutego byłam w pracy, więc szybko otrzymałam wiadomość o rozpoczęciu inwazji Rosji na Ukrainę na pełną skalę.

Możesz powiedzieć, gdzie pracowałaś?

Pracowałam w dużym sklepie spożywczym. Pamiętam, że zaraz pojawiło się dużo ludzi. Przy-

Społeczeństwo

jeźdzali kupować głównie jedzenie i artykuły higieniczne, apteczki i karmę dla zwierząt. Ludzie martwili się nie tylko o siebie, ale też swoich przyjaciół.

Bardzo się baliście?

Tak. Wszyscy byli bardzo przestraszeni. Kiedy sama pierwszy raz usłyszałam syrenę, nie mogłam uwierzyć w to, że coś takiego naprawdę się dzieje.

To niepojęte, nie do opisania. Uczucia, które trudno jest ubrać w słowa.

Jak prędko podjęłyście decyzję o wyjeździe?

Dość szybko moja córka – Sonia i ja zdecydowałyśmy, że będziemy ewakuować się do Polski. Decyzję ułatwił fakt, że mamy rodzinę na Zachodzie. Mój mąż – Nikolai, jakiś czas temu wyjechał za pracą do Kanady. Niektórzy mieli znajomych albo część rodziny w Polsce czy innych krajach Europy. Tym było łatwiej spakować się i jechać. Nie każdy miał to szczęście i wtedy zwlekał z decyzją o ewakuacji albo zupełnie ją odrzucał. Trudno teraz nawet myśleć o tym, bo z jednej strony oba-

Społeczeństwo

wialiśmy się bezpośrednio Rosjan, a dodatkowo skutków ich szalonych pomysłów. Już na początku wojny pojawiły się informacje, że ostrzeliwują Zaporoską Elektrownię Jądrową, w pobliżu której mieszkaliśmy.

To potęgowało grozę sytuacji?

Oczywiście.

*Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jakie byłyby skutki wybuchu. Ten **STRACH ZRESZTĄ ZOSTAŁ Z NAMI** na dłużej, bo nie wszyscy bliscy wyjechali z Zapo- roża i okolic.*

Sprawdzanie najnowszych informacji stało się nawykiem, ale też koszmarem.

Jak wyglądała sama ewakuacja?

Nie było łatwo, delikatnie mówiąc. Wiele osób chciało wyjechać w jednym czasie, głównie kobiety z dziećmi i zwierzętami. Podróżowałyśmy do Polski pociągiem – w przedziale, który normalnie mieści 4

Spółeczeństwo

osoby, jechało 8-10 osób. Ludzie spali na podłodze, na półkach na bagaże. Każdy skrawek przestrzeni był wykorzystany. Na szczęście większość nie miała przy sobie dużego bagażu.

Uchodźcy zabierali tylko najpotrzebniejsze rzeczy?

Tak – jedna, góra dwie torby z niezbędnymi rzeczami, albo takimi, które mają dużą wartość sentymentalną.

Nie było pewnie łatwo rozstać się z dotychczasowym domem, być może na zawsze. Nawet drobne przedmioty miały o nim przypominać.

Co jeszcze można dodać? Ani ja, ani Sonia nie jesteśmy bardzo silne, nie mogłyśmy wiele unieść. Sonia zabrała przybory do malowania, bo ma do tego talent i dużo rysuje.

Ja spakowałam sukienkę, w której do ślubu szła moja mama. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym stracić tę pamiątkę.

A o czym, poza strachem, mówiło się w czasie podróży do Polski?

Głównie mówiło się o niepewności. Wszyscy się

Spółeczeństwo

bali, bo nie było jasne, co będzie dalej, dokąd się udać i kto pomoże.

I tak aż do granicy, a później?

Kiedy przekroczyliśmy granicę z Polską, zrobiło się znacznie łatwiej.

Co dokładnie się stało? To trudne do wyobrażenia - co myśli i jak reaguje człowiek uciekający przed bombami.

*Byliśmy bardzo zmęczone i nie do końca przytomne, ale utkwiło mi w pamięci, że **BARDZO SERDECZNIE PRYWITALI NAS WOLONTARIUSZE.***

Było gorące jedzenie i artykuły pierwszej potrzeby. Uczucie ulgi, mimo wszystko. To chyba najważniejsze, co się wtedy czuło. Świadomość, że nic gorszego nie może się już wydarzyć i tutaj zło już nas nie dosięgnie. To za sprawą zachowania tych ludzi na granicy – uśmiechali się do nas i powtarzali, że teraz jesteśmy bezpieczni. Jestem bardzo

Spółeczeństwo

wdzięczna, za wszystko, co spotkało nas na granicy. Nie było wtedy okazji wystarczająco podziękować tym wszystkim ludziom. Robię to teraz i mówię wszystkim wolontariuszom, którzy pracowali i pracują, aby nam pomóc – dziękuję.

A co działo dalej, po przekroczeniu granicy?

Ja i Sonia trafiłyśmy do Warszawy. Zamieszkałyśmy na jakiś czas u wspaniałego człowieka, który zrobił wszystko, żebyśmy czuły się komfortowo. Udało się zobaczyć trochę miasta, które jest naprawdę ładne. Dawało się odczuć dużą życzliwość wokół nas. Były miejsca z atrakcjami, które oferowały możliwość przyjscia tam za mniejszą cenę, albo zupełnie bezpłatnie.

To ważne dla dorosłych, ale głównie dla dzieci, które mogły powoli zapominać o horrorze, jaki przeżyły.

Dorośli skupiali się głównie na przyszłości?

I tęsknili za bliskimi. Tak jak wspomniałam, w Kanadzie mieszkał mój mąż i ojciec Sonii. Od początku zaczęliśmy starania o możliwość przy-

Społeczeństwo

jazdu do tego kraju. W końcu się udało i teraz wszyscy razem mieszkamy w Kanadzie. Dobrze nam idzie – ja mam pracę, mała poszła do szkoły. Powoli dostosowujemy się do naszego nowego życia, ale fajerwerki wciąż są przerażające. 

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl

PUSTYNNY DUBAJ SPROWADZA PIASEK Z AUSTRALII

Fot. Courtesy of Mark Harris, John R. Harris Library

1977 rok - widok z nad portu Rashid na budowę World Trade Center, pierwszego, ale nie ostatniego, drapacza chmur w Dubaju.

[← CO SIĘ STAŁO](#)

[NASTĘPNY ARTYKUŁ >](#)

PIASEK JEST DRUGIM, PO WODZIE, NAJSZYB- CIEJ ZUŻYWANYM ZASOBEM NATURALNYM.

Raz wykorzystany, nie da się odzyskać, a budowa setek kilometrów dróg i budynków wymaga przecież milionów wywrotek. Surowiec na budowę wysokościowców w Dubaju płynie aż z Australii, a Chiny tylko przez dwa lata zużyły więcej betonu niż USA w całym XX w. Na piasku oparta jest nasza cywilizacja, a **JEGO BRAK DOPROWADZI DO WZROSTU PRZESTĘPCZOŚCI ZORGANIZOWANEJ, PRZEMOCY I WOJEN.**



Tekst: **Martyna Kośka**

Gdy szejkowo zdecydowali, że średniej wielkości osada na pustyni stanie się stolicą bliskowschodniego (a z czasem może i światowego) biznesu, liczyli się z ogromnymi wydatkami. To miało być miasto przyszłości, które

przyćmi wszystkie inne. Co tam Londyn i Paryż ze swoją sięgającą czasów rzymskich historią, co tam chińskie wielomilionowe miasta, które rozbudowały się w ostatnich 30 latach po tym, jak Chińska Republika Ludowa stała się wielką fabryką zaopatrującą resztę świata.

Dubaj – to miała być nowa jakość i obiekt zazdrości. Gdy w grę wchodzi takie ambicje, koszty się nie liczą.

Pustynny Dubaj nie posiada odpowiedniego piasku

Nie wiemy, czy szejkowie mieli świadomość, że podstawowy budulec trzeba będzie sprowadzać aż z Australii. Mogli przecież swoje plany kreślić w przekonaniu, że czego jak czego, ale piasku na pustyni nie brakuje, więc będą mogli produkować cement i szkło niskim kosztem. Bardzo mogli się zdziwić, gdy inżynierowie wyjaśnili im, że piasek z pustyni, na której znajdują się emiraty, które w 1971 roku połączyły się w jedno państwo, Zjednoczone

Emiraty Arabskie, nie nadaje się do wznoszenia wieżowców.

Jest za drobny i zawiera niepożądane składniki w postaci różnych mułów i glin, więc płyty i zaprawy, które by z nich wyprodukowano, szybko by popękały. Piasek trzeba więc było sprowadzić z zagranicy.

Dostaw piasku odpowiedniej jakości nie mogli zaoferować sąsiedzi z emiratu Abu Zabi, bo inwestycyjny boom rozpoczęli w połowie lat 60. ubiegłego wieku i wkrótce wykorzystali cały nadający się dla budowlanki materiał. Duże zapasy mają Saudowie, ale doskonale wiedzą, że nie są one nieskończone, więc nie chcą go wyprzedawać. Setki statków z Australii wyruszyły więc w trasę i płyną kilka tysięcy kilometrów, by zapewnić budulec pod kolejne hotele i biurowce.

Tylko wodę zużywamy szybciej niż piasek

Możemy sobie myśleć, że jesteśmy tak zaawansowani technologicznie, iż podporządkowujemy sobie świat przyrody i formujemy go niczym plastyczną masę.

Prawda jest jednak taka, że cała nasza technologia bazuje na piasku. Wykorzystywany jest do wyrobu papieru, niektórych detergentów i kosmetyków, a w budownictwie: do produkcji szkła, betonu, zapraw murarskich, tynków.

Piasek jest drugim, po wodzie, najszybciej zużywanym zasobem naturalnym.

*Tam, gdzie stale zaczyna brakować wody, wybuchają zamieszki, a tysiące ludzi muszą opuszczać swoje domy w poszukiwaniu nowego miejsca do życia. Podobnie wkrótce może być **W MIEJSCACH, W KTÓRYCH ZABRAKNIE PIASKU***

albo w biednych regionach, w których wciąż jest go pod dostatkiem, więc na celownik wezmą je organizacje przestępcze.

Choć może to brzmieć nieprawdopodobnie, mafie czerpią milionowe zyski z kradzieży piasku, o czym powiemy później.



Fot. Courtesy of Mark Harris, John R. Harris Library

Otoczenie portu Rashid w Dubaju to wielki plac budowy na pustyni. Zdjęcie z 1977 roku, gdy wielkie przedsięwzięcie się zaczynało.

Problem z piaskiem jest taki, że to surowiec, którego nie da się odzyskać. Raz wykorzystany, nie nadaje się do ponownego użycia. Jego zasoby powoli się wyczerpują, a zapotrzebowanie nieustannie rośnie. Tylko między 2011 a 2013 r. Chiny użyły więcej betonu niż USA w całym XX w. Azjatyckie tygrysy ścigają się, kto postawi wyższy wieżowiec, sieć autostrad w Europie zagęszcza się, a Indie obiecują swoim mieszkańcom, że sukcesywnie będą wyciągać ich ze slumsów i przenosić do domów z czterema ścianami i równą podłogą. To oznacza miliony domów, miliardy ton piasku. Ziemia może nie wytrzymać tego rozmachu.

Co roku na świecie wydobywa się 50 miliardów ton piasku. To dwa razy więcej, niż przyroda jest w stanie go „wyprodukować”. Szacuje się, że jego wydobycie stanowi aż 68-85 proc. z około 60 miliardów ton wszystkich surowców pozyskiwanych z ziemi.

Nie tylko plaże Sardynii zasługują na ochronę
Władze Sardynii, wyspy na Morzu Śródziemnym, przez kilka lat apelowały do turystów, by nie wywozi-

li piasku, bo zubaża to wygląd plaż i wpływa negatywnie na nadmorskie ekosystemy. Szczególnie turyści upodobali sobie różowy piasek z plaży Spiaggia Rosa. Gdy plakaty i ustne pouczenia nie przyniosły skutku, celnicy na lotnisku wzięli pod lupę zawartość bagaży podróżnych.

Tylko w zeszłoroczne wakacje udało im się zapobiec wywiezieniu blisko 4100 kilogramów piasku, 476 kamyków i 256 muszli. Grzywna za próbę wywozu piasku to nawet 3 tys. euro.

Niestety, niewiele plaż może liczyć na to, że lokalna administracja i policja wezmą je pod opiekę. Podczas gdy dla jednych plaża to miejsce wypoczynku, dla innych – cel rabunkowej działalności. Prawidłowo piasek powinien być pozyskiwany w działających zgodnie z prawem piaskarniach, które wydobywają go z dna jezior słodkowodnych i rzek. W Polsce również działają takie punkty, ale wydobywają ledwie procent tego, co można wydobyć choćby z Poyang, największego chińskiego jeziora. Nadmierne usuwanie piasku znacznie pogłębiło i posze-

rzyło kanał wylotowy łączący to jezioro z rzeką Jangcy, przez co zwiększył się przepływ wód jeziora do rzeki. W efekcie tego, w porze suchej, poziom wód jest na niebezpiecznie niskim poziomie. Zniszczono ekosystem jeziora, ale to nadal nie daje pożądanych ilości piasku.

70 proc. światowych plaż zagrożonych jest zniknięciem

Na statki płynące do bogatszych krajów świata zaczęto więc ładować piasek z plaż. Nie jest to nowy proceder, bo kradzież piasku notowano na Karaibach już w latach 70. ubiegłego wieku, ale dziś skala przestępstw jest nieporównywalnie większa.

To zresztą smutny paradoks: biedni mieszkańcy karaibskich wysp dostarczali piasek zleceniodawcom z firm budowlanych, gdyż potrzebny był do budowy hoteli dla zwiększającej się gwałtownie liczby zamożnych turystów.

Piasek wybierano z mniej popularnych plaż, daleko od kurortów, tak by w dalszym ciągu foldery rekla-



Fot. Courtesy of Mark Harris, John R. Harris Library

Widok z ukończonego w 1979 r. World Trade Center i mierzącego 149 m. wysokości na wielki plac budowy "betonującej" pustynię.

mowe mogły rozpisywać się o ciągnących się kilometrami plażach z delikatnym piaskiem.

Do kradzieży piasku na ogromną skalę dochodzi we wszystkich państwach wyspiarskich. Denis Delestrac, który w 2012 r. wyreżyserował nagradzany dokument śledczy „Sand Wars” („Piaskowe wojny”) ocenił, że

70 proc. światowych plaż zagrożonych jest zniknięciem. Amerykański dziennikarz Vince Beiser, który zbiera materiały do książki na ten temat, uważa, że **ZAGROŻONYCH JEST 9 NA 10 PLAŻ NA ŚWIECIE.**

Z tego powodu w latach 2005-2014 pod wodą zniknęły 24 indonezyjskie wyspy, a 80 innym grozi zalanie. Taki scenariusz to ostateczność, ale nawet tam, gdzie istnienie wyspy nie jest zagrożone, zanikanie piasku prowadzi do naruszenia równowagi ekosystemów, niszczy lasy namorzynowe w strefie międzyzw-

rotnikowej, zamula wodę. Z kolei niekontrolowane usuwanie piasku z dna rzek powoduje, że przyspieszają one swój bieg, podmywają mosty i drogi.

Ekstrawagancja kosztuje miliony ton piasku

Piasek nielegalnie pozyskiwany z filipińskich wysp, czy wybrzeży Indii jest wykorzystywany do budowy dróg, domów i biurów. 20 lat temu światowa produkcja cementu wynosiła 1,37 mld ton; dziś – blisko 4 mld ton. Do wybudowania szkoły czy szpitala potrzeba około 3000 ton piasku, a kilometr autostrady pochłania aż 30 tys. ton. Na koniec 2021 roku GDD-KiA zarządzała 1247 km autostrad, więc do ich wybudowania wykorzystano prawie 40 mln ton piasku.

To jednak wcale nie państwa Unii Europejskiej są głównymi odbiorcami statków z australijskim czy marokańskim piaskiem, ale błyskawicznie rozwijające się gospodarki azjatyckie.

Ogromne ilości piasku od lat zamawia Singapur – kraj o wielkich ambicjach, którego populacja w ciągu pół wieku powiększyła się trzykrotnie i ludzie duszą

się na małej przestrzeni. Od 40 lat Singapur wydziera tereny mieszkalne morzu poprzez usypywanie sztucznego nabrzeża: przez cztery dekady powiększył w ten sposób swoją powierzchnię o 140 km², a w planach jest powiększenie o kolejne 100 km². Odbędzie się to kosztem zniszczenia dziesiątek plaż. Najpierw w sąsiedniej Malezji, a gdy ta ogłosiła, że nie będzie już dewastowała swojej przyrody, by wspierać ekspansję Singapuru, koparki wjechały na plaże Indonezji.

Sztuczną wyspę usypano także w Dubaju, przy czym nie była to konieczność, a ekstrawagancja. Wyspa w kształcie palmy pięknie wygląda z tarasów widokowych i na zdjęciach z drona, więc jest atrakcją turystyczną. Do tego rezydencje chętnie budują tam najbogatsi. A jeśli tak, to nie ma co szczędzić środków: do usypania Wysp Palmowych wykorzystano 150 mln ton piasku. Apetyt rośnie jednak w miarę jedzenia: w latach 2003-2008 szejkowie wybudowali sztuczny archipelag The World (ang. Świat), który miał obrazować mapę świata z 300 państwami.



Fot. Courtesy of Mark Harris, John R. Harris Library

Dubaj, 1980 roku – World Trade Center już stoi, a wokół niego ludzie starają się żyć po staremu. Lecz wkrótce ruszą nowe budowy.

Pechowo zakończenie prac zbiegło się z początkiem światowego kryzysu i bardzo szybko okazało się, że nie każda śmiała inicjatywa zawładnie umysłami bogaczy. Największa porażka Dubaju pochłonęła już 14 mld dolarów i prawie 400 mln ton piasku.

Piaskowi mafiozi pozbywają się świadków

Rosnące zapotrzebowanie na piasek umocni „mafie piaskowe”, czyli organizacje przestępcze, które zmuszają ludzi do niewolniczej pracy przy wydobywaniu i transporcie piasku, korumpują urzędników i policjantów, zastraszają dziennikarzy i aktywistów, którzy próbują temu przeciwdziałać. Ci najbardziej niepokorni, którzy mogą zaszkodzić przestępcom, muszą się liczyć tym, że wydany zostanie na nich wyrok śmierci.

O tym, jak bardzo groźni są ci ludzie, świadczy tragiczne zdarzenie z Chin. W 2014 r. w Larji nad rzeką Beas woda porwała 24 studentów politechniki, którzy prowadzili zlecone przez uczelnię pomiary. W trakcie prac zorientowali się, że z rzeki wydobywa-

ny jest nielegalnie piasek. Poinformowali władze – i tu kończy się to, co w tej sprawie wiemy na pewno. Oficjalnie śledztwo w sprawie śmierci studentów zamknięto, gdyż uznano, że doszło do nieszczęśliwego wypadku – zapora na rzece została otwarta z nieustalonego powodu.

*„Podejrzewa się, że **WYROK NA MŁODYCH LUDZI WYDALI "PIASKOWI MAFIOZI",** którzy nie przywykli do tego, by ktoś patrzył im na ręce.*

Z badań Programu Środowiskowego ONZ (UNEP) wynika, że takie mafie działają w Indiach, Kambodży, Chinach, Kenii, Meksyku, Sierra Leone i Wietnamie.

Schematy ich działania są różne. Często działają pod osłoną nocy. Na plaży lub nad rzeką pojawiają się buldożery, ciężarówki i dziesiątki, niekiedy setki ludzi z łopatami. Pracują szybko, więc urzędnicy i ekolodzy, którzy później przybędą nie miejsce, mogą już tylko bezradnie rozłożyć ręce.

Przestępcy dysponują ogromnymi pieniędzmi i uzbrojonymi ludźmi, więc powstrzymanie ich procederu jest bardzo trudne. Samo zorganizowanie nielegalnego wydobywania nie jest trudne, zwłaszcza gdy ma się w kieszeni lokalną policję. Akcja nie wymaga też dużych nakładów inwestycyjnych, bo w biednych krajach ludzie ustawiają się w kolejce, by tylko zarobić.

ONZ chce, by piasek był uznany za surowiec strategiczny

Różne organizacje międzynarodowe wiedzą, że wyczerpywanie się zasobów piasku może doprowadzić do wzmożenia walk o wpływy, nielegalnych biznesów i grabieżczej działalności przestępczej. Mówi się o tym mniej niż o suszy i zmianach klimatycznych, które prowadzą do ekstremalnych zjawisk pogodowych, ale prowadzone są badania, które mają dać odpowiedź na pytanie, jak „ucywilizować” wydobywanie piasku i utrudnić działalność przestępców.

ONZ przedstawił niedawno raport, w którym



Fot. Courtesy of Mark Harris, John R. Harris Library

Budowa drogi na terenie „odebranym” Zatoce Dubajskiej.

postuluje uznanie piasku za surowiec strategiczny. W dokumencie jest też m.in. rekomendacja, by zakazać pobierania piasku z wybrzeży i opracować międzynarodowe standardy wydobywania go z dna morza, a także rozwiązania, które sprzyjałyby wtórnemu wykorzystaniu materiałów budowlanych. Organizacja postuluje też, by wprowadzić międzynarodowe standardy mapowania, monitorowania i raportowania wydobycia piasku – relacjonuje „Gazeta Wyborcza”.

Zresztą biznes też nie czeka spokojnie na dzień, w którym piasek stanie się tak cennym surowcem, że jego ceny poszybują. Na ten moment wizja budowania autostrad z gliny czy liści palmowych to science fiction, więc pozostaje wymyślenie metod, dzięki którym raz użyty piasek będzie się nadawał do ponownego wykorzystania.

Nadzieja w recyklingu: w Niemczech i Holandii piasek z recyklingu już dzisiaj jest używany do konstrukcji dróg, a we Francji planuje się odzyskiwanie piasku z betonu. Odzyskany piasek ma inne właści-

wości niż „świeży”, więc trzeba go w odpowiednich proporcjach zmieszać z nowym piaskiem.

Naukowcy i inżynierowie będą pracować nad ulepszeniem metod odzyskiwania piasku, a któregoś dnia być może uda się przetwarzać w przemyśle i budownictwie piasek pustynny. Jeśli do tego dojdzie, rozwiązany zostanie problem niedoboru piasku – przynajmniej na jakiś czas, bo ludzkość ma to do siebie, że nie potrafi powiedzieć sobie „stop” i wykorzystuje zasoby, jakby miały nigdy się nie skończyć. 

*Uliczna sprzedaż wyrobów mięsnych
przed zniszczonym w wyniku ostrzału
marketem - Donieck, 22.07.2022 r.*



Fot. ALEXANDER / RMOCHEKO / Reuters / Forum

WOJNA TRWA, A PRACOWAĆ TRZEBA

*Po pół roku wojny Ukraina walczy nie tylko z rosyjskimi najeźdźcami, ale i szalejącym w kraju bezrobociem. **WSCHODNIA CZĘŚĆ KRAJU JEST NIEMAL ZAMKNIĘTA I ZNALEZIENIE JAKIEGOKOLWIEK ZATRUDNIENIA GRANICZY Z CUDEM.** Z kolei w Kijowie, gdzie mieszkańcy chcą poczuć choć namiastkę normalności, większość branż pracuje. „**PAZNOKCIE ROBIĄ SIĘ NORMALNIE**” – mówi nam jedna z mieszkanek stolicy Ukrainy.*

Tekst: **Anastazja Oleksijenko, Kateryna Orda, Witold Ziomek**

Larysa ma 46 lat. Mieszka w Skadowsku, w Obwodzie Chersońskim. Zanim przyszli Rosjanie, prowadziła z mężem biznes, zajmowała się eksportem warzyw i owoców. Odkąd nad Chersoniem powiewa rosyjska flaga, a po ulicach jeżdżą rosyjskie czołgi, nie ma już z kim handlować.

– Obwód jest totalnie zamknięty. Nie możemy sprzedawać nic do Ukrainy, a Rosjanie i tak niczego nie potrzebują, bo wszystko mają na Krymie – mówi Larysa.

To, co zostało na polach, gnije. Resztki Larysa i jej mąż sprzedają na bazarach, ale za ułamek ceny, którą dostawali przed wojną. Zresztą, zapasy się wyczerpują i już wkrótce nie będzie czego sprzedawać.

Zamknięty obwód

Skadowsk był do niedawna urokliwym, nadmorskim miasteczkiem. Typowym, wakacyjnym uzdrowiskiem. Dziś jest praktycznie puste. Kawiarnie są

zamknięte, na deptakach, pomiędzy płytami chodnikowymi, rośnie wysoka trawa. Otwarte są nieliczne sklepy spożywcze, w których często brakuje podstawowych produktów.

– Dla mnie to już „miasto duchów”, nic nie działa, nikt nie chodzi po ulicy, na plaży również pustka – opowiada Larysa.

Ludzie żyją z tego, co mają w domu. Kto ma ogródek, sprzedaje na bazarze warzywa. Kto ma krowę, handluje mlekiem. Pracy nie ma w zasadzie dla nikogo. Ludzie jedzą to, co mają na polach. Czasem kupują chleb, bo na nic innego ich nie stać. Urzędy są zamknięte, a o tym, że istniała kiedyś branża rozrywkowa, dawno wszyscy zapomnieli.

Hrywna i rubel

Nawet gdyby praca i pieniądze były, mieszkańcy Skadowska i tak nie mieliby ich na co wydać. W nielicznych otwartych sklepach w zasadzie nic nie ma. Produkty ukraińskie tu nie docierają, a tych, które Rosjanie przywożą z Krymu, mieszkańcy nie lubią.

Oficjalnie w obiegu są dwie waluty – ukraińska hrywna i rosyjski rubel. Nie działają banki i bankomaty. Żeby wypłacić gotówkę, trzeba dogadać się z sąsiadem, który ją ma i zrobić mu przelew. Oczywiście z odpowiednią prowizją.

– Boję się, że okupanci zaczną zabierać terminale w sklepach oraz karty płatnicze. Teraz to jedyne, za co możemy żyć, wpłaty na kartę od państwa ukraińskiego, jakaś pomoc bliskich za granicą, ale jak nie będzie kart, to nie wiem, jak tu będziemy dawać radę, nie będzie to możliwe – mówi Larysa.

Rosyjska emerytura

Ukraińska poczta, podobnie jak inne państwowe instytucje, nie działa na terenie okupowanego Skadowska. Za to od kilkunastu dni w mieście działa poczta rosyjska. To za jej pośrednictwem emeryci w mieście dostają świadczenie – 10 tys. rubli miesięcznie.

Kto może, natychmiast wymienia rosyjską walutę na ukraińską. W „prywatnych kantorach” 10 tys. rubli jest warte 5 tys. hrywien.

Niewiele da się za to kupić, bo od momentu ataku na Ukrainę ceny podstawowych towarów wzrosły dwukrotnie. Na przykład kilogram kaszy gryczanej, który jeszcze 24 lutego kosztował 24 – 45 hrywien, dziś kosztuje 75. Z takiej rosyjskiej emerytury korzysta zdecydowana większość mieszkańców Skadowska, bo poza emerytami właściwie wszyscy wyjechali.

Ci nieliczni, którzy zostali, też zastanawiają się nad wyjazdem, bo **ŻYCIE POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ JEST DLA NICH NIE DO ZNIESIENIA.**

– Boję się coś powiedzieć dlatego, że dużo osób wspiera okupantów i trzeba uważać na to, z kim rozmawiasz – opowiada Larysa. – Sprawdzają wszędzie i wszystko: dokumenty, telefon, szczególnie jak wyjeżdżasz – wjeżdżasz do miasta. Szczerze mówiąc, są ludzie, co zaczęli wyrabiać sobie rosyjskie paszporty, szczególnie emeryci.

Bezrobocie w Ukrainie

Na początku wojny aktywność na ukraińskim rynku pracy praktycznie ustała. Gwałtownie spadła liczba wakatów, zabrakło też rąk do pracy, bo ten, kto mógł, wyjeżdżał lub zaciągał się do wojska.

W ostatnich tygodniach sytuacja zaczyna się jednak zmieniać. Wojna się przeciąga, część kraju znajduje się w relatywnie bezpiecznej strefie, z dala od linii frontu. Mimo powoli odradzającego się rynku pracy Ukraina jest, i długo jeszcze będzie pogrążona w głębokim kryzysie.

„Według wyników ankiety operacyjnej przedsiębiorstw przeprowadzonej przez NBU w marcu — maju, na początku wojny większość przedsiębiorstw utrzymywała praktycznie bez zmian zarówno liczebność personelu, jak i fundusz płac. Jednak zdając sobie sprawę, że wojna nie skończy się w najbliższym czasie i pogorszenie sytuacji finansowo-ekonomicznej, przedsiębiorstwa zaczęły optymalizować koszty” — czytamy w raporcie Narodowego Banku Ukrainy.

Jak szacuje ukraiński bank centralny, stopa bezrobocia wynosi obecnie 35 proc., co jest poziomem rekordowo wysokim. I co gorsza, podobny poziom utrzyma się prawdopodobnie przez dłuższy czas, zwłaszcza na najbardziej zniszczonych terenach albo tam, gdzie władzę sprawują obecnie okupanci. Ale nie wszędzie sytuacja wygląda tak samo.

Praca i płaca

Gdy pierwszy raz zawyły syreny, Katya była w domu, w Kijowie. Uczyła się do egzaminów. Studiowała w Warszawie. Do Polski przyjechała praktycznie od razu. Teraz, gdy jest już absolwentką dziennikarstwa, wróciła. W Kijowie została cała jej rodzina i chłopak — Gleb. Chciałby służyć w wojsku, ale na razie go nie wzięli. Służy za to jego ojciec. Jest w Donbasie.

Gleb pracuje w firmie IT. Ma szczęście, bo to branża, w której ciężko teraz znaleźć zatrudnienie. – W branżach, które wymagają wysokich kwalifikacji, trudno teraz znaleźć pracę, choć pensje nadal są nie najgorsze. Za to o pracę sezonową, na przykład

w kawiarni, jest dużo łatwiej, niż się spodziewałam – mówi Katya. Sama teraz nie pracuje, ale w kwietniu, jeszcze przed wyjazdem do Polski, była baristką w kawiarni pod Kijowem.

Zarabiała wtedy 500 hrywien dziennie, jak sama mówi, to nie była zła pensja. Gorsze były za to warunki pracy. Jak to w sezonowej gastronomii, trudno było o umowę, a zmiany, zamiast 8 godzin, zwykle trwały 12.

Do syren można się przyzwycząić

W Kijowie wojny w zasadzie nie widać. Po ulicach chodzą ludzie, działa większość kawiarni i restauracji. O tym, że na wschodzie Ukrainy cały czas trwa walka, raz na jakiś czas przypominają syreny. Ale i one są już traktowane coraz mniej poważnie.

– Na czas alarmu wszyscy powinni udać się do schronów. Ale część pracodawców zaczyna już na to kręcić nosem. Mówią „a po co będziemy szli? Przecież i tak nic się nie stanie”. Często pracownicy nie dostają pieniędzy za czas, który teoretycznie muszą spędzić w schronie – mówi Katya.

„Paznokcie robią się normalnie”

Jedną z branż, które jak się wydaje, w ogóle nie zostały dotknięte wojną, jest szeroko pojęta branża beauty. Salony fryzjerskie czy kosmetyczne są otwarte i na brak klientów nie narzekają. – Paznokcie robią się normalnie, choć ceny nieco podskoczyły. Tak o 15-20 proc. – opowiada Katya.

*Sofia mieszka we Lwowie. Z zawodu jest organizatorką turystyki, ale teraz w Ukrainie nie ma mowy o żadnej turystyce. Dlatego **ZMIENIŁA BRANŻĘ** i zajmuje się stylizacją paznokci.*

Jak mówi, o pracę było łatwo, bo wiele specjalistek wyjechało, a popyt wcale nie zmalał.

– Klientów nam nie brakuje, bo jest dużo wewnętrznych przesiedleńców i każdy potrzebuje hybrydy – śmieje się.

– W salonie, do którego zwykle chodziłam, terminy były za 3-4 dni. Teraz kolejki są na 2 miesiące –

mówi Yevheniia, lekarka z Kijowa. – Cieszę się z tego, że ludzie mają pracę i możliwość zarabiania. Nasze dziewczyny zawsze dbają o swój wygląd, o paznokcie, fryzurę, co bardzo mi się podoba.

Podziemie klubowe

Oprócz branży beauty w Kijowie działają także kluby fitness, choć w nieco ograniczonej formie. Właściciel jednej z największych sieci udostępnił część swoich lokali na ośrodki dla uchodźców z okupowanych terenów. Pozostałe nadal pracują.

– Część pracowników siłowni wyjechała z Ukrainy. Tych, którzy zostali, właściciel poprzemienił do otwartych lokali. Z tego, co wiem, nikt nie został zwolniony – mówi Katya.

Nie działają za to, a przynajmniej nie powinny, dyskoteki i nocne kluby. Od godz. 23 do 5 rano w Kijowie trwa godzina policyjna. W tym czasie wszyscy powinni siedzieć w domach. Część lokali organizuje jednak imprezy po kryjomu. Wiadomości o tym, gdzie trwa właśnie dyskoteka, roznoszą się pocztą pantoflową.

– Zwykle to są lokale pod ziemią, dlatego ludzie, którzy tańczą i piją w takich miejscach, między 23 a 5 są bezpieczni. Można przestać się na chwilę martwić i wrócić do normalnego życia – mówi Katya, choć sama do takich klubów nie chodzi i uważa, że to lekkomyślne.

Puste biura

Najgorzej wygląda sytuacja pracowników biurowych, nauczycieli i sektora rozrywki dla dzieci. Rodzice boją się o bezpieczeństwo, dlatego niechętnie korzystają z placówek, w których mogą zostawić dziecko. Wiele szkół czy uczelni nie działa albo pracuje w okrojonej formie.

– Tam, gdzie nie ma możliwości pracy zdalnej, ludzie po prostu tracą pracę, biura są zamykane – mówi Yevheniia. Sama jest dermatolożką, pracuje w państwowym szpitalu i prowadzi prywatną praktykę. Nie pamięta kiedy przyjęła ostatniego pacjenta osobiście, większość wizyt odbywa się online.

Przed wojną wiele osób pracujących w Kijowie mieszkało poza miastem. W tej chwili dojazdy do pracy przestały się opłacać, bo paliwo jest dwa razy droższe. Komunikacja publiczna też nie jest rozwiązaniem, bo ceny biletów również drastycznie wzrosły.

– Moi znajomi mają problem z pracą, w ogóle szczerze mówiąc 70 proc. osób teraz straciło pracę, lub po prostu zaczęło zarabiać dwa razy mniej – mówi Yevheniia.

Potrzeba saperów i lekarzy

Są jednak branże, w których podczas wojny wzrosło zapotrzebowanie na pracę. To przede wszystkim szpitale i szeroko rozumiana opieka zdrowotna.

– Na co dzień jest dużo rannych, mamy masę osób, które potrzebują pomocy, więc chirurdzy, rehabilitanci, anestezjolodzy mają o wiele więcej pracy niż wcześniej – mówi Yevheniia.

– To przykre, ale zwiększyło się też zapotrzebowanie na lekarzy medycyny sądowej, bo trzeba identyfi-

kować zwłoki osób zamordowanych w Buczy, Irpie-
niu i Hostomelu. Szpitalne chłodnie są wypełnione –
dodaje.

”Z powodu wojny **ZWIĘKSZYŁO SIĘ TEŻ
ZAPOTRZEBOWANIE NA SAPERÓW**, któ-
rzy zajmują się rozminowywaniem tere-
nów i rozbrajaniem ładunków wybucho-
wych w budynkach.

Tańsze mieszkania

Ceny niemal wszystkich towarów i usług poszły
w górę. Podstawowe produkty żywnościowe są często
dwa razy droższe niż przed wojną. Jest jednak pewna
kategoria, w której nagle zrobiło się znacznie taniej.
Chodzi o wynajem mieszkań.

Katya ze skromnej pensji baristki nie byłaby
w stanie wynająć w Kijowie nawet kawalerki. Czyn-
sze nie schodziły poniżej 10 tys. hrywien, co stano-
wiło wtedy całe jej miesięczne zarobki. Teraz
wynajmuje z chłopakiem 54-metrowe mieszkanie

za 8500 hrywien. W dobrej lokalizacji i niezłym standardzie.

- Ceny spadły kiedy wiele osób wyjechało – mówi.
- Ale teraz ceny znów zaczynają rosnać, bo wielu Ukraińców wraca do kraju.

Kto odbuduje Ukrainę

Jak prognozuje Bank Ukrainy, pod koniec roku bezrobocie będzie niższe niż w szczytowym II kwartale tego roku. Jednak podobnie jak w innych krajach (takich jak była Jugosławia), nawet po zakończeniu aktywnych działań wojennych bezrobocie będzie powoli spadać i utrzymywać się na wyższym poziomie niż wcześniej ze względu na długofalowe skutki wojny.

„Jednocześnie niektórzy uchodźcy za granicą nadal pracują zdalnie dla ukraińskich przedsiębiorstw. To utrzymuje ich związki z Ukrainą, ale im dłużej trwa wojna, tym mniej prawdopodobne jest, że wrócą. Masowe migracje będą miały istotny negatywny wpływ na demografię Ukrainy i rozwój gospodarczy. W szczególności doprowadzi to do zmniejsze-

nia konsumpcji krajowej i spadku podaży pracy w tym w długim okresie, co będzie wywierało presję na rynek pracy, potencjalny PKB i system emerytalny Ukrainy” – czytamy w raporcie banku centralnego.

Długofalową konsekwencją wojny będzie też spadek liczby urodzeń, która przed atakiem Rosji i tak był niska.

Jak podaje ONZ, z Ukrainy wyjechało 8 mln obywateli. Ok. 3 mln wróciło do kraju. Według sondaży większość uchodźców planuje powrót. Kolejna fala powrotów migrantów z dziećmi spodziewana jest po wakacjach, a jeszcze kolejna po ustabilizowaniu się sytuacji bezpieczeństwa pod koniec roku.



Larysa wyjedzie z Ukrainy gdy tylko w domu skończą się zapasy. Zamierza zacząć pracę w Polsce i pomagać mężowi, który zostanie w domu. Gdyby nie został, okupanci ukradliby wszystko i rodzina nie miałaby do czego wracać.

Katya na razie nie planuje powrotu. Razem z rodziną planuje otwarcie małego biznesu. W przyszłości chciałaby zacząć pracować w zawodzie i zostać dziennikarką w jednej z ukraińskich redakcji.

Yevheniia też nie zamierza wyjechać. Lubi swój kraj i swoją pracę.

Sofia na razie nie myśli o wyjeździe. „Chcę pracować dla Ukrainy” – mówi. Ale wie, że jeśli sytuacja się pogorszy, może nie mieć innego wyjścia. 

wprost

W.

Raport

POLSKI ATOM

PARTNER RAPORTU



eprasa.pl 5507654c23

Fot. Finnbar Webster/Getty Images



ATOM SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Fot. Nick Chipchase/Wikimedia Commons

W brytyjskiej elektrowni jądrowej Hinkley Point C części do suwnicy obrotowej reaktora EPR dostarczało Przedsiębiorstwo Usług Technicznych Firmus z Olkusza

Krajowe PRZEDSIĘBIORSTWA LICZĄ NA ZLECENIA PRZY BUDOWIE ELEKTROWNI JĄDROWEJ. W kolejce po kontrakty chcą ustawić się nie tylko giganci z branży przemysłowej, ale też biura tłumaczeń.

Tekst: Jan Matura

W wyścigu o dostarczenie technologii do polskiej elektrowni jądrowej zostały trzy firmy. Amerykanie z Westinghouse, Koreańczycy z KHNP i Francuzi z EDF. Decyzja o tym, który zagraniczny koncern elektrownię nam wybuduje, ma zapaść do końca tego roku. Żeby zwiększyć swoje szanse, globalni giganci licytują się na obietnice, co dadzą Polakom w zamian za kontrakt wart dziesiątki miliardów dolarów. Koreańczycy kuszą wizją budowy fabryki w Polsce. Amerykanie obiecują 2 tys. miejsc pracy dla Polaków. Fran-

cuzi są gotowi udzielić nam wsparcia finansowego na budowę. Wszyscy deklarują, że nie będą korzystać wyłącznie ze swoich zaprzyjaźnionych poddostawców, a wiele zamówień posypie się do naszych przedsiębiorców. Ile w tym prawdy, a ile reklamy?

Europa przeprasza się z atomem

Na początku należy odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie, po co Polsce budowa elektrowni jądrowej. Powodów jest kilka. Pierwszy to zapowiadane wyłączenia wysłużonych jednostek węglowych w perspektywie najbliższych lat i konieczność zbilansowania systemu, czyli zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego i suwerenności energetycznej.

Austriacy, Niemcy czy Hiszpanie ostrzegają obywateli przed przerwami w dostawach prądu, którą mogą u nich wystąpić jeszcze w tym roku. W takich sytuacjach w sukurs przychodzą z reguły sąsiedzi, od których w przypadku braku mocy kraje kupują prąd. Według danych Polskich Sieci Elektroenerge-

Polski atom

tycznych po pierwszych pięciu miesiącach tego roku Polska potroiła eksport energii elektrycznej. Tylko w maju wysłaliśmy za granicę ponad 1,1 tys. GWh energii elektrycznej. W analogicznym miesiącu rok wcześniej było to ok. 360 GWh. Polski prąd ratuje w trudnych chwilach systemy energetyczne Niemców, Szwedów czy Słowaków. Ale sami też czasem musimy się wspomóc. W czerwcu tego roku import energii elektrycznej do Polski przerósł już eksport.

Budowa elektrowni atomowej mogłaby więc pomóc nasz system energetyczny
**LEPIEJ ZBILANSOWAĆ I OD ZAKUPÓW
Z ZAGRANICY SIĘ UNIEZALEŻNIĆ.**

Drugim powodem jest sama stabilność systemu. Unia Europejska od lat przekonuje do inwestycji w odnawialne źródła energii. Choć bez wątpienia są one ważne, bo zeroemisyjne, to niestety mają jedną dużą wadę – bywają po prostu kapryśne. W ostatnim

czasie przekonało się o tym wiele europejskich krajów. We wrześniu zeszłego roku przez brak wiatru Wielka Brytania była zmuszona włączyć dwa bloki węglowe w elektrowni West Burton w Nottinghamshire. W czerwcu tego roku zimny prysznic dostali Austriacy, którzy mają ambitny cel przestawienia się wyłącznie na prąd pochodzący z OZE. Ich krajowy system okazał się tak niestabilny i dziurawy, że rząd musiał natychmiastowo wznowić działanie ostatniej elektrowni węglowej w kraju. Ta oficjalnie została zamknięta w kwietniu 2020 roku, ale przez niedobory postanowiono przywrócić ją do życia.

Kilka dni temu Szwedzi, którzy wyrastają przecież na europejskiego lidera w alternatywnych źródłach energii, zdecydowali się z kolei na uruchomienie rezerwowej elektrowni na olej opałowy. Niemcy, którzy jeszcze kilka lat temu zapowiedzieli zamknięcie siłowni jądrowych, teraz z atomem się przepraszają. Do 31 grudnia tego roku miały zostać wyłączone trzy ostatnie niemieckie reaktory jądrowe. Dzisiaj u naszego zachodniego sąsiada trwa ostra debata, czy rzeczy-

wiecie warto iść tą drogą. Według ostatnich doniesień amerykańskiego dziennika „Wall Street Journal”, rząd Olafa Scholza ma elektrownie jądrowe jednak utrzymać.

Przykładowo Holendrzy odeszli od przyjętych rok temu planów rezygnacji z atomu. Poszli wręcz dalej, zapowiadając budowę dwóch nowych reaktorów jądrowych. Plany rezygnacji z energii jądrowej odłożyła w czasie też Belgia. Po inwazji Rosji na Ukrainę Bruksela przesunęła datę wygaszania swoich atomowych projektów z 2025 na 2035 rok.

W energetykę jądrową inwestuje wiele krajów Unii. Nowe moce buduje się na Słowacji, w Czechach, we Francji. Pod koniec zeszłego roku Finowie, którzy chwalą się, że połowa zużywanego przez nich prądu pochodzi z OZE, uruchomili właśnie trzeci już reaktor w elektrowni jądrowej Olkiluoto na zachodnim wybrzeżu kraju. Wszyscy są zgodni. Inwazja Rosji na Ukrainę zmieniła stan gry. Czas przeprosić się z atomem, bo to stabilne i niskoemisyjne źródło energii. A co najważniejsze: wolne od rosyjskich wpływów.

Dozymetry dla gmin

Na rządowej liście podmiotów z szeroko pojętego sektora jądrowego widnieją 332 polskie firmy. Wśród nich Polon-Alfa z Bydgoszczy. To jeden z nielicznych producentów aparatury dozymetrycznej w Polsce. Historia firmy sięga jeszcze końcówki lat 50. W PRL projektowała dozymetry dla radzieckiego wojska. W latach 80. współpracowała z Bułgarami przy budowie kolejnych reaktorów w tamtejszej elektrowni jądrowej Kozłoduj. Bydgoska firma zatrudniała wtedy 600 osób. Fabryka działała na trzy zmiany. Ale wraz z upadkiem PRL kontrakty dla wojska się skończyły. Firma została sprywatyzowana i przestawiła się na nieco inną działalność. Jest dzisiaj liderem w produkcji systemów sygnalizowania pożarów. Nadal utrzymuje jednak dział zajmujący się dozymetrią. Czy upatruje swojej szansy przy budowie polskiej elektrowni jądrowej?

– Moim zdaniem okoliczne gminy będą chciały wyposażyć kluczowe instytucje publiczne, a może



Fot. Hannu Huovila / TVO/Wikimedia Commons

*W budowie fińskiej elektrowni jądrowej Olkiluoto 3 uczestniczyło
25 firm z Polski*

i samych mieszkańców w dozymetry wraz z rozruchem pierwszego reaktora. Być może to byłaby szansa dla nas, żeby w taką aparaturę lokalną społeczność wyposażać – tłumaczy Dariusz Nagański, prezes Polon-Alfy.

W podobnej branży działa również Wojciech Kwieciński, właściciel warszawskiej firmy Ex-Polon. Działalność rozpoczął w 1992 roku, kiedy to już oficjalnie likwidowano Elektrownię Jądrową w Żarnowcu. Kwieciński zaczynał od serwisowania urządzeń mierzących poziom napromieniowania. Dzisiaj współpracuje głównie z pracowniami rentgenowskimi w przychodniach czy gabinetach stomatologicznych. Serwisuje aparaturę mierzącą napromieniowanie, prowadzi kursy z ochrony radiologicznej. Chociaż nigdy nie miał styczności z elektrownią jądrową, to nie ma z tego powodu kompleksów. – Jeżeli będzie przetarg na dostawę dozymetrów czy wyposażenia personelu w środki ochrony przeciw promieniowaniu, to zamierzam w nim wystartować – mówi.

Nie tylko pizza i beton

– Wiadomo, że polskie firmy nie będą dostarczać samego reaktora czy generatorów, ale budowa i tak pozostaje ogromną szansą dla naszych przedsiębiorców – mówi Paweł Żbikowski z fundacji Nuclear.pl, który od 22 lat zajmuje się popularyzacją wiedzy na temat energetyki jądrowej w Polsce.

– *Nie będziemy dowozić tylko pizzy i betonu na budowę. Trzeba przecież postawić nowe drogi, kolej, port morski, którym będą dostarczane* **WIELKOGA-BARYTOWE ELEMENTY.**

Są potrzebne wykopy, ogromne ilości stali, prefabrykowanych konstrukcji. Są do wykonania instalacje elektryczne, przeciwpożarowe, zasilania awaryjnego, wodno-kanalizacyjne – wylicza Żbikowski.

Jego zdaniem, już przy budowie pierwszego reaktora zaangażowanie polskich firm mogłoby wynieść nawet 40 proc. Plan zakłada, że do 2040 roku polska

elektrownia jądrowa ma mieć sześć reaktorów. Wraz z budową każdego następnego odsetek polskiego udziału w budowie miałyby rosnać.

Francuzi, Koreańczycy czy Amerykanie podpisują umowy o współpracy z polskimi firmami. Rafako, polski producent bloków energetycznych, jest jedną z nielicznych spółek, które podpisało stosowne memorandum z trzema potencjalnymi zwycięzcami wyścigu o polski atom na raz. Firma z Raciborza już w latach 70. ubiegłego wieku działała w obszarze energetyki jądrowej. Produkowała stabilizatory ciśnienia i wytwornice pary dla bloków jądrowych projektowanych w ZSRR. – Elementy wykonywane były w oparciu o radziecką dokumentację adaptowaną przez polskich inżynierów. Wszystkie procesy technologiczne i kontrolne zostały jednak opracowane przez specjalistów z Rafako – opowiada Jacek Balcer, rzecznik prasowy firmy. Pod koniec lat 80. spółka wyprodukowała również kilka stabilizatorów ciśnienia dla elektrowni jądrowej NORD w byłym NRD. Ale po zjednoczeniu Niemiec wstrzymano inwestycję opartą na radzieckiej

technologii. Jeden ze stabilizatorów, chociaż opłacony, to został przez Niemców nieodebrany. Potężna konstrukcja przypominająca wysoki na 12 metrów silos stoi dzisiaj przed siedzibą spółki w Raciborzu.

– Żadna polska firma sama nie wybuduje elektrowni jądrowej. To, co moglibyśmy wykonywać, jako podwykonawca światowych gigantów, to wszystkie elementy ciśnieniowe, rurociągi – mówi Balcer.

Mały atom, duzi gracze

Być może tego doświadczenia i otwartości na atomowe projekty potrzebuje właśnie Michał Sołowow. Trzeci najbogatszy Polak ogłosił niedawno, że chciałby Rafako kupić. Trzy lata temu zapowiedział z kolei, że sam będzie budował prywatną elektrownię jądrową. W wersji mini, bo chodzi o postawienie małego reaktora modułowego (SMR). Zawiązał w tej sprawie alians z Zygmuntem Solorzem. Siłownia wielkości boiska do piłki nożnej miałaby stanąć w Pątnowie na terenie należącego do właściciela Polsatu Zespołu Elektrowni Pątnów-Adamów-

Polski atom

-Konin, który dzisiaj wtłacza kilka procent energii elektrycznej do polskiego systemu. Technologię do reaktora Sołowowa i Solorza miałyby dostarczyć amerykańsko-japoński koncern GE Hitachi Nuclear Energy.

– Ten reaktor jest zamknięty w silosie, który znajduje się całkowicie pod ziemią. SMR-y mają bardzo małe potrzeby jeśli chodzi o chłodziwo zewnętrzne, w przeciwieństwie do dużej elektrowni, która musi mieć dostęp do gigantycznej ilości wody. Rozmawiamy o czymś zupełnie innym niż duża energetyka jądrowa, czyli 15-letnie projekty inwestycyjne, z czego 10 lat to sama budowa. Rozmawiamy o absolutnej rewolucji – tłumaczył Sołowow na łamach „Wprost” w zeszłym roku.

Swój reaktor modułowy chciałby mieć też Sebastian Kulczyk. Miałyby powstać niedaleko Bydgoszczy i zasilać w energię elektryczną jedną z fabryk kontrolowanego przez biznesmena koncernu chemicznego Ciech. Na mały atom chce stawiać też Orlen czy KGHM.



Fot. Reetesh Chaurasia/Wikimedia Commons

Elektrownia jądrowa Kudankulam II w Indiach. Stabilizatory zasilania UPS wyprodukowała dla niej polska firma APS Energia

Do gry weszła też Enea. Dwa miesiące temu podpisała porozumienie o budowie małych reaktorów atomowych **Z AMERYKAŃSKĄ SPÓŁKĄ LAST ENERGY.**

– List intencyjny otwiera możliwość dostępu do nowoczesnej, skalowalnej i bezemisyjnej technologii wytwarzania energii elektrycznej. Grupa Enea będzie mogła wykorzystać technologię SMR do budowy własnych mocy wytwórczych, a także w przyszłości oferować rozwiązania dla przemysłu i ciepłownictwa na terenie Polski. Komercjalizacja rozwiązań SMR pozytywnie wpłynie na bezpieczeństwo energetyczne, środowisko, a także konkurencyjność polskiej gospodarki. Wejście Enei na rynek małych, modułowych reaktorów jądrowych pozwoli w przyszłości na rozwój nowych linii biznesowych – tłumaczył Paweł Majewski, prezes zarządu Enei.

Technologia pozwala na wykonanie reaktora w 24 miesiące. Moduły elektrowni powstają poza terenem

budowy. Złożony jak klocki lego reaktor może być eksploatowany nawet 42 lata.

– SMR-y będą stanowić uzupełnienie dla tzw. dużego atomu. Taką technologię można będzie stosować jednak bardziej elastycznie. Reaktory SMR są też modułowe i skalowalne, czyli w zależności od zapotrzebowania można połączyć kilka małych reaktorów w jedną siłownię. Co ważne, będą wprowadzone znacznie szybciej niż duże reaktory ze względu na krótszy proces technologiczny i inwestycyjny. Mogą też znaleźć zastosowanie na przykład we wsparciu dużych zakładów przemysłowych, ale również np. elektrociepłowni miejskich – tłumaczy nam Piotr Ludwiczak, rzecznik Enei

Szansa dla maluczkich

Ale rozwój energetyki jądrowej w kraju to nie tylko szansa dla najbogatszych Polaków czy dużych koncernów. Okazji upatrują nawet firmy, których nikt za bardzo z atomem by nie skojarzył. To choćby warszawskie biuro tłumaczeń Bireta, które od 20 lat specjalizuje się w tłumaczeniach technicznych. Firma opublikowała

jedyny na polskim rynku słownik z zakresu energetyki jądrowej. Stworzyła też animowany schemat elektrowni jądrowej wyposażony w blok z reaktorem wodnym ciśnieniowym (PWR). Akurat taki ma być stawiany również w Polsce. Bireta jest też jednym z nielicznych biur tłumaczeń w kraju, które posiada akredytację Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego uprawniającą do przetwarzania informacji niejawnych.

– Moglibyśmy wykonywać specjalistyczne tłumaczenia pisemne i ustne. Tłumaczyć rysunki techniczne czy dokumenty z klauzulą „zastrzeżone” – mówi Karolina Gajda-Truszkowska z Birety.

Na razie w oczekiwaniu na pierwsze zlecenia polskie firmy zbierają szlify za granicą. Mało kto wie, ale polskie firmy brały udział w budowie elektrowni jądrowych w Finlandii, Francji czy Wielkiej Brytanii.

Przykładowo Przedsiębiorstwo Usług Technicznych Firmus, producent elementów stalowych z Olkusza w Małopolsce, dostarczało części wchodzące w skład suwnicy obrotowej reaktora EPR zamontowanego w brytyjskiej elektrowni jądrowej Hinkley Point C.

Polski atom

Z kolei podczas budowy fińskiej elektrowni jądrowej Olkiluoto 3 polski był drugim najczęściej słyszany językiem. W szczycie prac w projekcie uczestniczyło aż 25 podmiotów z naszego kraju. To tylko Europa, a są też bardziej odległe przykłady. Korpus turbiny w kanadyjskiej elektrowni jądrowej w Darlington był poddawany obróbce termicznej w polskiej firmie Famet z siedzibą w Kętrzynie. Natomiast warszawskie APS Energia wyprodukowało stabilizatory zasilania UPS dla elektrowni jądrowej Kudankulam II w Indiach.

Tak duże zaangażowanie krajowych podmiotów w jądrowe inwestycje na całym świecie napawa optymizmem, że udział naszych firm przy budowie małych czy dużych reaktorów już nie w Indiach czy Finlandii, ale u nas w kraju, będzie znaczący. 



Innowatory[®]

WPROST 2022

XII EDYCJA

JUŻ WE WRZEŚNIU W WARSZAWIE



PARTNER GŁÓWNY GALI INNOWATORY 2022

BILANS WOJNY

24.08.2022 - obchody Dnia Niepodległości Ukrainy: zniszczony rosyjski sprzęt wojskowy na głównej ulicy Kijowa.

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

*Eliminacja 45700 żołnierzy rosyjskich, 1924 czołgów, 234 samolotów, 199 helikopterów i 15 statków – to bilans sześciu miesięcy pełnoskalowej agresji Rosji w trwającej od 2014 roku wojny w Ukrainie według Sztabu Generalnego naszego wschodniego sąsiada. Agresji, która miała pozwolić zająć Kijów w trzy dni, a kraj w tydzień. A **JAK TEN BILANS WYGLĄDA OKIEM ZWYKŁYCH LUDZI?***



Tekst: **Karolina Baca-Pogorzelska**

Kilka miesięcy temu nie uwierzyłabym, że 24 sierpnia zamiast pisać o 31 latach ukraińskiej niepodległości, będę pisać o sześciu miesiącach agresji na pełną skalę w Ukrainie, i to będąc tu już niemal 4,5 miesiąca. To, co wydarzyło się przez ten czas, jest przede wszystkim nie do uwierzenia, a co dopiero do opisanie.

Zagranica

Ktoś, kto nie był i przyjechałby dziś, przejeżdżając Ukrainą z zachodu na wschód albo z północy na południe, mógłby doznać szoku.

Ba, wystarczyłoby go zawieźć, jak wozi się zachodnich polityków składających wizyty w Kijowie, do Buczy, Irpienia czy Hostomela, choć to, co widać tam teraz w żaden sposób nie oddaje widoków z początku kwietnia, kiedy to Rosjanie wycofali się z obwodu kijowskiego. Warto wiedzieć, że praktycznie podeszli do samej stolicy, co najlepiej widać przy wjeździe od strony Hostomela. Po prawej stronie tabliczka z napisem „Kijów”, po lewej zbombardowana przez Rosjan stacja benzynowa.

Krajobraz wojny

Zniszczenia w Ukrainie, spowodowane są w dużej mierze atakami z powietrza, bo Zachód był głuchy na apel zamykania nieba nad Ukrainą, jest gigantyczna.

Ale artyleria też nie pozostaje bez znaczenia. Ochtyrka w obwodzie sumskim, po zrzuconiu na nią

Zagranica

kilkunastu bomb termobarycznych, prawie nie istnieje. Na Sałtiwce na północy Charkowa przynajmniej 60 proc. budynków nie będzie się nadawać do ponownego zamieszkania. W Mariupolu w obwodzie donieckim nie ma praktycznie żadnego nieuszkodzonego budynku (za to RIA Nowosti chwali się... uruchomieniem w mieście pierwszej sygnalizacji świetlnej). A w Zełenodolśku w obwodzie dniepropietrowskim, gdzie Rosjanie Iskanderem denazyfikowali kurnik, nie ma dnia bez ostrzału.

W Czernihowie i Bachmucie symbolem ich bestialstwa stały się zniszczenia hoteli Ukraina. W Mikołajowie chcąc zabić najpopularniejszego szefa obwodu, Witalija Kima, orkowie wystrzelili rakietę prosto w jego biuro na czwartym piętrze budynku administracji w pierwszym dniu pokojowych negocjacji w Turcji. Kima jeszcze w pracy nie było. Zginęło 37 cywilów.

W Krzemieńczuku w obwodzie połtawskim Rosjanie uderzyli rakietą w centrum handlowe, gdzie w środku dnia przebywało kilkaset osób. Podobnie

Zagranica

uderzyli w centrum Winnicy. Takich przykładów są tysiące. I to nie jest przenośnia. Wiceminister spraw wewnętrznych Jewhen Jenin podał niedawno konkretne liczby. Obwód Ługański bombardowany był ponad 4000 razy, obwód doniecki ponad 3000 razy, a obwód mikołajowski ponad 700 razy. To nie koniec wstrząsających liczb.

Ukraińska prokuratura podała dane, które przemawiają do wszystkich najbardziej. **ROSJANIE ZABILI JUŻ NIEMAL 400 UKRAIŃSKICH DZIECI.**

Rannych zostały kolejne setki – 375 w obwodzie donieckim, 198 w charkowskim, 116 w kijowskim, 68 w czernihowskim, 61 w ługańskim, 60 w mikołajowskim, 55 w chersońskim, 40 w zaporoskim. Jak poinformowała wicepremier Iryna Wereszczuk, 80 ukraińskich dzieci w wyniku działań wojennych straciło oboje rodziców.

Jeden wróg

Tymczasem to, co myślą o tym Rosjanie, można było zobaczyć na przykład w Trościańcu w obwodzie sumskim, gdzie byłam tuż po wyzwoleniu. W gabinecie mera miasta, pod trójzębem Ukrainy, zostawili swoje odchody – dokładnie w myśl zasady, która mówi, iż orkowie „śpią, jedzą i srają w jednym miejscu”. A potem piszą w Buczy „kto wam pozwolił tak pięknie żyć”, bo w ich zacofanych umysłach normalne życie, jakie znamy my, nie istnieje. Nawet kradnąc w Ukrainie pralki zapomnieli, że u siebie ich nie podłączają, bo nie mają kanalizacji.

Dla lepszego zrozumienia sytuacji – w rosyjskiej armii nie walczą ludzie z Moskwy, Petersburga czy Kaliningradu, a więc z cywilizacji, tylko z najbiedniejszych, zapadłych rejonów federacji, np. Dagestanu czy Jakucji.

Przez pół roku Rosjanie zmienili Ukrainę nie tylko rujnując jej budynki, zabijając, gwałcąc i kradnąc. Oni paradoksalnie zjednoczyli bardzo mocno podzie-

Zagranica

lony naród. Kiedyś w Radzie Najwyższej dochodziło nawet do rękoczynów – dziś wszyscy uważnie słuchają tam prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego. Ci z opozycji mówią, że teraz jest jeden wróg, Rosja, a na rozliczenia wewnętrzne przyjdzie czas po wojnie. I nieważne, że niektóre decyzje głowy państwa są im kompletnie nie w smak. To nie ten czas.

Rola władzy i ludzi

Zełeński nie wyjechał – Amerykanom proponującym mu ewakuację powiedział, że nie potrzebuje taksówki, tylko broni. I nieważne, czy była to jego własna decyzja, czy tak zarządził Walerij Załużny, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy. Prezydent został, rząd został, szefowie obwodów zostali. I tak, jak do języka powszechnego, nie tylko w Ukrainie, weszło wysłanie krążownika Moskwa w jedynym słusznym kierunku, tak w kontekst obecnych powiedzonek wpisuje się prezydenckie „ja tu” czy „dobry wieczór, my z Ukrainy” z popularnego kawałka muzycznego, jakie w swoich trans-

Zagranica

misjach wideo wykorzystuje wspomniany już Witalij Kim.

Ta „pidtrymka”, czyli wsparcie, jakie władza na różnych szczeblach dała swoim obywatelom, było przez ostatnie pół roku tym, na co my tylko mogliśmy robić wielkie oczy, bo było to coś wręcz niewyobrażalnego.

A co robili ludzie w swoich domach dosłownie tuż po uderzeniu rakiety?
BRALI SIĘ W GARŚĆ, DZIAŁALI, *sprząta-
li, ogarniali, zabezpieczali,*

a za chwilę – jak oczywiście była możliwość – odbudowywali. Wielu z nich przecież nie wyjechało, nie tyle za granicę, co w teoretycznie bezpieczniejsze miejsca, choć takich na Ukrainie właściwie nie ma, bo każde z nich jest w zasięgu rosyjskich rakiet. Oni nie wyjechali, bo to ich ziemia („a ruscy będą w niej leżeć” – wynikało z jednego z plakatów wywieszanych na billboardach na początku wojny).

Zagranica

I tego właśnie Władimir Putin nie przewidział. Tego, że po 8 latach od rosyjskiej inwazji na Donbasie i aneksji Krymu kolejna wojna błyskawiczna nie przyniesie skutków. Że nie będzie kwiatów, chleba i soli ani żadnej parady zwycięstwa na Chreszczatyku w Kijowie, gdzie trwa w tej chwili parada rosyjskiego wstydu, czyli wystawa zniszczonego sprzętu wroga (a to i tak jedynie wyimek). Że w Charkowie po antymajdanie 2014 roku myślenie zmieniło się o 180 stopni. Że Donbas wcale nie jest prorosyjski. I wreszcie to, iż ktoś, z racji lat historii, mówi po rosyjsku, to nie oznacza, że Rosję wspiera.

Rosja wcale nie wygrywa tej wojny, a Ukraina jej nie przegrywa, choć niektórzy od miesięcy głoszą takie tezy.

Ukraina już jest wielkim zwycięzcą tego starcia na gruncie informacyjnym, moralnym i wizerunkowym. Poczuciem humoru zabiła Rosję już przynajmniej sto razy i to mimo tych nieszczęsnych „wojna się skończy za 2-3 tygodnie” Ołeksija Arestowycza, doradcy ukraińskiego prezydenta.

Zagranica

Relacjonując wojnę przeprowadziłam już dobrze ponad 150 rozmów we wszystkich regionach kraju. Śledzę losy bohaterów moich historii. Są oni dla mnie dowodem na to, że Ukraina jest nie do pokonania.

Ołena i Anatolij, którzy uciekli z Mariupola, układają sobie na nowo życie w Kijowie, Ira z Andrijem, Lesia z Mykołą, którzy uciekali razem z nimi – w Kamieńskim. Cyborg, z którym rozmawiałam w obwodzie dniepropietrowskim, wylądował na Donbasie. Maksym z Chersonia, którego losy pod okupacją opisywaliśmy, uciekł do Odessy i czynnie pomaga armii na odcinku chersońskim. Marina wciąż szuka miejsca na ewakuację 160 psów ze schroniska w Bachmucie. Daria, lekarka, która za żadne skarby świata nie chciała wyjechać z bombardowanego codziennie Sołedaru jest bezpieczna w Tarnopolu (a wyjechała tylko dlatego, że jej mąż został na froncie ranny).

Co dalej?

Te pół roku zmieniło życiorysy milionów ludzi. Nie tylko w Ukrainie. Świat nie może się dziś odwrócić od

Zagranica

tej wojny tak, jak zrobił w 2014 roku. Bo wtedy ona nie będzie się jedynie przeciągać wyniszczając naszego sąsiada totalnie, ale tym razem ona się rozciągnie. Być może również na nas. Bo po drugiej stronie mamy przeciwnika, który nie ma absolutnie nic do stracenia. I jest kompletnie nieprzewidywalny.

Zachód musi więc pamiętać, że Kijów walczy dziś nie tylko za siebie, ale i za Warszawę, Rygę, Brukselę, a nawet Berlin i Paryż, choć te ostatnie zdają się być najbardziej zmęczone wojną i przebierają nóżkami, by wznowić biznesy z Moskwą. Nie ma żadnej kary, która byłaby właściwa za ogrom zła wyrządzonego Ukrainie przez Rosję, ale są środki, które pozwolą na tyle osłabić Rosję, by już nigdy nie przyszło jej do głowy podniesienie ręki na kogokolwiek. A skoro są, to trzeba je wykorzystać, nawet kosztem zimnych kaloryferów. Po to, żebyśmy nie byli następni. I teraz, bo potem będzie za późno. 

*Drogie samochody z rosyjskimi tablicami rejestracyjnymi
na parkingu lotniska w Helsinkach - 19.08.22.*

DZIURAWIE SANKCJE DLA ROSYJSKICH TURYSTÓW

Fot. ALESSANDRO RAMPAZZO/AFP/Eas

Zagranica

*Estonia wprowadziła kolejne sankcje wobec Rosjan – tym razem sprawa dotyczy zakazu wjazdu do kraju obywatelom Rosji, którzy posiadają wizy Schengen wydane w Estonii. Na ostatnim posiedzeniu **RZĄD OGRANICZYŁ ZARÓWNO WYDAWANIE WIZ, JAK I WJAZD DO KRAJU W CELACH TURYSTYCZNYCH CZY BIZNESOWYCH. TO JUŻ KOLEJNE OGRANICZENIA** poniedawnej decyzji o odmowie wydania wiz rosyjskim studentom. Z kolei wiz turystycznych Estonia nie wydaje Rosjanom już od 10 marca.*



Tekst: **Sandra Užule-Fons**

Estoński minister spraw wewnętrznych Lauri Läänemets powiedział, że sankcje są potrzebne, ponieważ Rosja swoją agresją w Ukrainie napada również na europejskie wartości i wolność. – Dlatego rosyjscy obywatele nie mogą

Zagranica

mieć swobody korzystania z możliwości związanych z wartościami i wolnością, które dają Unia Europejska, niezależnie, czy chodzi o wypoczynek, edukację, czy prowadzenie działalności gospodarczej – tłumaczył szef resortu.

Po zamknięciu ruchu lotniczego od momentu inwazji Rosji na Ukrainę największy ciężar spoczywa właśnie na krajach graniczących z Rosją, które są wykorzystywane jako tranzytowe – Estonia wraz z Finlandią i Łotwą jest miejscem, gdzie przekracza się granice autem lub autokarem, żeby dalej podróżować po Europie.

Ale nowe sankcje, które obowiązują od 18 sierpnia, nie zakazują tranzytu przez kraj. Rosjanie mogą wjeżdżać do Estonii również na podstawie wiz wydanych w innych krajach. I to właśnie robią.

Sankcje-niesankcje

Mimo ograniczeń, szczególnych zmian na punkcie granicznym w Narwie nie widać. Nadal jest ruch. Ludzie przekraczają granicę z dużymi walizkami.

Zagranica

– Przyjechałem do Estonii na podstawie włoskiej wizy. Sprawdzili mi bilety na samolot, w tym bilety powrotne. Wszystko odbywało się w przyjaznej atmosferze – opowiada rosyjski turysta. – Do Estonii jechałem autokarem, który był pełen. Z rozmów zrozumiałem, że pasażerowie mieli wizy wydane nie w Estonii. Myślę, że wszyscy są już poinformowani o wprowadzonych sankcjach – dodał turysta w rozmowie z dziennikarzami estońskiego radia ERR.

– *Regularnie jeżdżę do Rosji i nie zauważyłem, żeby w ostatnich dniach coś się zmieniło na granicy. **RUCH SIĘ ZWIĘKSZA LUB ZMNIEJSZA** po jednej i drugiej stronie granicy.*

Czasami bywa, że dłużej trzyma estońska strona, czasami rosyjska. Ale to raczej z tego powodu, że jest remont dróg albo może brakuje pograniczników w okresie urlopowym – mówi mi Kirył, mieszkaniec

Zagranica

Estonii, który jeździ do Rosji, żeby zatankować tanim gazem swoje auto.

Obecnie zakaz dotyczy tylko wiz wydanych w Estonii. – Z mojego punktu widzenia to jest jakaś minimalna liczba wiz, ponieważ w pandemii Estonia zbytnio ich nie wydawała, a od 10 marca w ogóle przerwała drukowanie nowych wiz. Do bliskiej rodziny mimo wszystko można jechać. To są jakieś sankcje-niesankcje – mówi Jelena, zajmująca się pośrednictwem wizowym i dodaje: – Wiele osób już bardzo spokojnie do tego podchodzi i raczej oczekuje, że będzie wprowadzony całkowity zakaz wjazdu oprócz odwiedzania bliskiej rodziny. Z moich klientów najwięcej wjeżdżało na terytorium Estonii w celach tranzytowych. Dosłownie kilka osób jechało do krewnych, kilka osób na zakupy. Estonia nikogo szczególnie nie interesuje – uważa Jelena.

„Odwiedzanie Europy to przywilej”

Średnio dziennie do Estonii wjeżdża około 2,5 tys. Rosjan, z czego połowa przekracza granicę na pod-

Zagranica

stawie wizy krótkoterminowej. Co druga jest wydana w Estonii, pozostałe – w innych krajach Schengen.

Liczba wiz nie jest duża, dlatego dla wzmocnionego efektu jest potrzebne wprowadzenie ograniczeń wizowych ze strony wszystkich krajów UE.

Szefowa estońskiego rządu Kaja Kallas uważa, że władze krajów europejskich powinny przestać wydawać wizy wjazdowe dla rosyjskich turystów. Kilka dni temu napisała na swoim Twitterze: „Odwiedzanie Europy to przywilej, a nie prawo człowieka. Komunikacja lotnicza z Rosją jest zamknięta. Oznacza to, że o ile kraje Schengen wydają wizy, o tyle największy nacisk ponoszą sąsiedzi Rosji (jedyne punkty wjazdu to Finlandia, Estonia, Łotwa). Czas zakończyć turystykę z Rosji” – nawołuje Kallas.

Odpowiedzialność zbiorowa

Do Estonii w dalszym ciągu mogą bez problemu wjechać rosyjscy dyplomaci i osoby związane z transportem międzynarodowym. Zmiany nie obejmują również pracowników, posiadających odpowiednie

Zagranica

zezwolenia na pracę oraz bliskich krewnych estońskich obywateli, którzy mają prawo do stałego pobytu. Ponadto na granicy przepuszczane będą również osoby, które mogą swobodnie przemieszczać się w Unii Europejskiej oraz ci, którzy wjeżdżają do Estonii z przyczyn humanitarnych.

*Jednak ograniczenia związane z estońską wizą Schengen **DOTYCZĄ WSZYSTKICH**, niezależnie od poglądów politycznych.*

– Idea kolektywnej odpowiedzialności jest obrzydliwa – uważa petersburski opozycyjny dziennikarz, posiadacz estońskiej wizy Schengen Siergiej Kowalczenko.

– Z jakichś powodów rosyjscy obywatele są uznawani za współników reżimu, którego oni na ogół nie wybierali – skarżył się estońskim dziennikarzom Siergiej. Przypomniał, że szybki wyjazd za granicę dla wielu osób w Rosji, na przykład dysydentów

lub przedstawicieli środowiska dziennikarskiego, oznacza ratowanie ich wolności, zdrowia i być może samego życia.

Studenci do deportacji

Problemy wizowe w Estonii mają również studenci z Rosji. Od 30 lipca Estonia zakazała wydawać i przedłużać karty pobytu w celu nauki w kraju lub na podstawie uzyskanego dyplomu. Tym samym życie studentów z Rosji mocno się skomplikowało, bo grozi im przyszła deportacja.

„Moja karta pobytu kończy się 31 sierpnia, a mi pozostał rok studiów na licencjacie. To jest największa niesprawiedliwość, ponieważ już się nauczyłam estońskiego i dwa lata studiowałam w języku estońskim” – opowiada dziennikarzom portalu Delfi Renata, studentka Uniwersytetu w Tartu.

Anastazja, studenta slawistyki ma podobny problem: „Jedyny wariant, który mi proponują, to jest pozostanie po zakończeniu terminu mojej karty pobytu na 270 dni, a to jest mniej niż rok. W tym czasie

Zagranica

nie można wyjeżdżać i trzeba zdążyć zaliczyć wszystkie przedmioty oraz napisać pracę dyplomową”.

Związek Przedstawicielstw Studentów zwrócił się do rządu z prośbą zrobić wyjątek dla 50 studentów, którzy są w podobnej sytuacji, jednak minister spraw zagranicznych Estonii powiedział, że w takim przypadku sankcje stracą swoje znaczenie.

Co robi reszta UE?

Bezprecedensowa decyzja rządu Estonii może posłużyć przykładem dla innych państw.

Polska także pracuje nad koncepcją, która pozwoli na niewydawanie wiz Rosjanom. Wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk poinformował PAP, że decyzja ma zapaść w najbliższych tygodniach.

Jednak w skuteczność decyzji władz Estonii wątpi minister spraw zagranicznych Litwy Gabrielius Landsbergis, który wzywa Unię Europejską do podjęcia wspólnej decyzji w sprawie zakazu wydawania wiz turystom z Rosji. „Obywatel Rosji może otrzymać dzisiaj wizę w konsulacie – na przykład – niemieckim

Zagranica

i pojechać przez Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę, Polskę na wakacje tam, gdzie chce. Właśnie dlatego jest potrzebne rozwiązanie wspólnotowe – powiedział szef litewskiej dyplomacji.

Czechy, które sprawują obecnie prezydencję w UE, podały niedawno, że zakaz wydawania wiz dla wszystkich obywateli Rosji mógłby uzupełnić wspólnotowe sankcje wobec Moskwy. O takie rozwiązanie apeluje prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Jednak z tym się nie zgadza Berlin. Zdaniem kanclerza Niemiec Olafa Scholza inwazja na Ukrainę: „nie jest wojną narodu rosyjskiego, to wojna Putina”.

Po inwazji Rosji na Ukrainę, kraje bałtyckie były wśród pierwszych państw UE, które ograniczyły wydawanie nowych wiz Schengen i krajowych dla obywateli Rosji. 



Informacje i narzędzia
wspierające diagnozę
stwardnienia rozsianego.

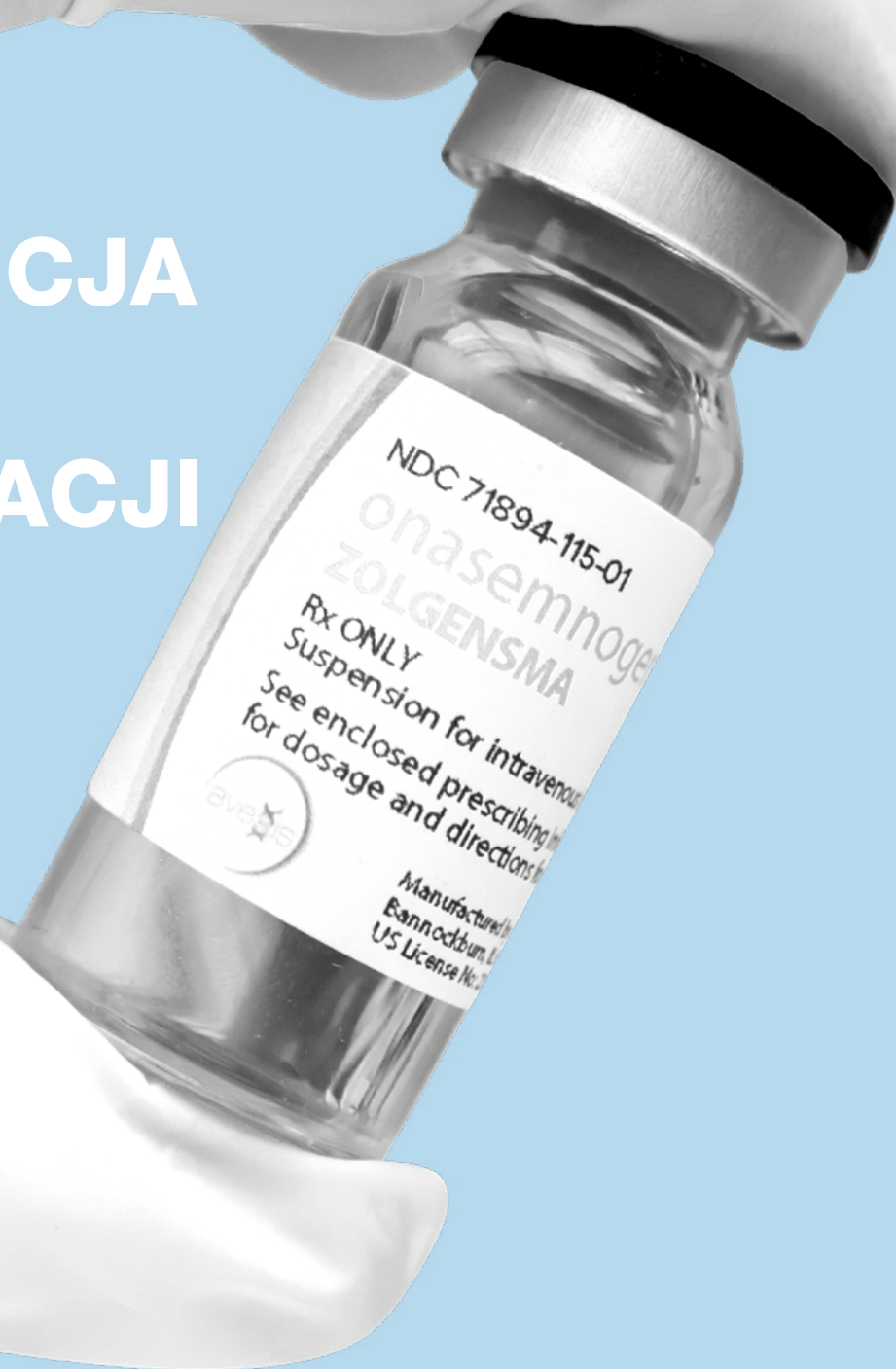


Wejdź na stronę
www.stoper.sm
i dowiedz się więcej

Biogen-135647

CZAS START

REWOLUCJA W REFUNDACJI LEKÓW



Fot. Shutterstock

Tak wygląda najdroższy lek świata stosowany w terapii SMA - Zolgensma

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Szerokim echem odbiła się refundacja nowych leków na SMA, w tym **NAJDROŻSZEGO LEKU ŚWIATA, CZYLI TERAPII GENOWEJ**. Nie jest to jedyna ważna zmiana na wrześniowej liście refundacyjnej. – **TEN ROK JEST WRĘCZ REWOLUCYJNY** – mówi **WICEMINISTER MACIEJ MIŁKOWSKI**, odpowiedzialny w Ministerstwie Zdrowia za refundację leków.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Wrześniowa lista przyniosła duże zmiany dla pacjentów chorych na cukrzycę, ostrą białaczkę szpikową, gruźlicę lekooporną, SMA. Jakie zmiany uważa Pan za najważniejsze na tej liście?

Zmian jest wiele. Największą grupę chorych obejmuje zmiana dotycząca leczenia cukrzycy na liście aptecznej. Udało się poszerzyć wskazania dla dwóch grup bardzo nowoczesnych leków: flozyn oraz analo-

Zdrowie

gów GLP-1. W przypadku flozyn są to dwa leki (dapa-gliflozyna i kanagliflozyna), pewnie niedługo uda się to także dla trzeciego. Z refundacji będą mogli korzystać chorzy, u których poziom hemoglobiny glikowanej wynosi => 7,5 proc. (do tej pory było to => 8 proc). Bardzo mocno od długiego czasu zabiegali o taką

*Maciej Miłkowski*

– menedżer branży medycznej i urzędnik państwowy. W latach 2016–2018 zastępca prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia, od 2018 podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia.

zmianę eksperci. Przyjęliśmy też, że takim leczeniem będą mogli być objęci także pacjenci leczeni insuliną (wcześniej nie było to możliwe). Podobne wskazania są dla analogów GLP-1 (dulaglutyd, semaglutyd).

To bardzo istotne, ponieważ do tej pory pacjenci, którzy mieli już wskazania do leczenia insuliną, musieli przerwać terapię flozynami lub analogami GLP-1.

Usunięto też zapis dotyczący konieczności nieskuteczności stosowania w ciągu sześciu miesięcy dwóch leków doustnych przeciwcukrzycowych, zanim chory może otrzymać flozynę lub analog GLP-1. Dodatkowo dodajemy zapis, że jeśli pacjent miał HbA1c powyżej 8 proc., a dzięki terapii udało mu się ją obniżyć do 7 proc., to nadal ma prawo korzystać z leczenia i powinien to robić, bo lek okazał się skuteczny.

W przypadku analogów GLP-1 zmiana polega również na tym, że będą je mogli otrzymać też chorzy na cukrzycę z BMI powyżej 30 (do tej pory – powyżej 35). Obecnie mamy problem z dostępnością jednego z leków, jednak mamy obietnicę producenta, że

w najbliższych miesiącach sytuacja ma się poprawić. Leki są skuteczne, dlatego bardzo pracowaliśmy nad wprowadzeniem tych zmian.

To ogromna zmiana, o którą zabiegali zarówno diabetolodzy, jak i pacjenci...

Mówiliśmy, że po dwóch latach refundacji flozyn i analogów GLP-1 przeanalizujemy, jak te leki są skuteczne, i będziemy starać się rozszerzyć wskazania.

*Leki okazały się niezwykle skuteczne, dlatego **CHCEMY JE UDOSTĘPNIĆ WIĘKSZEJ GRUPIE CHORYCH** na cukrzycę, ale nie tylko.*

W tym celu poszerzyliśmy w poprzednich listach wskazania dla pacjentów z niewydolnością serca oraz niewydolnością nerek. Dodatkowo wprowadziliśmy do refundacji dla pacjentów z cukrzycą dwie inhibitory DPP-4: sitagliptynę oraz vildagliptynę. Leki te przyjmowane są obecnie przez ok. 25 tys. pacjentów. Po zmniejszeniu kosztów leczenia do kwoty ok.

40-50 zł dla pacjenta (aktualnie 120-130 zł) na pewno terapia będzie bardziej dostępna cenowo.

W przyszłym roku spodziewamy się dalszych obniżek cen, gdyż pojawią się w tych grupach leki generyczne.

Duża zmiana na liście wrześniowej dotyczy chorych na ostrą białaczkę szpikową. Do niedawna w tej chorobie mieliśmy refundowany tylko jeden z nowoczesnych leków...

Wchodzą cztery nowe – wszystkie, które były oczekiwane przez środowisko hematologów; trzy z nich powiększą program lekowy, a jeden będzie dostępny w ramach katalogu chemioterapii. Cała populacja chorych na ostrą białaczkę szpikową, wszystkie grupy, będą w odpowiednim zakresie zabezpieczone. Wszystkie nowoczesne leki będą dostępne.

Oczywiście, ich efektywność jest różna, ostra białaczka szpikowa jest bardzo agresywnym schorzeniem, nie zawsze udaje się całkowicie wyleczyć pacjenta.

Cieszę się jednak, że udało się udostępnić pacjentom wszystkie leki, o które postulowali hematoonkolodzy i pacjenci.

Duża zmiana następuje również w programie lekowym nowotworów głowy i szyi: w pierwszej linii leczenia płaskonabłonkowego raka głowy i szyi pojawia się pembrolizumab. To już podstawowy standard, zdecydowanie „przejmie” pierwszą linię leczenia. Program lekowy bardzo istotnie się zmieni. Istotną zmianą jest również umożliwienie leczenia schizofrenii o wczesnym początku: będzie można stosować lek już od 13. roku życia.

In największa nowość: terapia genowa w SMA, najdroższa terapia na świecie, bardzo nowoczesna.

Są duże zmiany w zakresie leków udostępnionych w ramach Funduszu Medycznego i pierwszej listy technologii lekowych o wysokim poziomie innowacyjności. Z pięciu terapii dwie zostały udostępnione na początku roku, a teraz kończymy pierwszą listę trzema kolejnymi terapiami. Najważniejszą jest terapia genowa dla pacjentów z SMA. Lek Zolgensma,

oczekiwany przez środowisko pacjentów, został zrefundowany. W Polsce mamy świetnie funkcjonujący program badań przesiewowych noworodków, który objął już całą populację. To właśnie ci

pacjenci będą mieli **MOŻLIWOŚĆ STOSOWANIA TERAPII GENOWEJ** (jednorazowo) albo tej, która była do tej pory dostępna,

a charakteryzuje się podawaniem dokanałowym co cztery miesiące.

Również w ramach tego programu został udostępniony trzeci lek (risdiplam), dla pacjentów, którzy ze względu na medyczne komplikacje mają utrudniony dostęp do podania nusinersenu.

Drugą terapią z Funduszu Medycznego jest imlifidaza dla pacjentów wysoko immunizowanych przed przeszczepem nerki. Trzecią – lek pretomanid na gruźlicę wielolekooporną oraz bedakilina. Jeśli chodzi o refundację apteczną, to ważną zmianą jest

Zdrowie

wprowadzenie do refundacji cyklosporyny w ciężkim zapaleniu rogówki u pacjentów z zespołem suchego oka. Podsumowując, mogę powiedzieć, że wrześniowa lista jest duża i dobra dla wielu pacjentów. 

wprost



1939

ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

PARTNERZY
DODATKU



Bank Polski



Rocznica wybuchu II wojny światowej

A WIĘC WOJNA

Rocznica wybuchu II wojny światowej

**W POLSCE WYCZEKIWANO NADEJŚCIA WOJ-
NY.** *I dopóki nie przyszła, z mediów można
było się jeszcze cokolwiek dowiedzieć. Później
było już tylko gorzej.*

Tekst: **Sebastian Kowalski**

I Rzeczpospolita, a przynajmniej jej władze, wiedziała co najmniej od lata 1939 r., że konflikt zbrojny jest nieunikniony. Zwłaszcza po tym, jak w marcu tego samego roku III Rzesza ostatecznie zajęła Czechosłowację. To wtedy decyzją marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza rozpoczęła się częściowa mobilizacja wojsk w kraju. Od tego okresu kolejne zdarzenia wskazywały na jedno: wojnę. Słysząc było to w głośnym przemówieniu ministra spraw zagranicznych Józefa Becka z maja, w kolejnych doniesieniach ze świata.

Mniej lub więcej o zagrożeniu wiedzieli także obywatele II RP. Z jednej strony życie do 1 września

Rocznica wybuchu II wojny światowej

toczyło się swoim rytmem, ale wojenny ton co jakiś czas powracał. Przypominała o tym prasa, radio, ale nie tylko. O tym, że na horyzoncie majaczy konflikt, można było zauważyć choćby za sprawą zbiórek i to nietypowych.

W 1936 roku powstał specjalny Fundusz Obrony Narodowej, który zajmował się gromadzeniem środków dla wojska, nie tylko ze źródeł państwowych. Do funduszu obywatele mogli wpłacać gotówkę, a także przekazywać wartościowe przedmioty, pamiątki, złoto i inne cenne metale. W tej akcji nie było przypadku, ponieważ wcześniej w podobny sposób udało się zebrać pieniądze na okręt podwodny ORP „Orzeł”. Zrobiono to za pośrednictwem Funduszu Obrony Morskiej. Był więc okręt z crowdfundingu, jak teraz byśmy nazwali ten zryw, ale i powszechna „zrzutka” na wojsko.

W oczekiwaniu na wojnę

Wojenną atmosferę rozwiewały też liczne doniesienia, które co jakiś czas wskazywały na to, że wojny

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. NAC

Nowy Tomyśl, lipiec 1938 r. Przekazanie wojsku ckm-ów ufundowanych przez komitet Funduszu Obrony Narodowej

Rocznica wybuchu II wojny światowej

nie będzie. Po chwili natomiast pojawiały się inne – że lada moment do niej dojdzie. Pojawiały się sygnały, że któreś z państw europejskich swoją interwencją jednak utrzyma pokój, który – z małymi przerwami – trwał na Starym Kontynencie od niewiele ponad 20 lat. Takie jeszcze względnie optymistyczne sygnały o tym, że sprawa nie jest przesądzona, można znaleźć w wielu publikacjach tuż przed początkiem konfliktu.

Na dwa dni przed wybuchem wojny w wydaniu z 30 sierpnia „Kurjer Czerwony” w swoim wieczornym wydaniu umieścił na pierwszej stronie: „Kryzys europejski u szczytu. Późną nocą nadeszła odpowiedź Hitlera do Londynu. Jeszcze się wąż losy pokoju i wojny”. Z tekstu zatytułowanego „Włosi wierzą, że Mussolini uratuje pokój” z tego samego dziennika można się było dowiedzieć, że „szary człowiek Italii znów wierzy, że Duce niewątpliwie działa w kierunku pohamowania Hitlera i że potrafi uratować pokój”.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Wszystkie te doniesienia z 30 sierpnia 1939 r. teraz wydają się jednak **ZŁUDNYM, ŻYCZENIOWYM MYŚLENIEM.** Zwłaszcza że chwilę później wybuchł największy konflikt w dziejach ludzkości.

Wtedy prasa nie wiedziała jednak na przykład o tym, co o planie Fall Weiss i Polsce mówił sam Adolf Hitler w rozmowie z oficerami Wehrmachtu, wydając ostatnie rozkazy. – Bądźcie bez litości! Bądźcie brutalni! Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem – to słowa Führera, które padły na niewiele ponad tydzień przed inwazją, bo 22 sierpnia.

Ci Polacy, którzy nie wierzyli w szanse na pokojowe rozwiązania, a poczuwali się do obrony kraju, rzucili się za to do kopania rowów. Krótka notka o tym znalazła się co prawda w „Kurjerze Czerwonym”, ale płocki katolicki „Głos Mazowiecki” zrobił z tego temat na pierwszą stronę. „Poza rokiem 1920 nie

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. NAC

Józef Beck wygłaszający przemówienie w Sejmie 5 maja 1939 r.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

było jeszcze w Płocku takiego zapału patriotycznego, jaki widzimy w tych dniach. Gdy padł zew do kopania rowów obronnych, płocczanie masowo idą z łopatą w rękę, by dać dowód swego gorącego i ofiarnego patriotyzmu. Kogo przy kopaniu rowów się nie widzi! Inteligent staje do pracy razem z robotnikiem, kobiety obok mężczyzn, starzy i młodzi(...)" – pisano.

Przeciętny obywatel mógł mieć za to wrażenie – dopiero czas pokazał, że błędne – że Polska nie jest i nie zostanie sama w razie agresji III Rzeszy. Nie działało się to ze złej woli prasy, takie były realia tamtych czasów – wyglądało na to, że sojusze II RP gwarantują jej względne bezpieczeństwo. Dlatego też nie brakowało takich nagłówków jak „Berlin w gorączce – Europa z karabinem u nogi; Zaczyna się blokada Niemiec” z „Wieczoru Warszawskiego” z 26 sierpnia. Wiele miejsca poświęcano zwłaszcza polsko-angielskiemu układowi sojuszniczemu. Zresztą nieprzypadkowo, bo podpisano go zaledwie dzień wcześniej. „Hitler w ślepej uliczce pisze listy do Mussoliniego

Rocznica wybuchu II wojny światowej

i Chamberlaina; antywojenne nastroje w Niemczech” – to z kolei „Goniec Warszawski” z 30 sierpnia.

Uważnie – zwłaszcza na południu – przyglądano się z kolei Słowacji, w zasadzie państwa marionetkowego III Rzeszy, na którego czele stał Jozef Tiso. Gdy w innych dziennikach pierwsze strony zajmowały sprawy Polski, Anglii, Niemiec, tak „Gazeta Lwowska” otwierała ostatnie wydanie przed wybuchem wojny sprawą Słowacji. Południowy sąsiad ogłosił wówczas, że grozi mu agresja ze strony Polski i apelował, by ludność „odnosiła się do wojsk niemieckich (które wkroczyły do Słowacji) jako dobrych przyjaciół i współpracowała z nimi w walce ze wspólnym wrogiem”.

Jak Polacy Berlin bombardowali

Wszystkie te spekulacje, niedopowiedzenia i mniej czy bardziej sensacyjne doniesienia przecięły wydarzenia 1 września. Do historii już przeszedł komunikat, który dwa dni wcześniej nagrał aktor, reżyser radiowy i dziennikarz Józef Małgorzewski, a który

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. NAC

*Warszawa. Kopanie rowów przeciwlotniczych na terenie Szkoły Po-
wszechnej nr 68 przy ul. Dobrej 68*

Rocznica wybuchu II wojny światowej

odtworzono w Polskim Radio zaraz po 6.30. – A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Weszliśmy w okres wojny. (...) – ogłosił Małgorzewski.

Państwo na każdym poziomie przeszło z trybu oczekiwania do stanu wojny.

Widoczne jest to też na poziomie przepływu informacji – z każdym dniem nowe doniesienia były w zasadzie

**CO-
RAZ DALSZE OD RZECZYWISTOŚCI.**

W pierwszych dniach kampanii wrześniowej skupiano się głównie na doniesieniach z frontu – dosyć chaotycznych – i publikacjach odezw do narodu. Na samym początku dominowały względnie pozytywne nastroje, utrzymywane przez media. Mimo informacyjnego szumu nie bez echa przeszły niemieckie bombardowania miast, media co rusz informowały

Rocznica wybuchu II wojny światowej

o szacunkowych stratach wroga. Dopiero teraz możemy krytycznie ocenić część z tych wyliczeń, a te nie zawsze zgadzały się ze stanem faktycznym. Trzeba mieć jednak sporo złej woli, by takie podnoszące na duchu materiały kolportowane przez polską prasę uznawać za dezinformację. To, jak ważna jest propaganda – oczywiście stosowana z rozwagą – pokazują nam ostatnie miesiące wojny w Ukrainie i Kijów bijący się z Rosją także na polu informacji.

Trzeba jednak przyznać, że były również momenty, które teraz mogą co najwyżej wywoływać uśmiech politowania, a i wtedy tylko wojenny entuzjazm sprawiał, że ktokolwiek wierzył w podobne rewelacje. Krakowski „Czas” 5 września postanowił dostarczyć czytelnikom nie lada sensacji. Oto eskadra polskich bombowców, złożona z 30 maszyn zbombardowała Berlin. Nic takiego się nie wydarzyło, ale zdaniem dziennika samoloty wróciły do kraju, a cała ta sytuacja dowodziła, że „artyleria przeciwlotnicza niemiecka działa całkowicie źle”. „Nasz przegląd” twier-

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. NAC

Polska piechota, 1939 r.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

dził z kolei w drugiej połowie września, że niemieckie straty to blisko 100 tys. zabitych i rannych.

Takie oderwane od rzeczywistości doniesienia nie ograniczały się wyłącznie do okresu starć. Zaraz po wybuchu wojny w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” można było natrafić na analizy, w których dowodono, że III Rzesza nie wygra tego starcia. „1:14 i 1:5” – to nagłówek do tekstu, w którym wyliczano, że za Polską stoi co najmniej 14 państw, a za Niemcami – zaledwie pięć. „Słuchajmy głosu statystyki” – przekonywał autor i dowodził, że już sama demografia przemawia za zwycięstwem, gdyż na jednego obywatela III Rzeszy i jej sojuszników przypada pięciu „dzięki niewyczerpanym rezerwom ludzkim Wielkiej Brytanii i Francji” oraz reszty państw antyniemieckiego aliansu.

To nasz ostatni komunikat

Jak bardzo pomylił się autor analizy z „Ikaca”, pokazały kolejne wydarzenia, a także sowiecka agresja z 17 września.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Każdy dzień przynosił coraz to **GORSZE WIEŚCI**, nagłówki o „Panicznym odwrocie wojsk niemieckich” z 9 września zaczęły ustępować tym kolejnych o stratach i przegranych, choć i te dozowano.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny”, wydawany w Krakowie, z nową rzeczywistością zderzył się zresztą dosyć szybko.

Ostatni numer „Ikaca” wyszedł 3 września, trzy dni później zajęto dawną stolicę Polski, a po ponad tygodniu Niemcy zaczęli sami prowadzić gazetę. To m.in. dlatego w wydaniu z 18 września można było w niej znaleźć materiały proniemieckie i krytyczne wobec rządu II RP, jego działań i sojuszników kraju. „Anglia zarabia na zgubie Polski. W. Brytania przewozi skarb państwa polskiego do Londynu. Żydzi i wielcy panowie polscy przenoszą siebie i swoje pieniądze w bezpieczne miejsce” – pisano na pierwszej stronie „Kuryera”.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Chaos informacyjny nasilił się po 17 września, gdy idący ze wschodu Rosjanie zaczęli przejmować kolejne tereny. Nadejście sowietów oznaczało koniec jakichkolwiek marzeń o zwycięstwie, ale i to nie powstrzymywało jeszcze istniejące wydawnictwa przed zamieszczaniem publikacji przepełnionych sukcesami polskiego wojska. Brakowało za to informacji o zdobywanych przez III Rzeszę i ZSRR miastach. Z tego schematu wyrywa się trochę „Goniec Warszawski”, choć w przewrotny sposób. Bo jak inaczej tłumaczyć przedstawienie podejścia sowietów pod Lwów i Grodno jako problem dla Niemiec, które ZSRR odcina w ten sposób od polskiej nafty?

Symbolicznym dniem stał się 30 września, przynajmniej dla mediów II RP. Zajęcie Warszawy przez Niemców oznaczało, że przejęte zostały w zasadzie ostatnie ośrodki prasowe. Te co prawda jeszcze w październiku próbowały kontynuować działanie, ale 7 i 8 dnia tego miesiąca ukazały się ich ostatnie wydania. Opisywany 30 września ma nawet podwój-

Rocznica wybuchu II wojny światowej

ną symbolikę. Tak jak początek wojny ogłaszał Józef Małgorzewski, tak przypadło mu odczytać ostatni komunikat Polskiego Radia, właśnie tego dnia: – Halo, halo, czy nas słyszycie? To nasz ostatni komunikat. Dziś oddziały niemieckie wkroczyły do Warszawy. Braterskie pozdrowienia przesyłamy żołnierzom walczącym na Helu i wszystkim walczącym, gdziekolwiek się jeszcze znajdują. Jeszcze Polska nie zginęła. Niech żyje Polska! 

Rocznica wybuchu II wojny światowej



BOMBY NA WIELUŃ

Fot. Domena publiczna

Zniszczenia centrum miasta z 1 września 1939 r. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Ziemi Wieluńskiej

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Atak na Wieluń z 1 września 1939 roku przez wiele osób uznawany jest za pierwszy cios Niemiec wymierzony w Polskę w czasie II wojny światowej. Historycy nie są jednak w tej sprawie jednomyślni. WIELUŃ NIEWĄTPLIWIE JEST JEDNAK PRZERAŻAJĄCYM SYMBOLEM BESTIALSTWA HITLEROWSKICH NIEMIEC, które od pierwszych chwil wojny popełniały zbrodnie wojenne na ludności cywilnej.

Tekst: **Maciej Zaremba**

I wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 roku. To właśnie wtedy Niemcy bez wypowiedzenia wojny, w warunkach całkowitego zaskoczenia, zbombardowali bezbronny, pogrążony we śnie Wieluń.

Wieluń czy Westerplatte?

Do nalotu na Wieluń doszło 1 września 1939 roku nad ranem. W ostatnich latach ponowną popularność

Rocznica wybuchu II wojny światowej

zyskuje teza, że atak nastąpił o 4:40, na 5 minut przed niemieckim atakiem na Westerplatte. Jednak historycy nie są w tej sprawie jednomyślni.

Dr Grzegorz Bębniak z katowickiego oddziału IPN już w artykule z 2008 roku udowadniał, że bombardowanie Wielunia rozpoczęło się o 5:40 – tak jak podano w niemieckich dokumentach. Według niego, różnica wynika z błędnego przyjęcia, że w Niemczech obowiązywał tzw. czas letni, z godziną przesuniętą do przodu w stosunku do stosowanego w Polsce czasu środkowoeuropejskiego.

„Zdumiewające, że nigdzie ponadto – poza właśnie przypadkiem Wielunia – nie neguje się czasowej zgodności polskich oraz niemieckich relacji we wszystkich innych wrześniowych starciach” – podkreśla w swojej pracy dr Bębniak. I rzeczywiście, w niemieckich źródłach atak na Westerplatte jest datowany na 4:45. Jeśli zgodnie z tezą o przesunięciu czasu przesunąć czas również w tych dokumentach, to do ataku na Westerplatte musiałby dojść o 3:45.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Godzina 4:40 zamiast 5:40 została w 1959 roku umieszczona na pamiątkowej tablicy w Wieluniu. I kiedy dwa lata później pytano o nalot świadków bombardowania, godzina ta mogła tak wryć się w ich pamięć, że podawali właśnie ją jako swoje osobiste wspomnienia. Te z kolei stały się jednym z podstawowych argumentów potwierdzających wcześniejszy nalot.

Z kolei dr Bębniak przywołuje relację, która umiejscawia czas pierwszego nalotu na mniej więcej godz. 5:40. Wspomnienie robotnika Melchiora Kałuży jest o tyle cenne, że pracował on pod Wieluniem codziennie o 6:00 rano. Dom opuszczał zawsze o 5:00, a bombardowanie obserwował już z miejsca budowy. To, że jego dzień wyglądał codziennie tak samo, uwiarygadnia treść samych wspomnień.

„Nikt o niczym nie wiedział, podczas gdy Melchior był już w pracy, dzień był bardzo piękny i słoneczny, ciepły, bez wiatru, było to jeszcze przed rozpoczęciem pracy, niektórzy już przyszli, ale dużo jeszcze

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. Domena publiczna

Wieluń, zbombardowane centrum miasta

Rocznica wybuchu II wojny światowej

nie przyszło” – czytamy we wspomnieniach robotnika spisanych w trzeciej osobie – Przyleciały ciemne samoloty z dużymi szerokimi krzyżami czarnymi, leciały po 3 razem w pewnych odstępach, być może było [ich] 12. Zrzucili kilka bomb na Wieluń miasto, po zbombardowaniu Wielunia odlatywali w różne kierunki” – opisuje nalot Kałuża.

Nawet jeśli atak miał rzeczywiście miejsce o godz. 5:40, a nie o 4:40, to Wieluń pozostaje symbolicznym miejscem. Jest przykładem zbombardowania bezbronnego miasta, początku wojny totalnej.

Atak na bezbronne miasto

Wieluń w 1939 roku był spokojnym 15-tysięcznym miasteczkiem. Leżał około 20 kilometrów od ówczesnej granicy polsko-niemieckiej, ale nie miał jakiegokolwiek znaczenia militarnego. Nie stacjonowało tam wojsko, nie było rozwiniętego przemysłu, a miasto nie było znaczącym węzłem komunikacyjnym. Wieluń nie posiadał także żadnej obrony przeciwlotniczej.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Mimo to, a może właśnie dlatego, Wieluń jako jedno z pierwszych polskich miast stał się celem niemieckiego bombardowania. Dr Mateusz Piątkowski z WPiA Uniwersytetu Łódzkiego stawia tezę, że

miasto stało się dla Niemców „ŻYWYM POLIGONEM DOŚWIADCZALNYM” nowego środka walki, jakim był bombowiec nurkujący Ju-87 Sztukas, bez ryzyka strącenia samolotów przez obronę przeciwlotniczą.

Atak całkowicie zaskoczył mieszkańców. Kiedy został przeprowadzony, większość z nich spała lub powoli budziła się do swoich codziennych obowiązków. W piątek 1 września w Wieluniu miał odbyć się targ, co ściągnęło do miasta mieszkających w okolicy chłopów, którzy od samego rana zajmowali jak najlepsze miejsca na rynku.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Nagle zawyły alarmowe syreny. Na niebie pojawiły się niemieckie samoloty, które z głośnym świstem zanurkowały nad miastem i zrzuciły na nie pierwsze bomby. „Zobaczyłem, jak samoloty zatoczyły rundę nad miastem, po czym obniżyły lot. Usłyszałem okropny świst i za chwilę szyby w naszym lokalu wyleciały na podłogę, futryna jednego z okien wpadła do środka, a brunatno-szary pył przesłonił wszystko” – opisywał nalot jeden ze świadków.

Szpital pierwszym celem niemieckiego ataku

Jednymi z pierwszych ofiar II wojny światowej zostali ciężko chorzy pacjenci ze szpitala Wszystkich Świętych w Wieluniu. Lżej chorzy byli pod koniec sierpnia wypisywani do domów ze względu na obawę przed wiszącym w powietrzu konfliktem.

Szpital został zbombardowany mimo wyraźnego oznaczenia rozpoznawanymi na całym świecie znakami Czerwonego Krzyża, co stanowiło bezpo-

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. Domena publiczna

Zbombardowane centrum Wielunia (zdjęcie ze zbiorów Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu)

Rocznica wybuchu II wojny światowej

średnie pogwałcenie prawa międzynarodowego. Nie było możliwości, żeby piloci nie wiedzieli, na jaki obiekt zrzucają śmiertelny ładunek.

Niedługo nadszedł i drugi nalot.

„Po drugim nalocie zniszczenie miasta było ogromne. Widziałem szpital doszczętnie zburzony. Obok szpitala na gałęziach drzewa widziałem zwisające zwłoki. Na ulicach leżało sporo zabitych i rannych. (...) Popłoch w mieście panował nie do opisania. Ludzie uciekali z miasta, wielu biegło tylko w białiznie. Zaskoczenie było tak wielkie, że niektórzy odchodzili od zmysłów” – opisywał inny ze świadków.

Zygmunt Patryn, ówczesny dyrektora szpitala, w swoich wspomnieniach podaje, że

*w samej tylko lecznicy **ZGINĘŁO**
26 **CHORYCH**, dwie zakonnice i cztery
pielęgniarki.*

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Niemcy o „przerazająco pięknym widoku”

Nalotów dokonywały eskadry z kilku lotnisk zlokalizowanych na Śląsku Opolskim, głównie z lotniska Nieder-Ellguth (obecnie Ligota Dolna). Ataki były przeprowadzone przez bombowce nurkujące typu Ju 87B, zwane powszechnie „sztukasami”. Na miasto miało spaść łącznie 380 bomb o łącznej wadze 46 ton. Wśród nich znajdowały się bomby burzące i najcięższe bomby zapalających o wadze 500 kg.

Już po pierwszym nalocie nad miastem pojawił się samolot rozpoznawczy pilotowany przez ppor. Dietricha Lehmana, który później pisał:

„Określam mniej więcej kurs na Wieluń i chcę tam sprawdzić, jaki skutek odniósł nasz atak. Jest już 6.00, jednak dzień jakoś nie chce się rozjaśnić. Nie minęło wiele, a w szarości przed nami widać naraz ogromny pożar, z którego prawie pionowo wzbija się w górę ciemna, szeroka ściana dymu i miesza się z mgłą i wiszącymi nisko chmurami.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Przerażająco piękny widok! W trzech różnych punktach palą się roгатki miasta, tam gdzie ulokowane były polskie wojska. Na dole widzę dziki chaos, wygląda na to, że ludzie kompletnie potracili głowy”.

Dlaczego Wieluń?

Według niemieckich raportów w mieście miała przebywać polska brygada kawalerii. Wiadomo jednak, że 1 września żadnych polskich wojsk w Wieluniu nie było. Umieszczenie w dokumentach informacji o kawalerzystach było prawdopodobnie działaniem propagandowym. A jeśli nawet Niemcy dysponowali nieaktualnymi już informacjami o obecności w mieście polskich wojsk, które mogłyby zagrozić późniejszemu przemarszowi ich armii, to zupełnie nie usprawiedliwia to bombardowania szpitala czy innych obiektów cywilnych.

Dlatego atak bywa nazywany terrorystycznym, a wielu historyków skłania się do tezy, że był elemen-

Rocznica wybuchu II wojny światowej



Fot. Domena publiczna

Wieluń, odgruzowywanie

Rocznica wybuchu II wojny światowej

tem wojny psychologicznej. Niemcy chcieli wzbudzić strach wśród ludności cywilnej już w pierwszych godzinach wojny. Szerzona przez uciekinierów panika miała wywołać chaos na drogach i utrudnić komunikację polskim wojskom, a dodatkowo pokazać potęgę niemieckiej armii.

Ofiary bombardowania

Ze względu na bardzo ubogie dane nie ma również zgodności, co do liczby ofiar ataku. Liczba zabitych osób waha się od kilkuset do nawet 2169, liczby podawanej w starszych opracowaniach. W 2004 r. IPN stwierdził, że tylko 127 ofiar można potwierdzić bez wątpliwości, aczkolwiek z zastrzeżeniem, że liczba wszystkich ofiar mogła być większa i wynosić „kilkaset”.

Trudno dokładnie zliczyć innych zabitych ze względu na to, że Niemcy grzebali mieszkańców Wielunia w masowych grobach bez wcześniejszego przeliczenia ciał. Pozostała przy życiu ludność miasta

Rocznica wybuchu II wojny światowej

uciekła, a wielu z uciekinierów zaginęło później bez wieści. Skutkiem nalotów było także zniszczenie ok. 75 proc. zabudowy miasta.

Wieluń jako zbrodnia wojenna

Jak podkreśla dr Piątkowski, „atak na Wieluń był pogwałceniem wielu norm konfliktów zbrojnych, w szczególności zasady humanitaryzmu i proporcjonalności”. „Prawdziwym celem było wypróbowanie sprzętu i ludzi do nowego, przerażającego sposobu prowadzenia wojny, przejawiającego się powszechną pogardą dla prawa międzynarodowego we IX 1939 r., wykazując całkowitą obojętność dla wartości, jaką jest życie, zdrowie i własność ludności cywilnej tego miasta” – wskazuje naukowiec.

Zdaniem prof. Witolda Kuleszy z IPN bombardowanie Wielunia było pierwszą niemiecką zbrodnią wojenną. Niemieckie Luftwaffe bezpośrednio złamało kolejne artykuły konwencji haskiej, bombardując Wieluń z zaskoczenia (art. 26. konwencji haskiej),

Rocznica wybuchu II wojny światowej

łamiąc jego status miasta otwartego (art. 25.), niszcząc szczególnie chronione nawet w bronionym mieście obiekty, takie jak szpital, miejsca kultu (kościół i synagoga) i zabytki (art. 27) oraz ostrzeliwując z samolotów uciekającą, bezbronną ludność cywilną (art. 23 b).

„Żaden z pilotów nigdy nie został po-
ciągnięty do odpowiedzialności **ZA TĘ**
ZBRODNIĘ.

„To, co według ocen polskich prawników jest zbrodnią wojenną, według ocen prawników niemieckich mieści się w ramach działań wojennych, a jeżeli nawet w ich ramach doszło do zabójstw wykraczających poza wojenną konieczność, to czyny te uległy przedawnieniu. Nie mogą być zatem ścigane w RFN” – stwierdzili niemieccy prokuratorzy w 2004 roku, umarzając śledztwo w tej sprawie, nie przesłuchawszy nawet dowódców jednostek Luftwaffe.

Rocznica wybuchu II wojny światowej

Początek wojny totalnej

Atak na Wieluń z całą pewnością można uznać za symboliczny początek II wojny światowej. I to nie dlatego, że był on chronologicznie jednym z pierwszych niemieckich ataków na II Rzeczpospolitą. Przede wszystkim Wieluń jest symbolem początku wojny totalnej – wojny, w której nie chodzi jedynie o pokonanie wrogich wojsk i osiągnięcie strategicznych celów, ale o całkowite zniszczenie wroga przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych metod, nie bacząc na ofiary cywilne.

Bez wątpienia II wojna światowa była konfliktem totalnym od początku – od zbrodniczego bombardowania Wielunia. 



POMAGAMY Z KAŻDYM KROKIEM

Zapraszamy **24 września** na 6. PKO Bieg Charytatywny.

Więcej informacji na www.pkobiegcharytatywny.pl



Bank Polski



**6. PKO BIEG
CHARYTATYWNY**

Fot. Kunstauktionshaus Schloss Ahlden

NAJWCZEŚNIEJSZE WYPRAWY WIKINGÓW

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Historia

*Symboliczny początek epoki wikingów datuje się na 793 rok. Wówczas przybysze ze Skandynawii **BRUTALNIE SPLĄDROWALI KLASZTOR NA LINDISFARNE**. Nie była to jednak pierwsza wyprawa, ani początki kontaktów wikingów z mieszkańcami innych terenów europejskich.*



Tekst: **Jakub Jagodziński**

Historia to opowieść o tym, co garstka ludzi robiła w czasie, gdy cała reszta ludzkości orała pola i nosiła wodę” – napisał Yuval Noah Harari. Popularny historyk w swoim prowokacyjnym i chyba nieco zbyt radykalnym stwierdzeniu, dobrze uchwycił jednak specyfikę tego, jak niektóre wydarzenia zostały odnotowane w źródłach. Oczywiście historia, jako dyscyplina naukowa, podchodzi do nich krytycznie, ale niekiedy pozostaje bezsilna wobec utartych – także przez samą naukę – schematów.

Atak na Lindisfarne - symboliczny początek epoki wikingów

Pewne wydarzenia znamy dziś dzięki ówczesnym elitom, które miały konkretny interes polityczny lub religijny w swoim działaniu. Przede wszystkim jednak, takie elity musiały już się wykształcić, być piśmienne i mieć możliwość tworzenia. Warunki te zostały spełnione pod koniec VIII wieku, kiedy Skandynawowie wyprawili się na Lindisfarne, gdzie znajdował się klasztor benedyktynów.

Kronika anglosaska zachowała dramatyczny obraz ataku na wyspę. Pogańscy najeźdźcy splądrowali kościół, dopuścili się mordów, zbezczęścili świątynię. Przebieg ataku na Lindisfarne utrwaliły kolejne źródła, a z czasem także historycy, którzy uznali go za symboliczny początek okresu wikińskiego. W ten sposób dziś mówi się nawet o dacie dziennej, kiedy zaczęła się nowa epoka – miał być to 8 czerwca 793 rok. Ta data symboliczna dobrze oddaje charakter pirackiej działalności Skandynawów, odnosi się też do jednej

z ich wcześniejszych wypraw. Jednak to nie Lindisfarne było pierwsze. Dokąd zatem wyprawiali się wikingowie?

Wikingowie i wybrzeża angielskie

W kronice anglosaskiej odnotowano nie tylko najazd na Lindisfarne. Możliwe, że już kilka lat wcześniej, jak sądzi część badaczy w 789 roku – lub generalnie w czasie rządów Beorhtrica (786-802), przybysze ze Skandynawii pojawili się na półwyspie Portland, w pobliżu rezydencji królewskiej. Niewiele wiadomo o tym, co działo się na miejscu. Wikingowie mieli przypłynąć na trzech łodziach i zabić wysłannika króla, który przybył na ich powitanie.

Początkowo źródła określały przybyszów mianem „Dani” (termin, którym nazywano wszystkich Skandynawów), zaś późniejsze wersje kroniki wskazywały, że łodzie przypłynęły z rejonu Hörðaland – zachodniej części dzisiejszej Norwegii. Neil Price zauważa, że być może w Portland wcale nie doszło do najazdu, a jedynie do jakiegoś nieporozumienia

Historia

związanego z przepływem dóbr lub kontrolą celną.

W dokumencie z 792 roku Offa z Mercji zwrócił uwagę na potrzebę podjęcia

DZIAŁAŃ PRZECIWKO "MORSKIM POGANOM" *w rejonie królestwa Kentu.*

Taki epitet w tym czasie mógł odnosić się wyłącznie do skandynawskich wikingów.

W obu przypadkach informacje są zdawkowe i niepewne, w przeciwieństwie do potwierdzonej daty i dosyć obszernego opisu ataku na Lindisfarne z 793 roku. Zapewne dlatego to właśnie atak na klasztor uchodzi dziś za początek epoki wikingów. Ich wcześniejsza aktywność prowokuje jednak kolejne pytania: skąd i w jaki sposób wikingowie dostali się w rejon południowej Anglii? Czy mogły być to te same grupy, które wyruszyły z tego samego regionu? Warto zwrócić uwagę, że dwa potencjalnie starsze ataki miały miejsce na samym południu Wysp Bry-

Historia

tyjskich (Portland i Kent), zaś Lindisfarne znajduje się setki mil na północ, blisko obecnej granicy Anglii ze Szkocją. Może to sugerować, że najazdów dopuszczały się całkiem inne grupy.

Wreszcie należy dodać, że kontakty anglosasko-skandynawskie nie rozpoczęły się od ataków. Jeszcze przed ostatnią dekadą VIII wieku Skandynawowie musieli „przebrać szlaki” w kierunku Wysp Brytyjskich. Anne M. Heen-Peteresen słusznie zwróciła uwagę, że za powodzeniem ich najazdów nie mogły stać wyłącznie długie łodzie i przemyślana taktyka wojenna.

Bez wcześniejszego rozpoznania terenu, oceny możliwości obronnych autochtonów, czy nabrania doświadczenia w żegludze ku wybrzeżom Anglii, wyprawy mogłyby nie okazać się takim sukcesem. Z drugiej strony, działać mógł element zaskoczenia – mieszkańcy Wysp Brytyjskich wydali się być całkiem nieprzygotowani na agresję przybyszów.

Dotyczy to zarówno benedyktynów z Lindisfarne, jak i królewskiego wysłannika z Portland. Jest to

Historia

dowód na inny charakter wcześniejszych kontaktów anglosasko-skandynawskich.

Wymiana handlowa z Wyspami Brytyjskimi funkcjonowała już od początku VIII wieku. W tym czasie w Ribe na terenie Danii powstała najstarsza skandynawska osada rzemieślniczo-handlowa. To m.in. stamtąd docierali na teren obecnej Anglii kupcy, którzy nie tylko bogacili się na wymianie, ale też zdobywali cenną wiedzę o bogactwach Europy Zachodniej. To ich wiedza mogła przyczynić się do ataków, które przeprowadzili później norwescy wikingowie.

*Warto też pamiętać, że o kontaktach Skandynawów z Anglosasami można mówić jeszcze wcześniej, czyli **PRZED POCZĄTKIEM EPOKI WIKINGÓW.***

kiedy w VII wieku docierali oni do ośrodków handlowych takich jak Gipeswic czy Hamwic, gdzie nabywali lokalne towary, które zabierali ze sobą do Skandynawii. Pokazuje to długą tradycję kontaktów,

Figurka wikinga („Rook”) należąca do tzw. szachownicy z wyspy Lewis, wykopana w 1833 r.



Fot. British Museum

które pierwotnie miały charakter handlowy, a w pewnym momencie przerodziły się w brutalne ataki.

Salme: Wikingowie rozbici na terenie dzisiejszej Estonii

Powyższa dyskusja dotyczyła aktywności (głównie Norwegów i Duńczyków) na obszarze Wysp Brytyjskich. Nie był to jednak jedyny kierunek, na którym operowali Skandynawowie. To wschodni obszar ich morskich wypraw i handlu był pierwszy.

Podobnie jak w przypadku Wysp Brytyjskich źródła archeologiczne ujawniają kontakty handlowe w okresie znacznie poprzedzającym epokę wikingów.

Za najstarsze ślady penetracji Europy Wschodniej przez Skandynawów uznaje się ozdoby męskie z VI wieku odkryte na terenie dzisiejszej Estonii. Alternatywnie można rozważyć także odwrotny kierunek penetracji – być może to społeczności ugrofińskie docierały w rejon Szwecji wschodniej, skąd przywieźli ze sobą biżuterię?

Historia

Zważywszy na długą tradycję morskich wypraw Skandynawów, należy jednak uznać, że to oni dotarli wówczas do Europy Wschodniej, gdzie pozostawili po sobie ślady. Potwierdza to także ich aktywność w kolejnym stuleciu, gdy skolonizowali niewielki obszar wybrzeża na terenach kontrolowanych przez społeczności bałtyjskie (dzisiejsza Łotwa).

Archeologia dostarczyła stosunkowo niedawno bardzo ciekawych danych, które dobrze korespondują z okresem wikińskim i wskazują na wcześniejszą aktywność Skandynawów. Mowa o odkryciach z estońskiej wyspy Saaremaa z 2008 i 2010 roku.

*W miejscowości Salme **ODSŁONIĘTO POZOSTAŁOŚCI DWÓCH ŁODZI**, w których pochowano łącznie 41 osób. Odkrycie datowane jest na początek lub (w nowszych badaniach) połowę VIII wieku.*

Mniejsza łódź miała długość około 11,5 metra i zawierała szczątki siedmiu mężczyzn. Zmarłych

Historia

pochowano z różnego rodzaju artefaktami: pionkami do gry (75 sztuk), grzebieniami, paciorkami, pojedynczymi egzemplarzami broni, a także mięsem i dwoma pozbawionymi głów jastrzębiami.

W drugiej łodzi pochowano przynajmniej 34 osoby, które złożono w czterech warstwach na jednym z końców łodzi. Rozmiary samej jednostki były większe od pierwszej łodzi: „Salme 2” liczyła 17 metrów długości. Uderzające jest też bogactwo przedmiotów złożonych ze zmarłymi. Tu warto wymienić zwłaszcza 42 miecze – część ich rękojeści zdobiono złotem i klejnotami, a jedna z głów posiadała nawet złotą inkrustację.

Ponadto niektórzy zmarli wyposażeni byli w tarcze, przedmioty codziennego użytku, jak zdobione grzebienie czy niewielkie kłódki, ale też ozdoby – paciorki oraz naszyjniki z zębami niedźwiedzia.

Mężczyzn pochowano ponadto z pionkami do gry (wykonanymi m.in. z fiszbin wieloryba), a także mięsem różnych zwierząt oraz rybami i ptakami morskimi. Nad łodzią wzniesiono jeszcze drewnianą konstrukcję

Historia

kopcową, charakterystyczną dla miejscowych zwyczajów pogrzebowych, obcą praktykom funeralnym Skandynawów, którzy tworzyli kopce innego typu.

Wszystkie artefakty złożone w pochówkach mają obce, skandynawskie pochodzenie. Przyjmuje się, że przybysze dotarli na Saaremaa z regionu Mälaren w Szwecji środkowo-wschodniej. Uwagę zwraca stan zachowania zmarłych. Noszą oni ślady obrażeń, co jasno wskazuje, że śmierć ponieśli w walce.

Niektórzy badacze uważali, że łodzie mogą wiązać się z dwoma różnymi wydarzeniami, jednak nowsze studia datują oba pochówki na połowę VIII wieku. Przy podobnym kontekście funeralnym może to przekonywać, że mowa o dwóch grupach, które uczestniczyły w tej samej wyprawie. Odkrycia wspomnianych łodzi-pochówków, ale też wcześniejsza obecność przybyszów ze Skandynawii na terenie Estonii wskazują, że związki Sweów i Ugrofinów na wyspie Saaremaa musiały być silne już wcześniej.

Ma zatem rację Władysław Duczko, który stwierdza, że to nie Saaremaa była celem ataku Sweów. Wówczas

Historia

pochówek nie łączyłby cech skandynawskich i lokalnych. Zdecydowanie bardziej prawdopodobne wydaje się, że dochodziło do wspólnych wypraw, w których brali udział Skandynawowie i autochtoni, a bazą, z której wyruszali musiała być właśnie wyspa Saaremaa.

Być może celem był inny kierunek bałtyjski, a pochówki to świadectwo nieudanej wyprawy? A może chodziło o penetrację terenów nad rzeką Wołchow, która w podobnym czasie zakończyła się dla Skandynawów sukcesem – założyli oni tam emporium Adleigjuborg (znane dziś jako Staraja Ładoga). Czytelna później obecność grup ugrofińskich pośród skandynawskich Rusów zdaje się potwierdzać wspólne inicjatywy.

Neil Price wskazuje na znaczenie dyplomatyczne jastrzębi, których szczątki znaleziono przy zmarłych z Salme. Może pochówki te są więc świadectwem nieudanej misji dyplomatycznej na wschodzie? Niezależnie od tych przypuszczeń, wydaje się, że estońska wyspa mogła być dla Skandynawów kluczem do dalszej penetracji wschodu, choć taka koncepcja z pewnością wymaga dalszych badań.

793 r. - czy korekta jest potrzebna?

Biorąc pod uwagę, że wyprawy w kierunku wschodnim z terenów Szwecji miały miejsce znacznie wcześniej, można zastanawiać się, czy utrzymywanie chronologii ataku na Lindisfarne jako początku epoki wikingów nie jest przejawem etnocentryzmu brytyjskich historyków.

Władysław Duczek uważa, że początki „ruchu wikingów” MOŻNA DATOWAĆ NA POŁOWĘ VIII WIEKU, zwłaszcza lata 60. i 70., kiedy zintensyfikowały się wyprawy łupieżcze.

Wciąż jednak najstarsza, pewna i potwierdzona źródłowo data wypraw wikingów to czerwiec 793 roku. Pozostałe daty i wydarzenia, mimo że przypuszczalnie wcześniejsze są nieprecyzyjne, a okoliczności samych ataków słabo opisane. Także dane archeologiczne nie wskażą konkretnego roku. Z tego względu nie pozostaje nam nic innego, jak bazowanie

Historia

na pierwszej, szerzej opisanej i potwierdzonej źródłowo dacie najazdu wikingów.

To, że pojawili się oni w różnych miejscach Europy wcześniej, nie zmienia obrazu epoki, ani nie stanowi przesłanki do korekty symbolicznej cezury. Chyba nie ma mediewisty, który uważa, że to w czerwcowy dzień 793 roku świat po raz pierwszy ujrział skandynawskich rabusiów. Jednak potęga dat jest nieposkromiona, dlatego wspomniany rok należy traktować bardzo umownie i wyłącznie w odniesieniu do Europy Zachodniej.

A najlepiej porzucić ramy symboliczne i mówić o chronologii w ujęciu szerszym. Z pewnością VIII wiek był czasem pierwszych, zorganizowanych i zintensyfikowanych wypraw: wówczas wikingowie z różnych części Skandynawii dotarli na tereny Europy Zachodniej i Europy Wschodniej. 



FESTIWAL
BIEGOWY

9-11 WRZEŚNIA, PIWNICZNA-ZDRÓJ

3 DNI • PONAD 30 BIEGÓW • PONAD 300 km TRAS
PUŁA NAGRÓD 450 000 PLN • LOSOWANIE AUTA

WWW.FESTIWALBIEGOW.PL



PARTNERZY



Miasto i Gmina
Piwniczna-Zdrój



Gmina Rybnik



Gmina Rybnik



*Olga
Tokarczuk*

Fot. Jakub Porzycki / Agencja Wyborcza.pl

< SPIS TREŚCI

321

NASTĘPNY ARTYKUŁ

epress.pl/60765469

PO CO TOKARCZUK MÓWIŁA O IDIOTACH

Na szczęście ucichła już niemądra dyskusja, jaka rozpętała się po tym, co powiedziała Olga Tokarczuk. Jak zwykle w takich przypadkach ARENĄ WYMIANY POGLĄDÓW I CIO-SÓW BYŁ INTERNET, KTÓRY JAKBY TYLKO CZEKAŁ NA TO, BY NOBLISTKA POWIEDZIAŁA COŚ, ZA CO MOŻNA BYŁO JĄ HEJTOWAĆ i pokazać światu, że co tam literacki Nobel – my noblistkę też możemy rozjechać naszymi światłymi myślami. Niech jej się nie wydaje, że jej wielkość nasz obezwładnia.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Ale od początku. W trakcie spotkania z czytelnikami pisarka powiedziała coś takiego: „Nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać, że moje książki mają iść pod strzechy. Wcale nie chcę, żeby szły pod strzechy. Literatura nie jest dla idiotów, Żeby czytać, trzeba mieć jakąś kompetencję, pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze. Te książki, które piszemy, są gdzieś zawieszane, zawsze się z czymś wiążą. Nie wierzę, że przyjdzie taki czytelnik, który kompletnie nic nie wie i nagle się zatopi w jakąś literaturę i przeżyje tam katharsis. Piszę swoje książki dla ludzi inteligentnych, którzy myślą, którzy czują, którzy mają jakąś wrażliwość. Uważam, że moi czytelnicy są do mnie podobni, piszę do swoich krajanów”.

Wypowiedź jest spontaniczna, nie pisana po dłuższym namyśle, stąd pewnie pojawił się w niej niezręczny kontekst zdań, który może sugerować, że pod „strzechami” żyją sami idioci. Tokarczuk nawiązała do wprost z epilogu „Pana Tadeusza”, w którym wieszcz marzył: „Gdyby też wzięły wieśniaczki do

ręki / Te książki proste jako ich piosenki...”. I wytyczył kierunek, w którym później poszli pozytywiści z wkładanym nam do głów w szkołach hasłem „pracy u podstaw”. Tyle, że Tokarczuk nie interesuje pisanie „ksiąg prostych”, bo nie musi, bo literatura tworzona jest na wielu poziomach, bo sztuka jako całość ma rozmaite piętra, na których zaspokajają rozmaite potrzeby intelektualne i rozrywkowe. To przecież wiadomo nie od dziś i zawsze tak było.

Nie ma się czego wstydzić

Nikogo to nie dziwiło, bo i nie mogło. Jeszcze trzydziści czy pięćdziesiąt lat temu jeśli ktoś „wchodził” do kultury i spotykał się z trudnymi problemami, z utworem, który sprawiał mu kłopoty z rozumieniem, to nie obrażał się na autora czy kulturę jako całość, tylko starał się doksztąpić, bo widział winę za to niezrozumienie w sobie. Uświadamiało mu ono braki w wiedzy, jakie miał. To był naturalny mechanizm, który stymulował postęp w rozmaitych dziedzinach. Ci, którzy chcieli rozwijali się, ci którzy nie chcieli

albo nie mogli żyli swoim życiem mniej lub bardziej z niego zadowoleni.

Ale czasy się zmieniły. Jeden przykład: kiedy w 1969 roku ukazał się polski przekład „Ulissesa” Jamesa Joyce’a było to wielkie wydarzenie kulturalne. Powieść uważana za symbol literackiej awangardy i wyrafinowania stała się modna. Wielu ludziom zależało na tym, by inni uważali ich za czytelników Joyce’a – manifestowali tym swoje aspiracje kulturalne.

*Kiedy kilka miesięcy temu wyszedł nowy polski przekład „Ulissesa”, **PRAWIE NIKT GO NIE ZAUWAŻYŁ**, choć jest ciekawszy od starego. Przemknął niezauważony potraktowany co najwyżej jako ciekawostka dla intelektualistów.*

O czym to świadczy? Ano o tym, że po snobizmie na bycie człowiekiem kulturalnym nie ma już śladu w naszym świecie. I po drugie – co gorsze – że posia-

danie kiepskiej czy żadnej wiedzy nie jest już czymś wstydliwym. Ba, ludzie tak „wyposażeni” intelektualnie uważają, że to oni są „solą tej ziemi” i to te rozmaite wykształciuchy powinny równać do nich, a nie oni próbować podnosić swój poziom. Nie muszą się starać.

Przeciętni i inteligentni

W niedawnym wywiadzie prof. Marcin Matczak zauważył „upadek etosu samodoskonalenia się”, a nawet że „wezwanie do ciągłego samodoskonalenia się” jest uważane za formę opresji. Czyli coraz powszechniejsze jest zadowolenie z samych siebie. Jak ludzie czegoś nie wiedzą, to znaczy że tak jest fajnie i spoko. Uważają, że racja jest po ich stronie i po prostu mają „prawo do przeciętności”.

Oczywiście nikt nikomu takiego prawa nie zabiera, ale oni chcą urządzić świat na swoją modłę i już wyraźnie starają się innym odebrać prawo do ucieczki przed przeciętnością. I to są chyba ci „idioci” z wypowiedzi Tokarczuk, która tak rozwścieczyła

internetową opinię. Pograżeni w samozadowoleniu ignoranci, przekonani że wiedzą wszystko o wszystkim. I że to co wiedzą jest wystarczającą podstawą do bezwzględnego osądzania innych. A jeśli ktoś nazwie ich po „imieniu” ruszają do boju oskarżając go o klasizm, który stał się pałą w walce o utopijny egalitaryzm społeczny.

I to jest przypadek Tokarczuk. Użyła może zbyt mocnego określenia, w tekście pisanym pewnie by się to nie stało.
A MOŻE RZECZYWIŚCIE POTRZEBNE JEJ BYŁO MOCNE SŁOWO.

by nadać mocny sygnał tego, co – jako osoba uważnie obserwująca świat – dostrzegła. Tego właśnie, że społeczeństwo dzieli się na część, która bez skrępowania objawia swoją niewiedzę i lekceważenie jakiegokolwiek wiedzy, co oczywiście prowadzi do upadku autorytetów, które przez lata były wzorcowe, promieniowały na resztę społeczeństwa. Teraz stają

się w coraz bardziej wyraźny sposób nikomu z tej części populacji niepotrzebne. I przenosząc to na grunt literatury powiedziała Tokarczuk, że pisze swoje książki „dla ludzi inteligentnych, którzy myślą, którzy czują, którzy mają jakąś wrażliwość”. Znów: nie powiedziała niczego niezwykłego – zawsze była literatura adresowana do inteligentnych ludzi i literatura taniej rozrywki.

Co oznacza cały ten hałas

Ale do boju ruszyła feministyczna i lewicowa aktywistka. Zaatakowała Tokarczuk za pogardę dla ludzi, a później dołożyła wszystkim piszącym: „Dziwicie się, że Tokarczuk powiedziała coś klasistowskiego? Środowisko literackie od lat jest prześiknięte klasyzmem, z ich poczuciem wyższości, niezrozumienia i samouwielbienia. Pogardą do ludzi rekompensują sobie niewielkie zarobki w literaturze pięknej. To jest ich waluta”. Trudno zrozumieć, co jest klasistowskiego w tworzeniu dobrej literatury i mówieniu o niej. Czy Tokarczuk, by jej takiej postawy nie zarzucać,

powinna napisać jakiś kiczowaty romans albo banalną powieść erotyczną? O co w tym chodzi poza wywołaniem autoreklamarskiej burzy?

Burza tak czy inaczej została wywołana. Jawni i ukryci populiści złapali wiatr w żagle i ruszyli na Tokarczuk. Ważna kiedyś pani z TVP rzuciła (chyba) z pogardą: „Potęga «elit» w pigułce”. Nie wyjaśniła jednak, jak się w wypowiedzi Tokarczuk jakakolwiek potęga objawiła. Chyba że chodzi o potęgę literatury... Polityczka – mniejsza o to z jakiej partii – pochwaliła się, że nie zabiera się za książki Tokarczuk, bo: „za głupia na nie jestem”.

Można by wiele takich kwiatków wyłowić w sieci, ale to zajęcie jałowe.

”*W sumie to, co wybuchło wokół kilku zdań Tokarczuk, to kolejny **SYGNAŁ, ŻE NADCHODZĄ JAKIEŚ ZMIANY** w polskiej literaturze, które noblistka już wyczuła.*

Kultura

Literatura prawdopodobnie ma już dość nakładanych na nią obowiązków, nie chce błądzić pod „strzechy”, nie chce uczestniczyć w pracy u podstaw, nie chce odpowiadać na oczekiwania i chce być po prostu pełnoprawną, wolną działalnością artystyczną. W świecie, w którym hierarchia budowana na wartościowaniu artystycznym została zamieniona na box officeowe liczenie sprzedanych egzemplarzy i dochodu.

To, co powiedziała Tokarczuk trzeba chyba czytać jako gest zrywania z tymi wszystkimi zobowiązaniami pozaartystycznymi nakładanymi na literaturę. Literatura chce się zamknąć w kręgu czytelników, których opisała Tokarczuk, zresztą nie pierwszy raz, w swoich wystąpieniach. Brutalnie mówiąc: literatura chce się zamknąć w sobie. Nie chce służyć czemukolwiek i komukolwiek, chce być po prostu literaturą i niczym więcej. Co pewnie jej się ostatecznie nie uda, ale chce się uratować w świecie politycznych nacisków i podbijającego rynek komercyjnego banału literackiego. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

KABANOSY MNIE NIE CHCĄ, A JA ICH

– *Bycie w Polsce jest dla mnie skazywaniem się na to, żeby **BYĆ DO KOŃCA NIESZCZĘŚLIWĄ I TROCHĘ SFRUSTROWANĄ**. Być może gdzie indziej też będę sfrustrowana, to nie jest tak, że są miejsca idealne, ale tutaj jest wyjątkowo źle. Ja po prostu już nie mogę tu wytrzymać. – mówi **TOLA SZLAGOWSKA**. Kiedyś wokalistka legendarnego duetu Blog 27. Dzisiaj powraca z nową solową płytą „Subtitles”.*



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Dużo osób zadaje sobie pytanie, czy ty zrezygnowałaś z show-biznesu, czy show-biznes zrezygnował z ciebie? No byłaś w mainstreamie. A dziś nie jesteś...

Mówimy o Blogu? Tak, był to totalny mainstream. Wiesz co, ja nie uważam, że to jest rezygnacja z show-biznesu. Wydaje mi się, że w kraju, jakim jest Polska, trzeba być artystyczną prostytutką i nie czuć obciążenia, reklamując kabanosy albo hamburgery z sieciówkowego baru, albo trzeba być megautalentowanym i ten talent musi być bardzo wyrazisty. Czyli albo jesteś niesamowitym pianistą i wygrywasz konkursy chopinowskie, albo jesteś wokalistką, która ma pięć oktaw i lubi się popisywać tym głosem. Wtedy

Tola Szlagowska

– piosenkarka i kompozytorka, córka perkusisty Jarosława Szlagowskiego. Jako nastolatka była w latach 2003-2008 wokalistką zespołu Blog 27, który wylansował kilka przebojów. W 2008 roku wyjechała do USA do szkoły muzycznej i na tamtejsze studia. Wydała kilka singli, a w 2021 pierwszą solową płytę „Subtitles”.

można jej nie lubić, ale fakt, że talent jest niepodważalny, nie podlega dyskusji. Ja takiego talentu nie mam. Mój talent jest...

No właśnie - Tolu - jaki?

Albo nie jest uważany w Polsce za talent, albo jest niezrozumiany. To, co ja uważam za mój talent, to jest to jak widzę świat, moje poczucie estetyki, zdolność do pisanía melodii i tekstu. I widocznie to nie jest uważane za wartość.

Natomiast są artyści w Polsce, którzy – moim zdaniem – robią fajne rzeczy, którzy też się nie sprzedali, czyli nie robią rzeczy, które dla mnie są obciachowe, jak na przykład reklamowanie kabanosów.

I dla mnie to jest Taco Hemingway, Dawid Podsiadło, Korteż, Maria Peszek czy Kazik (Kult). Więc to nie jest niemożliwe, tylko mi się to po prostu nie udało. Ale ja też nie mam takiego charakteru, że będę funkcjonować w „warszafce”, wszystkim wchodzić w dupę, kłaniać się wszystkim w pas. Potrzeba i chęć bycia przyzwoitym człowiekiem jest dla mnie bardziej wartościowa i też mam za duże ego jako artysta, żeby się podpo-

rządkować czyjejs wizji. Ja mam swoją własną. A inna sprawa polega na tym, że ta „warszafka” też mnie nie chce. Więc to nie jest po prostu żadna decyzja na zasadzie: „Rezygnuję z show-biznesu i zakładam ogród warzywny na wsi i wybieram alternatywny lifestyle”. Nie potrafię zrezygnować z muzyki, przynajmniej jeszcze na razie. Może jeszcze dziesięć razy muszę się rozczarować, jak się do tej pory już rozczarowałam, żeby naprawdę to porzucić, ale jeszcze tego nie porzuciłam.

A czemu ciebie nie chcą?

„*Bo **JESTEM DZIWNA.** Bo ani nie biorę narkotyków, ani się nie upijam na imprezach, więc jestem nudna. Jestem nadwrażliwa,*

wszyscy mi mówią: „Boże, jaka jesteś spięta!”. No i nie lubię gadać o niczym.

„Tola” równa się „nudziara”?

No, nudziara, tak się mi wydaje. Nie jestem też taka, że po chwili przebywania ze mną każdy powie:

„O, ale z nią jest fajnie!”. Ze mną jest nudno. Jestem bardzo nudną osobą, która lubi wszystko kontrolować, więc od 22.00, jak wszyscy chcą iść na miasto, ja już zaczynam ziewać i idę spać. Nie mogę mieć pretensji, że mnie branża nie chce. Ja się nie dziwię, bo też bym nie chciała. Gdybym miała mindset takiego życia, że cały czas coś robimy, cały czas coś się dzieje, nie potrzebowałabym kogoś takiego, jak ja.

No to może być ciężko. Nie pukasz do drzwi, nie bywasz, kabanosów reklamować nie chcesz...

Nie to, żeby kabanosy chciały, żebym je reklamowała, ale nawet gdyby chciały, ja bym nie chciała. To dla mnie jest szokująco obciachowe i nieetyczne.

Wydaje mi się, że jest jeszcze jeden problem. W głowach ludzi cały czas funkcjonujesz jako nastolatka z girlsbandu, który był popularny na początku lat 2000. I wiesz, może za mało ciebie widać. Widownia nie zdaje sobie sprawy, że Tola jest już dorosła, Tola tworzy muzykę, Tola śpiewa, tworzy, komponuje, robi dużo rzeczy.

Oczywiście, jak najbardziej. Natomiast teraz jak się właśnie spotykam z różnymi ludźmi, czy też

udzielałam wywiadów, to zawsze powraca wątek Blog27, bo – nie wiem, dlaczego – po 10 czy nawet więcej latach zawsze jest to postrzegane jako legenda, sukces czy coś niesamowitego. Tak się zastanawiam: „Kurczę, gdzie byli ci wszyscy ludzie, jak było tyle hejtu?”. Tak naprawdę byłyśmy prekursorem hejtu. Nie wiem, czy był w ogóle wcześniej zespół, który dostał tyle hejtu, co Blog27.

Ty byłaś taką osobą, która bardzo polaryzowała ludzi. Ciebie albo bardzo lubili, albo nienawidzili.

Niestety, wzbudzałam emocje. A teraz to, że jestem dosyć subtelna w przekazie, ludzie w ogóle nie wiedzą, co mają z tym zrobić. I tak sobie myślę, że wtedy przede wszystkim timing był dobry, zespół był wydawany w dużej firmie fonograficznej, więc to była swego rodzaju platforma. Łatwo było dotrzeć do ludzi, chociaż i tak wtedy było tak, że najpierw była trasa z Tokio Hotel i zostałyśmy zauważone za granicą, a potem dopiero jak media w Polsce się o tym dowiedziały, zaczęły nas brać pod uwagę i mówić o nas. Ale i tak na żadnej okładce nigdy nie byłyśmy,

więc to nie było takie stuprocentowe docenienie tak naprawdę.

W „Bravo” nie byliście nigdy?

Nie. Na okładce ani razu! To teraz tak się wydaje, ludzie myślą, że byliśmy wszędzie. Nawet ludzie w moim wieku, których spotykam przypadkowo, mówią: „Boże, pamiętam, Bravo o was pisało, byliście wszędzie”. Tak się może wydaje, ale kompletnie tak nie było. I później przy drugiej płycie, którą już sama skomponowałam, i współprodukowałam, kolejną podporą w promocji było to, że zagrałam w serialu w TVN-ie, więc kolejni ludzie się o mnie dowiedzieli. Jakby to wszystko się po prostu jakoś samo napędzało. Natomiast teraz nie mam żadnej z tych platform, więc nic dziwnego, że nikt się nie może o mnie dowiedzieć, ale też nie jestem typem osoby jak tak zwani alternatywni artyści w Polsce, którzy wykupują – czy tam ich management, wszystko jedno – promowanie teledysku na YouTube, bo inaczej ciężko się przebić przez algorytm. Ja czegoś takiego nie zrobię, podobnie jak nie będę promować postów na Instagramie.

Nie zrobisz, bo to obciach?

Bo dla mnie to jest obciach. Po prostu jak widzę teledysk Brodki promowany na YouTube, to czuję, że to jakiś cringe po prostu. To jest dla mnie dziwne, nie rozumiem tego.

A może teraz się inaczej nie da?

Być może tak, ale dlaczego ja mam na to przystawać?

JA SIĘ NIGDY NIE CZUŁAM SPEŁNIONA.
*Nawet jak ja byłam w Blogu. Wszyscy
dziś mówią: „Boże, ale to był sukces!”.
Ja tego wtedy tak nie postrzegałam,*

bo jedyny moment, kiedy czułam, że chyba coś – kurczę – się udało, to była chwila, gdy dostałam nagrodę MTV. Ale to też nie był sukces do końca. Czułam się tak samo dobra, jak zespoły z zagranicy. Nie podobało mi się, że nagroda jest w kategorii to „Best Polish Act”. Ja chciałam być: „Best European Act”. Więc ja nigdy nie miałam takiego momentu,

gdy stwierdziłam: „Kurczę, odniosłam sukces”.
Nigdy.

A co by ci taki sukces dało?

Chyba wydanie płyty za granicą i współpraca jeszcze z kolejnymi producentami, z kimś takim jak Pharrell i poczucie, że to, co robię, jest zauważone i docenione przez innych ludzi bez zmieniania mojej wizji. Moja wizja też często wyprzedza czas. To, co robiłam 10 lat temu, dziś jest dopiero rozumiane przez masy. Chyba każdy człowiek lubi czuć, że nie jest sam, że mówi tym samym językiem. To nie musi być takie czucie, jak granie takich wielkich koncertów jak z Tokio Hotel, że jest 15 tys. ludzi przede mną. To może być mała grupa osób, które mówią tym samym językiem i ci powiedzą: „To, co robisz, jest fajne”.

A piszą do ciebie ludzie, którzy mówią: „To, co robisz, jest fajne”?

Tak, po wydaniu płyty kilka osób napisało do mnie na Insta.

To jest chyba budujące?

Jak jest się takim krytycznym wobec siebie jak ja i uważasz, że w zasadzie 95 proc. rzeczy, które robisz to jest totalna porażka, miłe słowa są jakbyś napił się kawy. Wystarczy ci na dzień, wystarczy ci na godzinę, a potem musisz kolejnej się napić.

A ty naprawdę tak uważasz, że wszystko, co robisz, jest porażką?

Całe moje życie. Ale dzięki temu chwilami jestem usatysfakcjonowana istnieniem ludzkim, bo po prostu... Nie wiem, no... Staram się żyć w prawdzie. Po prostu.

Chyba nie jest tak, że wszystko jest porażką?

Może nie jest. Wiesz, wszystko zależy od naszego nastawienia.

A z jakim nastawieniem jechałaś do Stanów?

Że wydam płytę. Byłam w rozmowach z dużą firmą fonograficzną, ale niestety wydarzyła się coś, o czym nie chcę mówić w mediach. Te problemy odwróciły mi wszystko, przewróciły moje życie po prostu do góry nogami. No i to w ogóle była duża trauma w moim życiu i zmieniła wszystko tak naprawdę.

Pamiętam, jak jechałam z nastawieniem, że idę do szkoły muzycznej, że zrobię tam tak zwaną karierę. Miałam 15 lat, więc myślałam, że będę jak Fergie czy Gwen Stephanie. Dziecko, które chce odnieść sukces i nagrać kolejną płytę.

Szokiem dla wszystkich było to, że w USA pracowałam jako babysitterka.

Nie wiem, dlaczego to był szok, przecież to nie jest nic złego. Nie kradłam tak jak wielu ludzi w Polsce, nie oszukiwałam... Ja już nie grałam koncertów, nie wydawałam płyt, nie mam rodziców milionerów. Oczywiście pomagali mi finansowo. To było dla mnie tak zupełnie normalne, mnóstwo osób z mojego kręgu znajomych albo pracowało w sklepie, albo w knajpie, albo było nianią. A inne dzieci były po prostu bogate z domu, ich rodzice byli gwiazdami w Hollywood, więc nie musieli pracować.

Jeżeli komuś zależy na tym, żeby być sławnym, no to wystarczy, że będzie po prostu sprytnym, będzie wiedział, jak kalkulować i manipulować. To nie jest trudne. Ja tak naprawdę byłam bardzo nieświadoma

tego, czym jest show-biznes i tak naprawdę pokazała mi to dopiero Maja Sablewska.

”*Ja nie wiedziałam, że show-biznes polega na ustawkach, na manipulacji i jakby ciągłym układaniu się z odpowiednimi ludźmi. Ja wtedy **NIE WIEDZIAŁAM, ŻE TAKIE RZECZY SIĘ DZIEJĄ.***

Do dzisiaj się dzieją.

Myślę, że w Polsce jest taka – przynajmniej dla mnie, ja to tak odbieram – dołująca energia i niska wibracja i bardzo dużo ludzi kłamie i kradnie.

Ja się o tym przekonałam przez te ostatnie 5-6 lat, jak tu mieszkałam po studiach muzycznych, które skończyłam w Stanach, tworząc różne biznesy i projekty. Byłam w szoku, że pewna sławna piosenkarka nie rozumie, co to są prawa autorskie i po prostu lekko sprzedaje czyjeś pomysły i projekty jako własne. Albo inna sławna osoba, która przez 15 lat udaje przyjaciółkę, niemalże rodzinę, tak naprawdę nie

była szczerą przez te 15 lat i okłamywała, i okradła cię na koniec, a na mieście mówi, że to ty coś źle zrobiłaś. Albo producent muzyczny, też bardzo sławny, który z wieloma osobami pracuje, nie rozumie, co to jest produkcja muzyczna, bo uważa, że produkcja muzyczna i songwriting jest wtedy, jak weźmiesz gitarę i napiszesz piosenkę. Nie rozumiał, że pomysł na brzmienie czy użycie konkretnych instrumentów w danym momencie albo bycie tak zwanym edytorem, czyli mówienie, co fajne, a co do kosza lub jak ktoś ma zaśpiewać, to wartość.

Dla mnie to wszystko było szokiem. Bo w Stanach, jeżeli jesteś tylko w studiu przy pisaniu jednej piosenki, to jesteś uwzględniony w creditsach. A w Polsce po prostu tak nie jest! Musisz napisać na gitarze akordy, melodię, cała reszta się nie liczy. Więc dla mnie to jest straszne gówno, w którym ja się nie chcę taplać.

Bycie w Polsce jest dla mnie skazywaniem się na to, żeby być do końca nieszczęśliwą i trochę sfrustrowaną. Być może gdzie indziej też będę sfrustrowana,

to nie jest tak, że są miejsca idealne, ale tutaj jest wyjątkowo źle. Ja po prostu już nie mogę tu wytrzymać.

Co ty teraz robisz? Poza pisanem piosenek, tworzeniem różnej muzyki?

Czasami się bawię w Magdę Gessler i na przykład mówię ludziom, co źle robią. Albo krytykuję brzydotę w architekturze. Wyszła teraz moja płyta, nad którą pracowały wybitne osoby.

To jest niesamowite, że mi się udało dotrzeć do takich osób za granicą. W Polsce nikt mnie nie chce. To takie typowo polskie. Jak kiedyś jeden dziennikarz zadał pytanie Andrzejowi Żuławskiemu: „Pan chyba nie miał szczęścia do Polski”, a on powiedział: „A kto miał?”. Więc ja się bardzo z tym utożsamiam.

Wytwórnice w Polsce wytłumaczyły ci, dlaczego nie wydadzą twojej twórczości?

Nie no, niektórzy po prostu mówili na spotkaniach: „O, teraz to Dawid Podsiadło się sprzedaje, musisz po polsku zacząć pisać teksty”. Albo nie chcieli się ze mną spotkać i

nie rozumieli tego, po co ja się z nimi spotykam. Bo przecież **MOI RODZICE BYLI KIEDYŚ W BRANŻY**, więc mogliby mi wszystko załatwić.

Ty masz pecha czy szczęście do ludzi?

O Jezu! W Los Angeles miałam wielkie szczęście do ludzi. To, jakie osoby tam poznałam, było naprawdę działaniem kosmosu, wyższej energii, że ci ludzie się pojawili na mojej drodze i mimo że często te znajomości były bolesne, to wniosły wiele do mojego życia. Ci ludzie tyle mi pokazali, tak mnie zainspirowali, pokazali mi Los Angeles od środka, po prostu dostałam od nich backstage pass, jak ja tam byłam. Totalny backstage pass do domów tych ludzi. Mogłabym książkę napisać, gdybym chciała. Gdybym chciała... Ale nie chcę.

A w Polsce mam pecha do ludzi, tak jak już ci powiedziałam, bo po prostu kradną i kłamają głównie.

Ale masz tu przyjaciół?

Mam chłopaka i to mi wystarcza. Przyjaciół nie mam, on jest moim przyjacielem. Nie odczuwam braku przyjaciółek. Gdybym odczuwała, to zrobiłabym wszystko, żeby mieć przyjaciółkę.

W Polsce żyć nie chcesz?

Nie, nic mnie tu nie trzyma. Mam mieszkanie, które będę mogła wynająć i wiem, że będę miała na chleb.

Odważna decyzja przed tobą, bo masz zamiar wyjechać daleko.

To nie jest żadna odwaga. Odwaga to jest wtedy, kiedy nie masz nic i jedziesz po prostu jak moi rodzice – jak byli młodzi, jak była komuna – z niczym, za granicę, do Chicago czy do Norwegii, czy do Amsterdamu. Moja mama sprzątała tam mieszkania i dla niej było to wielkie wydarzenie, że potem może sobie kupić hamburgera w McDonald's. Nie miała nic! To jest odwaga. Albo jak jedziesz dzisiaj na przykład do Paryża i mieszkasz u kogoś na materacu i nie wiesz, czy jutro będziesz

miał, gdzie nocować. Ja nie robię nic takiego wielkiego.

Ale nie wiesz, co tam będzie na ciebie czekać.

No, nic mnie tutaj nie trzyma. Nie wiem, co tam będzie, ale wiem, że jak wyjeżdżam za granicę – czy to jest Hiszpania, Portugalia, Francja – po prostu jest inna energia, inna vibracja i mam właśnie o tyle komfortową sytuację, że mogę tworzyć z dowolnego miejsca i pewnie się skończy tak, że pojadę do Stanów i tam będę tworzyć. Ale dom chcę budować gdzieś w Europie, ale nie w Polsce.

Boisz się trzydziestki?

O Jezus, no! To jest taka porażka...

Dla mnie to był najgorszy dzień życia.

Śmieję się, że jak miałam 18 lat, to mówiłam rzeczy typu: „Boże, jestem już taka stara, nic nie osiągnę”. Potem miałam 23 lata, mówiłam: „Boże, ja mam już 20-parę lat, jaka porażka, nic nie osiągnęłam”. Teraz po raz kolejny sobie powiem: „Mam 30 lat, nic nie osiągnęłam”. Można się przyzwyczaić. Albo jak to mówi mój dziadek: „Idzie się przyzwyczaić”.

Kwestię wieku wypieram, bo na szczęście wyglądam na dużo mniej, więc na co dzień nie pamiętam, że mam tyle lat, ile mam. Wczoraj byłam na zajęciach z baletu, bo nienawidzę siłowni, więc chodzę na balet. No i poczułam, że mam te 29 lat, a nie 18, bo było ćwiczenie, że trzeba było założyć nogę na drążek i mi tak coś tutaj w nodze strzeliło. Pierwszy raz w życiu poczułam, że moje ciało ma już pewne barierę. I mam zadyszkę jak wchodzę po schodach...

Tak, z pewnością masz zadyszkę.

Naprawdę! Ja mam tak fatalną kondycję, że ty sobie nawet nie zdajesz sprawy. Dlatego śpiewam smutne piosenki, bo nie trzeba się przy nich ruszać, inaczej bym miała totalną zadyszkę na scenie.

A jak będziesz świętowała 30-tkę?

Chcę jechać do Paryża.

Czemu tam?

Bo to jest moje ulubione miasto, miejsce na całym świecie z tych miejsc oczywiście, w których byłam. Gdybym miała dużo pieniędzy i mówiła po francusku, już bym tam mieszkała. Tam czuję się, jakbym była na

jakimś haju, a nawet nie wiem, jak to jest, bo nigdy nic nie brałam, ani nie paliłam. Ale wyobrażam sobie, że tak właśnie.

Czyli Paryż to miasto, które cię inspiruje?

Jezu, najbardziej na świecie! Nie ma takiego drugiego miejsca. Los Angeles inspiruje, ale to muszą być w nim ludzie, którzy mnie inspirują tym, co powiedzą, jacy są, jak wyglądają, czym się interesują. A w Paryżu? Samo miasto jest wielką inspiracją.

Na ile byś oceniła swoją nową płytę w skali od 1 do 10?

Minus 10.

Dlaczego aż tak?! To nie jest zachęcające dla słuchaczy.

Ale ja nie jestem od oceniania jej, ani od zachęcania. Jak ja mogłabym ocenić swoją własną rzecz...

Kiedy dostałaś pierwszy egzemplarz, byłaś trochę dumna?

Podoba mi się na niej wszystko i jestem nadal zachwycona rysunkiem Marii Strzeleckiej na okład-

Kultura

ce. Podoba mi się to, jak jest wydana, że jest taka minimalistyczna, podoba mi się teledysk do „Recycled”, do „Atmosphere” już mi się znudził. Podobają mi się te piosenki i teksty i produkcja i to, jak brzmi, ale wiesz: co ja mam teraz, postawić sobie ołtarz w domu?

Nie, ale możesz pomyśleć o sobie miło i pozytywnie.

„Czasem mam takie dni, że myślę o sobie fajnie. Nie, **CZASEM NAWET SŁUCHAM SOBIE TEJ PŁYTY**, więc to nie jest tak, że myślę o niej tylko w kategoriach masakry.

Planujesz już coś kolejnego?

Jeśli kolejna płyta ma zająć 10 lat, to trochę szkoda mojego życia. Wolałabym się w ciągu najbliższego roku przekonać, czy to jest dla mnie, czy mam z kim pracować, czy mogę wydać kolejną płytę. Jeśli na przykład wszystkie znaki na ziemi i w niebie będą mówiły: „Nie, nie, nie!”, to wezmę się za coś zupełnie

innego, bo uważam, że jestem uzdolniona w wielu różnych tematach, a jeśli ta muzyka ma iść jak krew z nosa, no to nie będę całe życie się tylko na niej skupiać, tylko będę rozwijać się też w innych dziedzinach.

Może po 30-tce wszystko ci się rozjaśni, będziesz optymistyczna i wydasz wesołą płytę.

Nie wiem, czy ja będę kiedykolwiek optymistyczna, bo to jest po tacie taki charakter. Znaczący ja potrafię śmiać się bez powodu, cieszyć się i mieć super humor, ale jeśli chodzi o takie spojrzenie na świat – to wiesz – po prostu za dużo mnie rozczarowało w życiu, żeby mieć podejście takie jakie miałam, mając 12 lat.

Ale to dobrze, że nie masz takiego głupio optymistycznego podejścia do życia.

Może i dobrze.

Świadczyłoby to tylko i wyłącznie o tym, że nie dojrziałaś.

To, czego najbardziej w sobie nie lubię, to strach.

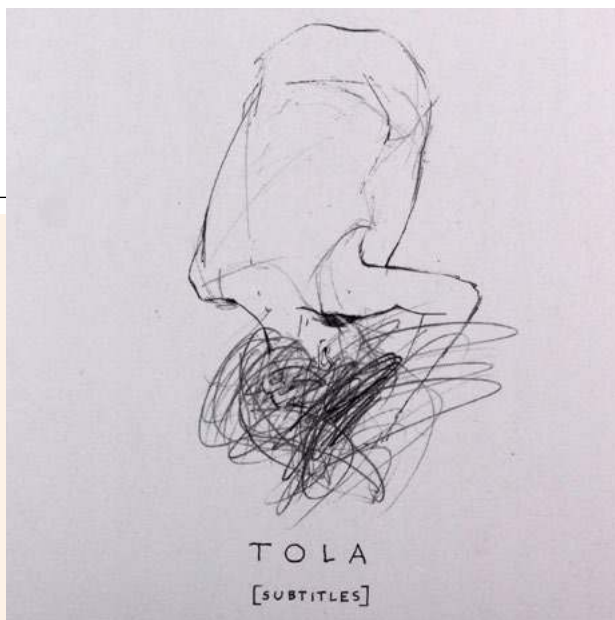
To jest strach o co?

Kultura

O wszystko. Ja się strasznie cały czas boję, cały czas się kontroluję i wydaje mi się, że to są właśnie te traumy sprzed kilkunastu lat i wydaje mi się, że jakbym się przestała bać w życiu, to bym mogła zrobić wszystko. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Tola Szlagowska
„Subtitles”



**Łukasz Orbitowski**

Czy zmieniamy się w potwory?

W eksplozji samochodu pułapki zginęła Daria Dugin, córka głównego ideologa Kremla, Aleksandra. Ucieszyłem się, kiedy o tym usłyszałem. Zaraz potem poczułem wstyd.

Aleksander, człowiek z zawiłą przeszłością zbudował intelektualne zaplecze dla imperialistycznych

Felieton

ambicji Rosji. Nienawidzi Zachodu, czyli nas wszystkich. Nie tylko usprawiedliwia działania wojenne Putina, ale nawołuje wprost do mordowania Ukraińców. Córkę wychował w tym właśnie duchu. Ładna, sympatyczna nawet Daria palnęła przed kamerami, że Ukraińcy w ogóle nie są ludźmi.

Zginęła, kiedy wraz z ojcem wracała z festiwalu patriotycznego. Stary cudem uniknął własnej śmierci, za to był świadkiem ostatnich chwil dziewczyny. Dziś wszystko jest publiczne, więc taki zgon także: zobaczyliśmy płonące auto i Dugina, z tą brodą proroka, jak w geście niewiary przykładą dłonie do czoła i wytrzeszcza przerażone oczy. Masz, co chciałeś, gnoju jeden, pomyślałem sobie. Oto konsekwencja twoich idei. Gdy spoglądasz w otchłań, otchłań odwzajemnia spojrzenie. Filozof powinien to wiedzieć.

Narosła we mnie nienawiść do Rosjan i momentami nie myślę o nich jak o ludziach, lecz o orkach z Mordoru. Nie żałuję ich, gdy giną. Gimli też by nie żałował. Cieszą mnie wieści o zatopionych okrętach,

Felieton

strąconych samolotach i stratach w ludziach. Wielu moich przyjaciół myśli podobnie. Otwierali szampna, gdy samochód z Darią wyleciał w powietrze. Rozerwało młodą dziewczyną.

Co się z nami stało, że nagle zaczęliśmy się cieszyć z zamachów politycznych? Czy sami nie zmieniamy się w potwory?

Nie potrafię odczuwać inaczej niż odczuwam, bo

*wobec bezprzykładnego okrucieństwa armii rosyjskiej ten właśnie mocny odruch emocjonalny, ta **NIENAWIŚĆ WYDAJE SIĘ CZYMŚ NATURALNYM** i niezastąpionym.*

Wy mordujecie dzieci, gwałcicie kobiety na ich oczach, więc będę was nienawidził. Ludzie z mojego otoczenia odczuwają podobnie. Żle mi z tym.

Nie chcę być takim człowiekiem. Wolałbym pozostać wolnym od nienawiści i wściekam się na wojnę także z tego powodu. Zmieniła na gorsze mnie

Felieton

i wszystkich, z którymi radośnie rozsyłamy sobie przezabawne memy, na których kobieta płonie a jej ojciec krzyczy. Widzimy w tym zemstę, jakąś sprawiedliwość losu – architekci okrucieństwa sami go doświadczyli.

Nie mamy w sobie odpowiednich narzędzi do emocjonalnego ogarniania tragedii wojny i stosunku do zbrodniarzy. Nikt nas na to nie przygotował.

Wolałem siebie empatycznego i wyrozumiałego. Z takich ludzi rekrutowałem przyjaciół. Wojna odebrała coś także nam, mieszkańcom bezpiecznego kraju, co oczywiście jest najmniej tragiczną z jej konsekwencji. Bardzo chciałbym odzyskać to, co utraciłem, tę wyrozumiałość i dobroć. Nie wiem jednak, jak to zrobić. 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

NA WAKACJE



-30 gr/l

**Miesięcznie
aż 3 promocyjne
tankowania**

z Programem **VITAY.**

Każde do 50 litrów taniej!

-40 gr/l
**z KARTĄ DUŻEJ
RODZINY**

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona c zasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty